



HELEN CARTER



GODZINY Z TOBĄ

ROZDZIAŁ 1

- Cholera - syknęła Toni Kendall - ta kawa jest za gorąca.

- Daj sobie z nią spokój. - Zniecierpliwiła się jej przyjaciółka Rachel. - Nie mamy zbyt wiele czasu.

- O nie! Zaraz zasnę bez kofeiny.

Przez ostatnie pięć tygodni - od kiedy rozpoczął się kurs dla kadr kierowniczych w „Lytel Aerospace” - przyszłe panie inżynier były zmuszone brać udział w długich i męczących zajęciach. Na szczęście, część teoretyczna programu zmierzała ku końcowi. Od poniedziałku miały zacząć się zajęcia praktyczne.

- Nie możesz zasnąć, nie dzisiaj - oburzyła się jej towarzyska, dodając tajemniczo: - Najlepszy kąsek zostawiono nam na koniec...

- Dlaczego tak ci się wydaje? Czy wykłady Chrisa Carpentera będą mniej nudne od innych? - Toni najwyraźniej nie podzielała opinii przyjaciółki.

Chris Carpenter był kierownikiem jednego z wydziałów, gdzie miały być zatrudnione uczestniczki szkolenia. Idea programu, realizowanego od pięciu tygodni w „Lytel”, opierała się na konieczności wdrożenia do praktyki nowych przepisów o zatrudnieniu. Grupa wybranych kobiet przechodziła gruntowne szkolenie, by potem można było je przenieść z zajmowanych posad na techniczne i kierownicze stanowiska. Toni nie interesowała się, z jakich przyczyn firma zorganizowała kurs. Dla niej liczyło się to, że po jego zakończeniu nie musiała być dalej sekretarką, a mogła rozpocząć pracę w charakterze inżyniera.

- To, co o nim słyszałam, pozwala mieć tego rodzaju nadzieję - Rachel kontynuowała rozmowę o Chrisie Carpenterze.

- A cóż takiego o nim wiesz?

- Jest przystojny, dobrze ubrany, ma duże poczucie humoru, nie ma natomiast żony...

Sześć miesięcy temu, gdy Toni została zatrudniona w „Lytel Aerospace” jako sekretarka, otrzymała pocztą pantoflową dokładnie te same informacje. Przedstawiono jej listę wszystkich pracujących w firmie mężczyzn będących „do wzięcia” i - trzeba przyznać - on zajmował na niej jedną z najwyższych pozycji. To jej jednak nie interesowało - rozpoczęła pracę tutaj ze względu na szansę zdobycia wykształcenia, niezbędnego do pełnienia odpowiedzialnych funkcji. Tylko to się liczyło.

„Żadnych romansów, naprawdę?” - dokuczała jej Rachel.

„Romans - czemu nie, przecież nie jestem ascetką, ale uczuciowe zaangażowanie się jest stanowczo wykluczone! Nie powinno się popełniać po raz drugi tego samego błędu”. Raz pozwoliła mężczyźnie zapanować nad swoim życiem i skończyło się to rozwodem. Na szczęście, ten rozdział jest już zamknięty. Teraz nadszedł czas na realizację dawno już skryzalizowanych, a zbyt długo odkładanych planów.

- Szukam mężczyzny, z którym mogłabym współpracować, a nie takiego, za którego chciałabym wyjść za mąż. Dobrze byłoby, aby ten wspaniały Chris Carpenter okazał się niezłym inżynierem i nauczycielem. Może wiesz coś na ten temat?

- Słyszałam, że jest najlepszy ze wszystkich - odparła Rachel.

- Coś takiego! Słyszę o nim same superlatywy! To brzmi zbyt idealistycznie, żeby mogło być prawdą.

- Za chwilę się przekonamy, o ile, oczywiście, skończysz pić kawę. - Rachel spojrzała na zegarek. - No, szybciej, za dwie minuty skończy się przerwa! Nie chcesz chyba zdenerwować Freda?

Fred Weiner był kierownikiem kursu i bardzo przejmował się swoją rolą. Opiekował się uczestnikami szkolenia jak matka.

- Wciąż jest za gorąca. - Toni skrzywiła się po wypiciu dużego łyka.

- To weź ją ze sobą. - Zniecierpliwiona Rachel podniosła się ze swego miejsca i ruszyła do wyjścia.

- Poczekaj! - Toni podążyła za przyjaciółką, przekładając gorący kubek z ręki do ręki.

Rachel otworzyła drzwi do sali konferencyjnej i puściła ją przodem. Zapatrzona w zawartość kubka Toni, wchodząc do środka, zderzyła się z wychodzącym właśnie mężczyzną. Był to Chris Carpenter. Kawa wylała się na jego spodnie...

- Cholera! - zakląła Toni.

- Prędeż ja powinienem tak powiedzieć! - Na jego twarzy malowało się coś pomiędzy zdziwieniem a bólem.

- Czy pana oparzyłam? - zapytała zmieszana.

- Powiedzmy, że mnie pani trochę rozgrzała. - Mężczyzna zaczął wycierać chusteczką nogawkę spodni.

Czy to był dowcip? Jak należało potraktować tę uwagę? Nagle uświadomiła sobie, że dwuznaczna odpowiedź miała niewiele wspólnego z kawą. To ona sama była przyczyną owego „rozgrzania” - widziała to w jego orzechowych oczach.

- Lepiej zrzuć to z siebie... - odparła równie enigmatycznie. Chris uśmiechnął się kokieteryjnie.

- Sądzę, że pan Weiner nie będzie zadowolony, jeśli wystąpię przed grupą w bieliźnie...

Skonsternowana Toni zrozumiała, że jej odpowiedź została odebrana jako sugestia zdjęcia spodni. Jej zmieszanie przybierało na sile. Chris stał wciąż ze wzrokiem utkwionym w jej twarzy, a potem przeniósł spojrzenie na piersi, podkreślone obcisłym golfem. Wydawało jej się, że słyszy pulsowanie swojej krwi. Całą siłą woli starała się zapanować nad przyspieszonym oddechem, ale gdy ich oczy się spotkały, zamiar spełził na niczym - głośno wciągnęła powietrze. Dlaczego, do licha, reagowała w taki sposób? Nieznajomy mężczyzna spojrział na nią, powiedział parę słów, uśmiechnął się, a ona zachowuje się jak pensjonarka!

Miała nadzieję, że to, co się z nią działo, nie było widoczne na zewnątrz, a jeśli nawet, to może on przypisywał wszystko zaistniałemu incydentowi?

- Jest mi naprawdę przykro - odezwała się wreszcie, z trudem nadając swemu głosowi zwyczajne brzmienie. Bijącego mocno serca nie dawało się okiełznać żadnym wysiłkiem woli.

- Niech się pani nie przejmuję, będę żył. - Chris Carpenter spojrzął ponad ramieniem Toni. - Proszę mi wybaczyć, ale pan Weiner daje sygnały, abym już zaczynał.

- Zrobiłaś na nim wrażenie - zauważyła z podziwem Rachel, gdy zajęły swoje miejsca na sali wykładowej.

- Wylewając na niego kawę? Daj spokój!

- Mogło być gorzej. Niewiele brakowało, a okaleczyłabyś go na całe życie.

Toni zamyśliła się. Jak wszystkie uczestniczki kursu, przez trzy tygodnie będzie odbywała praktykę na wydziale Chrisa Carpentera. Miała nadzieję, że zwróci na siebie jego uwagę posiadana wiedza i zdolnościami, a nie koszmarnej niezdarnością, jaką zaprezentowała dzisiaj.

Rozpoczął się wykład. Incydent sprzed paru chwil okazał się nie mieć żadnych negatywnych następstw - Chris nie wyglądał na rozkojarzonego, mówił spokojnie i inteligentnie. Audytorium złożone wyłącznie z kobiet wcale go nie onieśmiało. Większość jego poprzedników różnie zachowywała się przed zgromadzonymi słuchaczkami. Poza tremą i roztargnieniem można było w nich dostrzec jakiś wewnętrzny opór w stosunku do realizacji zadania. Wizja kobiet-inżynierów zajmujących odpowiedzialne stanowiska była dla nich wciąż trudna do przyjęcia.

Chris Carpenter okazał się inny. Do swoich słuchaczek zwracał się szczerze i bez ogródek, przedstawiając im plan zajęć, ostrzegając przed ewentualnymi trudnościami oraz określając wymagania, jakie będzie stawiał swoim „studentkom”. Wyglądał na takiego, któremu realizowany program szkoleniowy naprawdę się podobał!

Toni była podekscytowana. Dzisiejsze wydarzenie wzbudziło w niej zainteresowanie osobą czarującego inżyniera. Miał w sobie coś bardzo męskiego, a zarazem chłopięcego. Gęste, proste, brązowe włosy opadały mu na czoło, gdy gestykulacją ilustrował swoje wypowiedzi. Modelując głos, raz mówił władczo i nakazująco, a zaraz potem łagodnie i żartobliwie, tak że żadna z nich z pewnością się nie nudziła.

Zajęcia zakończył prostym życzeniem:

- Przypuszczam, że pomyślnie przebrniecie przez końcową fazę kursu i niedługo będę mógł rozpocząć pracę z każdą z was. Powodzenia!

- To dotyczy także mnie - Toni mruknęła do siebie pod nosem. Nagle stało się coś nieoczekiwanego: Chris, wychodząc z sali, zatrzymał się przy jej krześle.

- Jestem ci winien filiżankę kawy - powiedział wesoło i poszedł dalej.

- No, no. - Rachel ze złośliwym uśmieszkiem pokiwała głową. - Coś mi się wydaje, że facet połknął haczyk.

- Daj spokój!

- No już dobrze, dobrze, nie denerwuj się. A tak szczerze, to co o nim myślisz?

- Jest... sympatyczny - odparła Toni.

- Tylko tyle?

- Co byś chciała usłyszeć? „Wspaniały, ujmujący, przystojny”?

- A może po prostu „sexy”?

- Tego nie powiedziałam - broniła się Toni.

- Ale tak pomyślałaś?

- Spójrz, Fred rozdaje skierowania na praktyki. - Zmieniła temat Toni. - Chodźmy tam!

- Co dostałaś? - spytała Rachel.

- Dział zaopatrzenia.

Georgia Latham, jedna z koleżanek z kursu, pochyliła się, spoglądając na ich kartki.

- Współczuję ci - wyraziła swe ubolewanie. - To dział Herba Staina. On jest potwornie nudny.

- Co za różnica, każda z nas będzie musiała przebrnąć przez wszystkie wydziały, więc każdą czeka to samo. Wiadomo, że nie wszyscy szefowie są idealni.

- Ale Carpentera można do takich zaliczyć - westchnęła Georgia. - Kto dostał przydział do niego?

- Ja - odpowiedziała Rachel.

- W takim razie jesteś szczęściarą. Rachel spojrzała chytrze na przyjaciółkę.

- Chcesz się zamienić? - spytała.

- Niby dlaczego? - zachnęła się Toni.

- Może z powodu niezwyklej osobowości przełożonego? - Rachel roześmiała się tak zaraźliwie, że na twarzy Toni również zagościł uśmiech.

Lubiły sobie docinać. Poznały się dopiero tutaj, w „Lytel”, lecz zaprzyjaźniły się od razu, tworząc dobrany duet. Rachel miała czterdzieści pięć lat, ale wyglądała o wiele młodziej. Wśród burzy długich włosów trudno byłoby znaleźć choćby jeden siwiejący. Była zgrabną, przystojną kobietą o ogromnej witalności. Gdy dwa lata temu zmarł jej mąż, szybko pozbierała się po tej tragedii. Skończyła kurs komputerowy i znalazła pracę w „Lytel”, dzięki czemu mogła utrzymać studiujące dzieci. Toni miała dla niej wiele podziwu i szacunku nie tyle z powodu jej energii, ile ze względu na swoiste umiłowanie życia. Pomimo różnicy wieku sporo je łączyło. Tylko w jednym zdecydowanie się różniły: Rachel bardzo chciała ponownie wyjść za mąż, podczas gdy Toni odkładała małżeństwo daleko poza najbliższe, dokładnie już zaplanowane pięć lat.

- Nie interesuje mnie jego osobowość - odpowiedziała.

- Nie? - zdziwiła się Rachel.

- Nie do tego stopnia, aby się z tobą zamieniać. Lepiej, że znajdę się na jego wydziale pod koniec kursu. Może do tego czasu zapomni, jaka ze mnie łamaga?

- Zapewniam cię, że dziś przed wykładem nie widział w tobie niezdary.

- Wydaje ci się.

- Wcale nie. Dokładnie go obserwowałam.

Toni ubierała się skromnie, ale nawet tak prosty strój, jak gabardynowe spodnie i brązowy golf, nie były w stanie ukryć nienaganej figury. Nawet najdelikatniejszy makijaż nie rozjaśniał jej czarnych jak węgle oczu. Regularnym rysom twarzy dodawały uroku resztki letniej opalenizny - jedynie ledwo widoczna koralowa szminka podkreślała jej urodę. Skromny ubiór w pracy był zamierzonym środkiem i miał służyć karierze zawodowej Toni. Chciała zdobyć uznanie w wybitnie męskiej profesji dzięki swym kompetencjom, a nie wyszukanym strojom czy makijażom.

- Nie są mi potrzebne jego zachwyty, lecz uznanie dla mojej pracy - powiedziała z naciskiem.

- A dlaczego nie połączyć obu tych rzeczy? - zaproponowała jak zwykle praktyczna Rachel. - Nie, nie musisz mi odpowiadać, to było pytanie retoryczne. - Zamilkła na chwilę o czymś rozmyślając. - Toni, to wcale niegłupi pomysł trafić na jego wydział na końcu. Gdy będzie już wiedział, jakie kretyńki są wśród nas, bardziej cię doceni.

- Rachel, ty nie jesteś kretynką.

- Ale inżynier też ze mnie żaden.

- Ja również nie jestem jeszcze inżynierem. Promocja odbędzie się dopiero w lutym. To jeszcze pół roku.

- Tak, tak, moja skromnisiu - zniecierpliwiała się Rachel - lecz ty masz najlepsze kwalifikacje do pracy w tym wydziale. Chyba że on rozmyślnie przyjmie kobietę, która nie będzie stanowić zagrożenia dla pracujących u niego mężczyzn.

- Na przykład, kogo?

- Kogokolwiek. Może mnie?

- Niegłupie, pewnie byłabyś z tego zadowolona? - odwdzięczyła się Toni. - Przecież widzę, że cię oczarował.

Rachel uśmiechnęła się.

- Tak, to prawda. Jest wspaniały, ale dużo ode mnie młodszy. Zawrzyjmy umowę: ty będziesz trzymała się z daleka od czterdziestolatków, a ja ci zostawię wszystkich facetów grubo przed czterdziestką. Co ty na to?

- Wiedzą, jak nami rządzić, ale nie wiedzą, jak z nami pracować - powiedziała Toni.

Uczestniczyły w ostatnich zajęciach przed Świętem Dziękczynienia. Firma miała być zamknięta na czas weekendu i z tego powodu piątkowe zebranie znacznie się przedłużyło.

Nie tylko Toni była niezadowolona z postawy kierowników. Na wydziale zaopatrzenia, kontroli jakości oraz wytwarzania - na których kolejno odbywała praktykę - szefowie traktowali ją z widoczną rezerwą i powierzali mało odpowiedzialne zadania. Jej koleżanki miały podobne doświadczenia.

- Teraz idziesz do Dereka Cramera, tak? - spytała ją Georgia Latham.

Toni skinęła głową.

- Uważaj na niego - ostrzegła ją. - Tego faceta powinno się umieścić w wydziale „zarządzania zasobami”. - Mówiąc to, sugestywnie przesunęła dłońmi po swych piersiach. - On naprawdę uwielbia rządzić „zasobami”.

Georgia była duszą towarzystwa i potrafiła rozśmieszyć całą grupę. Tym razem jednak nie wszystkim spodobał się jej dowcip.

- Tylko, proszę, bez personalnych komentarzy - skarcił ją Fred Weiner. - Nie możemy sobie pozwolić na żadne zatargi z kadrą kierowniczą, ponieważ potrzebujemy jej poparcia.

- Wiesz, Fred, tak naprawdę, to powinniście zorganizować tu jednocześnie dwa kursy - rozpoczęła Toni ze zmarszczonymi brwiami. - Chcecie, aby kobiety były inżynierami i zajmowały typowo męskie stanowiska, a nic nie robicie, żeby mężczyzn przygotować do pracy z nami.

- Tak, masz rację - poparła ją jedna z koleżanek. - Ci faceci nie wiedzą, co z nami robić.

- Ależ, dziewczyny, nie przesadzajcie! - wtrąciła się Rachel. - Nie wszyscy są tacy. - Ze znaczącym uśmiechem spojrzała na Toni. - Chris Carpenter jest w porządku.

Wszystkie „studentki”, które już miały okazję współpracować z nim, przyznały jej rację i spotkanie potoczyło się w pogodnym nastroju.

Przez ostatnie tygodnie Toni widywała Chrisa tylko przelotnie. Nie unikała go, ale tak się akurat złożyło, że pracowała daleko od tej części budynku, w której mieściły się jego biura. Natknęli się na siebie może ze dwa razy, jednak starała się wtedy ograniczać rozmowę z nim do kilku zaledwie zdań. On przeciwnie, usiłował przedłużać spotkanie. Nie była z tego zadowolona, bo nie chciała komplikować istniejących układów. Fred Weiner wielokrotnie ostrzegał swoje „uczennice” przed związkami z pracującymi w firmie mężczyznami, a Toni stosowała się do poleceń. Niestety, obecnie działo się coś zupełnie przeciwnego: Chris pokonał zachowywany dystans, wdzierając się do jej uporządkowanego świata. Jedna rozmowa z nim zachwiała twardymi postanowieniami o odsunięciu mężczyzn na daleki plan. Pojawiał się w jej myślach po powrocie do pustego mieszkania w Port Washington, gdy nie mogąc zasnąć, samotnie leżała w łóżku.

Po praktyce w dziale personalnym miała rozpocząć pracę pod jego kierunkiem. Zależało jej na tym, by po zakończeniu szkolenia przydzielono ją na stałe właśnie do niego;

inżynieria przemysłowa była bowiem jej ulubioną dziedziną, a Chris Carpenter najlepszym szefem, jakiego można było sobie życzyć.

- Możemy już iść? - spytała Rachel, gdy zebranie dobiegło wreszcie końca.

- Nie... To znaczy, ty już idź, bo ja muszę jeszcze pobiec na produkcję i opróżnić swoje biurko z kilku drobiazgów. W poniedziałek przechodzę na inny wydział.

Zajął jej to tylko chwilę, ale gdy zeszła na parking, był już prawie pusty. Wszyscy widocznie bardzo spieszyli się na świąteczny weekend.

„Dopiero parę minut po szóstej, a jesienny zmrok przesłonił już biurowce na Long Island” - pomyślała. Listopad dobiegał końca, następnego dnia przypadało Święto Dziękczynienia. Toni była z tej okazji zaproszona na uroczysty obiad do swojej siostry Marian. Przypomniała sobie, że obiecała kupić ciasto z dyni na jutrzejsze spotkanie. Zimno doskwierało jak w lutym dawno już nie było tak dokuczliwej jesieni. Toni chciała jak najszybciej znaleźć się w ciepłym mieszkaniu. Włożyła kluczyk do stacyjki, przekreśliła go, ale samochód nawet nie drgnął. Spróbowała jeszcze raz i znowu nic. Co się mogło stać, przecież dziś rano auto nie sprawiało żadnych kłopotów? Z rezygnacją opadła na siedzenie i wtedy usłyszała pukanie.

- Spróbuj włączyć światła. - Usłyszała czyjś głos. Gdy opuściła szybę, zobaczyła Chrisa. Tak bardzo zaskoczył ją swym nagłym pojawieniem się, że nie zrozumiała tego, co do niej powiedział.

- Włącz światła - powtórzył.

- Co takiego? Ach, światła! - Przycisnęła włącznik, ale bez rezultatu.

- To pewnie akumulator - stwierdził. - Spróbuj jeszcze uruchomić klakson.

- Nic z tego - powiedziała z rezygnacją, gdy kolejna próba nie przyniosła efektu.

- Może rano zostawiłaś włączone światła?

- Wykluczone! - oburzyła się, ale w tym samym momencie przypomniała sobie, że było dżdżysto i ciemno i faktycznie musiała używać świateł.

„Może jednak zapomniałam je wyłączyć? - pomyślała. - Znowu wyszłam na kretynkę”.

- To się zdarza każdemu - pocieszył ją, odgadując jej myśli. - Nie martw się, zamknij samochód. Odwiozę cię do domu.

- A może byśmy przeciągnęli prąd z twojego akumulatora?

Chris zastanowił się przez chwilę nad tą ewentualnością.

- Przykro mi, ale to niemożliwe. Zostawiłem w garażu kable akumulatorowe.

- A może ktoś inny ma je ze sobą?

- Wszyscy już odjechali. Nie martw się, nie zostawię cię tu samej.

- Nie chciałabym ci sprawiać kłopotu - broniła się. - Mogę zadzwonić do mojej siostry, aby po mnie przyjechała.

- Daj spokój! Im szybciej przestaniesz się opierać, tym prędzej znajdziemy się w swoich domach - stwierdził stanowczo i otworzył drzwi jej samochodu.

Toni wydawało się przez chwilę, że jeśli zaraz nie wysiądzie, to on wyciągnie ją siłą. Z niechęcią uległa jego namowom. Chris zamknął okno i drzwi w jej aucie, po czym wskazał olbrzymią staromodną limuzynę, zaparkowaną w pobliżu.

- To twoja? - Toni była mile zdziwiona. - Zawsze zastanawiałam się, do kogo należy ten piękny wóz.

Nawet o zmroku czarny lakier i błyszczący chrom sprawiały imponujące wrażenie.

- Odnowienie go musiało kosztować cię fortunę - zauważyła, gdy znaleźli się już w środku.

- Nie aż tak wiele, ponieważ wszystko zrobiłem sam. - W tym stwierdzeniu było sporo dumy, ale unikał niezdrowego przechwalania się. - Warto było, prawda? - dodał z uśmiechem. - W czasie remontu przez długie tygodnie trzymałem się z dala od knajp i barów.

Toni przez pewien czas zachwycała się wspaniale odnowionym wnętrzem.

- No dobrze, a teraz powiedz mi, jak mam jechać. Do Port Washington, prawda?

- Tak, skąd wiesz?

- Z kartoteki. Przeglądałem akta wszystkich uczennic i to mi jakoś utkwilo.

- Masz dobrą pamięć.

- Tylko gdy zechcę. - Zwrócił twarz w stronę Toni.

Zrobiło jej się ciepło. Wiedziała, że zapamiętanie jej adresu nie było przypadkowe. „Uważaj” - ostrzegala się w myślach. Podczas jazdy mogła mu się dokładnie przyjrzeć. Podobał się jej. Ładnie zarysowany nos, wznoszący się w górę łuk brwiowy, wysoko umieszczone kości policzkowe i lekko wysunięta broda tworzyły profil mocnego mężczyzny.

Gdy zbliżali się do domu Marian, Toni przypomniała sobie o cieście.

- Czy mógłbyś zatrzymać się na sekundę przy tej piekarni na rogu? Obiecałam siostrze świąteczny deser. - Chris zatrzymał samochód przed sklepem. - To nie potrwa długo - usprawiedliwiała się.

Gdy wróciła, otworzył jej drzwiczki i chciał odebrać pakunek z ciastem.

- Nie, nie, poradzę sobie z tym - zaproponowała. - Kłopoty miewam tylko z kawą.

- To raczej ja mam z nią problemy - zaśmiał się.

- Czy uda mi się kiedyś zmasać z siebie piętno fajtlapy?

- Zamierzam dać ci ku temu wszelką sposobność - odparł.

Toni nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc zignorowała ostatnie słowa.

- Będzie lepiej, jeśli położę to sobie na kolanach. Ciasto z dyni i krem kokosowy nie lubią, gdy się nimi zbyt często manewruje.

Chris uśmiechnął się i uruchomił samochód.

- Spędzasz wolne dni z rodziną? - spytała, gdy ruszyli.

- Nie.

- Nie masz rodziny?

- Nie. Mam tylko brata, ale on mieszka w Waszyngtonie. Studiuje tam medycynę.

- A co z twoimi rodzicami?

Zamilkł na chwilę, a na jego twarzy pojawił się gorzki uśmiech. Wtem rozpromienił się z powodu nagłego odkrycia.

- Właściwie jestem sierotą - stwierdził. - Trzydziestoczteroletnią sierotą do zaadoptowania. Jesteś zainteresowana? - zapytał.

Zaczerwieniła się, ale nie zdążył tego zauważyć, bo skupił uwagę na zmieniających się światłach.

Zaciekawił ją. Wyteżyła całą siłę woli, aby nie zadawać następnych pytań. Nie chciała, by sądził, że interesuje ją jego życie prywatne.

W końcu przybyli na miejsce. Toni kazała zatrzymać mu auto na Soundview Drive przed frontem dużego domu w kolonialnym stylu. Chris gwizdnął z uznaniem.

- Ładny domek. Jak sobie radzisz sama z czymś tak dużym?

- Nie radzę sobie wcale - zaśmiała się. - To dom mojej siostry. Ja wynajmuję mieszkanie na drugim końcu miasta. Zostaję tu dzisiaj. Chcę pomóc Marian w świątecznym obiedzie.

- Będzie dużo gości?

- Cała rodzina. Dotychczas mama pielęgnowała tradycję, zapraszając wszystkich na świąteczne posiłki, ale od kiedy razem z ojcem przenieśli się do Kalifornii, Marian przejęła ten zwyczaj. W tym roku rodzice są w podróży, więc nie będzie ich z nami.

- Nie pochwalasz tego?

- Czego? Podróży? Oczywiście, że pochwalam. Chciałabym być teraz z nimi.

- Miałem na myśli zjazdy rodzinne.

- Ach, zebrania rodzinne... Właściwie to je lubię. - Próbowала naprawić gafę. - Tylko drażni mnie, że w razie niepowodzenia cały klan Kendallów kocha cię tak mocno, aż przyprawia to o mdłości.

- Chyba nic w tym złego?

- Łatwo ci mówić. Wszystko jest w porządku, dopóki... - zastanowiła się przez chwilę.

- Dopóki nie ma się prawdziwych kłopotów - dokończył za nią stłumionym głosem.

Przestraszyła się, że może niechcący trafiła w jakiś jego czuły punkt, ale ponieważ wyraz twarzy Chrisa się nie zmienił, mówiła dalej:

- Przez długi czas nie mogłam przyzwycząić się do tej rodzinnej miłości. Wcześniej jej tak mocno nie doświadczałam. Problem powstał, gdy rok temu wróciłam z Tajlandii.

- Byłaś tam z mężem? - domyślił się.

- Tak, właściwie przez rok, bo potem coraz częściej byłam sama.

- Podobało ci się życie w Tajlandii?

To pytanie przywiodło nagle falę bolesnych wspomnień, ale

Toni próbowała skoncentrować się tylko na przyjemnych wrażeniach.

- I tak, i nie. To egzotyczny, przepiękny kraj, inny niż wszystkie, jakie dotąd widziałam. Wyobraź sobie, że do pracy musiałam pływać łodzią.

- Jak w Wenecji?

- No, może niezupełnie. - Rozbawiło ją to porównanie, bo ciasne i obskurne łódki, napędzane krztuszącymi się silnikami, przedstawiały żałosny widok i niezupełnie przypominały włoskie gondole.

Chris uśmiechał się, z zainteresowaniem słuchając jej opowieści.

- Jednak codzienne „dojazdy” były bardzo interesujące - ciągnęła. - W łódce na rzece można było poznać całe społeczeństwo - od biznesmenów do handlarzy żywymi kurczakami lub myszami w klatkach.

- Po co im potrzebne myszy w klatkach? - zdziwił się.

- Były malowane pastelowymi farbami, więc chyba hodowano je jako zwierzątka domowe.

- Malowane myszy? Jak to się robi?

- Nigdy nie pytałam. Może farbowali je tak, jak my wielkanocne jajka?

Chris uśmiechnął się.

- Co ty tam właściwie robiłaś?

- Byłam urzędniczką w amerykańskiej szkole. Nic szczególnie zajmującego, ale byłam szczęśliwa, że mam w ogóle jakąś pracę. Zwariowałabym, gdybym musiała robić to, co żony wszystkich pracowników placówek zagranicznych.

- To znaczy, co?

- Brydż, zakupy, salony... To nie dla mnie. Najpierw zabijałam czas na kursach języka tajskiego i historii, ale później zauważyłam, że nie jest mi to potrzebne, a co gorsze, że ja również nie jestem nikomu potrzebna.

Toni przypomniała sobie radę starej Francuzki, która mieszkała tam od kilkadziesiąt lat: „Zamiast szukać sobie zajęcia, znajdź kochanka, to mniej męczące”. Ta propozycja była bardziej zabawna niż szokująca. Rok później odkryła, że Brian nie podziela jej poglądów na temat romansów pozamałżeńskich i pozwala sobie na wiele. Na szczęście, to już przeszłość, która z pewnością nie powinna interesować Chrisa Carpentera. - Należę do tych ludzi, którzy muszą działać - dodała.

- Czy twój były mąż został tam?

- Tak.

Wiedział o jej rozwodzie! Prawdopodobnie z kartoteki... Czy zamierza ją wypytywać o to? Zerknęła na niego, ale spojrzenie miał zwrócone w stronę domu.

- Ktoś stoi w drzwiach - zauważył.

Toni rozpoznała sylwetkę Marian w świetle padającym z wnętrza mieszkania. Nagle zorientowała się, że przez cały czas nie próbowała nawet wysiąść z samochodu. Jak długo stali już przed domem?

- Toni, czy to ty? - zawołała Marian.

- Lepiej już pójdę - powiedziała Toni.

- Pozwól, że to wezmę. - Zabrał pachnący pakunek z jej kolan. Gdy wysiadła z limuzyny, wyciągnęła ręce po ciasto, ale on potrząsnął przecząco głową.

- Odprowadzę cię do drzwi.

- Ależ naprawdę nie musisz się fatygować.

- Oczywiście, że muszę. Chcę zapewnić bezpieczeństwo świątecznym smakołykom. - Uśmiechnął się czarująco. - Chyba że nie chcesz, abym poznał twoją siostrę...?

Dlaczego tak się zaniepokoiła? Czyżby bała się, że Marian zacznie snuć jakieś domysły? Dla niej każdy mężczyzna towarzyszący Toni był potencjalnym mężem. Życzyła siostrze jak najlepiej i nie mogła się pogodzić z faktem, że jej małżeństwo okazało się pomyłką. Chciała, aby ukochana Toni zaznała takiego szczęścia, jakie ona znalazła w swoim związku. „Ależ ja nie chcę... nie teraz... jeszcze nie... ” - Toni powtarzała jej bez końca. Teraz, widząc zapraszający uśmiech Marian, westchnęła i podeszła do drzwi.

- Marian, to jest Chris Carpenter. Wóz mi się zepsuł, więc podrzucił mnie do was. Zwróciła się w jego stronę.

- To jest moja siostra, Marian Fletcher.

- To bardzo miło z pana strony. Toni, miałaś szczęście. A teraz wejdźcie do środka. Jest okropnie zimno.

Pani domu otworzyła szerzej drzwi i Toni nie pozostało nic innego, jak wspólnie z Chrisem przekroczyć próg. Usiłowała dać siostrze jakieś znaki, żeby zbyt pochopnie nie interpretowała faktów, ale ona całkowicie skupiła uwagę na nowym gościu.

- Proszę mi to oddać. - Wzięła od niego pakunek z ciastem. - Podejrzewam, panie Carpenter, że pracuje pan razem z Toni w „Lytel”, czy tak?

- Tak, lecz nie razem - wtrąciła się Toni. - Pan Carpenter kieruje jednym z wydziałów firmy.

- Proszę mówić do mnie po imieniu. Pan Carpenter brzmi okropnie.

- Jasne! - podchwyciła Marian. - Po cóż nam te formalności? - Uśmiechnęła się do niego promiennie, po czym zapytała słodko, wciskając Toni pakunek w ręce: - Kochanie, czy mogłabyś włożyć to do lodówki?

- Dziękuję, ale może kiedy indziej... - Toni usłyszała głos Chrisa, wracając z kuchni.

- A może zrobić po małej kawie? - nalegała Marian.

- Bardzo żałuję, ale muszę jechać do firmy. Właśnie wracałem do pracy, gdy zobaczyłem Toni na parkingu.

- Wracałeś do pracy?! A ja myślałam, że chciałeś jechać do domu. - Toni była zaskoczona.

- Wszedłem tylko na chwilę coś zjeść. Mam bardzo dużo pracy w związku z przeprowadzką mojego biura.

- Dlaczego nic mi nie powiedziałeś?

- Dlatego, że wybawienie damy z opałów całkowicie zaprzętnęło mi umysł - odparł z szelmowskim uśmiechem.

„Marian z pewnością jest zachwycona tym wytłumaczeniem” - pomyślała Toni, nie dopuszczając myśli, że jej samej to także sprawiło przyjemność.

- Jutro rano mogę cię podzucić - zaproponował Chris.

- Podzucić? Dokąd? Nie rozumiem...

- Na parking, żebyś zabrała swój samochód. Wezmę kable akumulatorowe i spróbuję go uruchomić.

Jak mogła zapomnieć o swoim aucie? Nie powinna pozostawić go tak po prostu na parkingu.

- To zbyteczne, Marian albo David mi pomogą. Dlaczego miałbyś marnować sobie z mojego powodu część weekendu?

- Ależ to żaden problem.

- Czy Święto Dziękczynienia spędzasz z rodziną? - zapytała go Marian.

- Nie. Zamierzam cały dzień remontować moją zagłówkę. Stoi w Cichej Zatoce i muszę trochę nad nią popracować, żeby ją tam zostawić przez całą zimę.

- Ależ tak nie można! Święto Dziękczynienia powinno się spędzać w gronie bliskich! - krzyknęła Marian, a Toni dokładnie wiedziała, co zaraz nastąpi. - Zapraszam cię do nas; rano zajmiecie się z Toni jej samochodem, a później przyjdziecie tutaj na obiad - dokończyła.

- Dziękuję, ale to duży kłopot dla was.

- Nonsens! - przerwała mu, dodając z entuzjazmem: - To będzie spotkanie rodziny Kendallów i kilku krewnych mojego męża. Wszyscy będą wniebowzięci, widząc nową osobę. My także będziemy zachwycone, prawda, Toni?

Chris spojrzał na nią wyczekująco.

- Oczywiście, o ile nie masz nic przeciwko gwarnym zjazdom rodzinnym.

Na tak sformułowane pytanie nie mogła odpowiedzieć nic innego, ale musiała przyznać sama przed sobą, że zależało jej, aby Chris przyjął zaproszenie.

- Wprost przeciwnie, uwielbiam takie zebrania. - Jego głos był ciepły i zmysłowy, taki sam, jak jego delikatny uśmiech.

- Wspaniale, więc jesteśmy umówieni - zakończyła Marian z wyraźną satysfakcją w głosie.

- Jak to się stało, że nigdy mi o nim nie wspomniałaś? - zapytała Marian z wyrzutem, gdy kroili sałatkę w kuchni.

- Właściwie, to ja go nie znam! Jest kierownikiem działu inżynierii przemysłowej.

- To wspaniale, macie więc ze sobą wiele wspólnego. Wywnioskowałam, że nie jest żonaty...?

- Nie pytałam go o życie prywatne! - zdenerwowała się Toni.

- Nie złość się, przecież tylko rozmawiamy.

- Nie jest żonaty - uspokoiła się - ale nie próbuj wyciągnąć z tego żadnych wniosków.

- Kto? Ja? - Marian miała minę niewiniątka.

W rzeczywistości nie były do siebie podobne. Starsza siostra odziedziczyła po ojcu smukłą sylwetkę, czarne włosy, ostre rysy twarzy i, niestety, zbyt władcze nawyki. Pracowała w żeńskim liceum, prowadząc lekcje wychowania fizycznego. „Całe szczęście, że nie zabiera swego gwizdka do domu” - żartował jej mąż David. Szybko odkrył w swej żonie to, o czym Toni wiedziała już od dzieciństwa - pod szorstkimi manierami kryła się niezwykle czuła i opiekuńcza istota.

- Krzyczysz na mnie tylko dlatego, że zaprosiłam go na świąteczny obiad - kontynuowała Marian. - A właściwie to czemu sama nie pomyślałaś o zaproszeniu?

- Marian, przecież już ci mówiłam, że go ledwie znam! - W głosie Toni wzbierał coraz większy żal do siostry. - Nie wiedziałam, czy będzie sam. Skąd mogłam wiedzieć, że zechce spędzić święto ze zgrają nieznajomych?

W tej chwili wbiegł do kuchni siedmioletni Davy i zaraz usadowił się na kolanach swojej cioci.

- Znowu się kłóćcie? - zgnął je. - Co z obiadem? Czy tata jest w domu? Co mi przyniosłaś, ciociu Toni, powiedz! - Seria pytań ciągnęłaby się w nieskończoność, gdyby matka mu nie przerwała.

- Wcale się nie kłócimy - ucięła stanowczo. - Tata zaraz będzie w domu i wtedy zjemy obiad. Teraz proszę umyć ręce.

Davy ucieszony czekoladowym indykiem, którego dostał od Toni, wypadł z kuchni jak strzała.

- Na czym stanęliśmy? - Marian podjęła rozmowę.

- W samym środku mojego prywatnego życia.

- Ja tylko ci zasugerowałam, że on się tobą interesuje, a ty już się wściekasz. Przecież to cudowne. Nie powinnaś robić z tego tragedii.

- Przesadzasz, moja droga. Po prostu wysiadł mi akumulator i Chris chciał mi pomóc, to wszystko.

- Akumulator? Dlaczego więc nie doprowadziłaś prądu z jego auta?

- Ponieważ nie miał przy sobie kabli.

- Tak ci powiedział? - Marian zmrużyła oczy.

- Tak, dokładnie tak. Nie powiesz mi chyba, że posunął się do kłamstwa?

- Nie, dlaczego miałby... No, chyba że szukał pretekstu, aby trochę z tobą побыć.

- Żadnych podejrzeń! - ostrzegła ją Toni. - Chris Carpenter interesuje mnie tylko i wyłącznie jako mój potencjalny szef w „Lytel Aerospace”.

- Jesteś uparta jak osioł. Nie wszyscy mężczyźni są tacy jak Brian.

- Wiem o tym, ale na razie nie ma dla nich miejsca w moim życiu. Oczywiście wykluczam tylko jakieś poważniejsze sprawy.

- Ach, ten twój idiotyczny plan pięcioletni! - zirytowała się Marian.

- Nawet Rosjanie pracowali według takich planów - Toni usiłowała złagodzić sytuację.

- I nic im nie wyszło.

- To ich problem. Ja w każdym razie nie zamierzam się poddać.

- Dlaczego tak uparcie odrzucasz od siebie mężczyzn?

- Mężczyzn nie, tylko poważne uczucia. Mogę nawiązać z kimś przyjaźń, a nawet mieć mały romansik, ale nic poza tym. Nigdy już nie pozwolę na to, aby jakiś mężczyzna wtrącał się do mojego życia.

- Zmienisz zdanie.

- Nie ma mowy. Obiecałam to sobie i przez najbliższe pięć lat będę wierna swemu postanowieniu.

- Zobaczymy - rzuciła zaczepnie Toni. Niezbite przekonanie Marian o słuszności własnego zdania doprowadziło Toni do wściekłości.

ROZDZIAŁ 2

Toni spojrzała na zegarek i westchnęła. „Dlaczego musiałam się obudzić?” - pomyślała z żalem. Dochodziła dopiero piąta trzydzieści - za wcześnie, żeby wstawać. Lubiła wylegiwać się w łóżku w dni wolne od pracy. O tej porze powinna jeszcze smacznie spać, tym bardziej że ostatniej nocy długo nie mogła zasnąć, gdyż natarczywe myśli nie dawały jej spokoju...

Cały wczorajszy dzień był taki niezwykły. Ta sprawa z samochodem, Chris...

Dzisiaj zasiądzie z jej rodziną przy świątecznym stole. Cieszyła się, że znowu go zobaczy, choć wciąż nie była przekonana, czy zaproszenie Marian było na miejscu. Co w nią wstąpiło? Dlaczego nie potrafi zrozumieć, że jej młodsza siostra pragnie żyć przez kilka lat tylko dla siebie? Wolny czas, z którego nie musiałaby się nikomu spowiadać, nadal był nie spełnionym marzeniem. Do niedawna zawsze musiała komuś się podporządkowywać: najpierw ojcu, potem Brianowi.

Zakochała się w nim, gdy miała szesnaście lat. W trzy lata później, po skończeniu szkoły średniej, zaręczyli się. Po studiach Brian otrzymał ofertę pracy, jakiej zawsze pragnął, w serwisie zagranicznym w Bangkoku. Wtedy rezygnacja z własnych planów nie wydawała się jej aż tak wielkim wyrzeczeniem. Toni była przekonana, że po powrocie do kraju ukończy studia inżynierskie, które rozpoczęła przed wyjazdem. Nie przeszło jej wówczas nawet przez myśl, że wszystko skończy się powrotem na Long Island dwudziestosześcioletniej, rozwiedzionej, osamotnionej kobiety.

Przez rok pracowała jak szalona, zaliczając trzy semestry. Było jej bardzo ciężko. Uczyła się nocami, ale dopięła swego, nie korzystając z pomocy żadnego mężczyzny.

To wcale nie jest prawdą, że nie cierpi mężczyzn. Lubi ich towarzystwo, o ile nie dochodzi do spotkań w cztery oczy. Kilka prób bliższego zaprzyjaźnienia się z nimi nie przyniosło jej nic prócz przygnębienia. Nudzili ją wciąż ci sami ludzie na identycznych przyjęciach. Męczyła ją cudza pogoń za licznymi przyjaciółmi i powierzchowność związków między ludźmi.

Zastanawiała się, czy Chris lubi takie życie? Musi mieć bogate kontakty towarzyskie, przecież każdą kobietę przyciąga jego męska uroda. Może nawet jest z kimś związany i próbuje uwolnić się od niewygodnego układu?

Przypomniała sobie jego ciepłe spojrzenia i swoją reakcję na nie. Pociąg fizyczny można na szczęście kontrolować. A może nie warto? Kusząca myśl... Wcisnęła głowę w poduszkę, aby zmącić obraz jego nieco surowej pięknej twarzy i orzechowych oczu. Niestety, nic nie pomogło. Ta wizja zapadła jej głęboko w pamięć.

Westchnęła. Za wszelką cenę nie chciała, aby bieg wydarzeń wymknął się spod jej. Teraz nie ma nic ważniejszego od pracy i dyplomu. Reszta poczeka. Czy miłość może cze-

kać?... A czy pociąg fizyczny do mężczyzn musi od razu oznaczać miłość? Czasy się zmieniły. Wiele kobiet odkłada małżeństwo i macierzyństwo do trzydziestki. Bardzo potrzebuje tych pięciu lat, które sobie obiecała. Nic w tym złego, że nie może się doczekać, kiedy znów go zobaczy. Najważniejsze, aby umiała zatuszować to, co budziło się w niej przy każdym spotkaniu z Chrisem Carpenterem - z tą odkrywczą myślą znów zapadła w sen.

- Czy to nie dziwne, że ja właśnie muszę twojemu synowi dawać lekcje tenisa? - spytała Toni. - Przecież ty jesteś jedynym sportowcem w rodzinie.

- Masz więcej cierpliwości. Ja chciałabym, żeby natychmiast stał się perfekcjonistą. - Marian uśmiechnęła się szeroko. - Poza tym Davy uważa, że za dużo na niego krzyczę.

- Ma rację. - Toni rozejrzała się po kuchni, gdzie rozpoczynały się już przygotowania do dzisiejszej uroczystości. - Może lepiej zostanę tutaj i ci pomogę?

- Twoje zadanie to trzymanie małego z dala od kuchni. Pomoże mi David. On lubi to robić.

- Bo nie ma innego wyjścia.

Marian była przyzwyczajona do żartów na temat jej dyktatorskich zapędów i zupełnie jej to nie przeszkadzało. Toni zazdrościła siostrze wspaniałych stosunków, jakie łączyły ją z mężem. David był spokojnym człowiekiem i nic sobie nie robił z despotycznego charakteru żony. Różnili się bardzo, ale jednocześnie wzajemnie się uzupełniali, tworząc szczęśliwe małżeństwo. W rzeczywistości Marian mu się podporządkowała, lecz robiła to w taki sposób, że nikomu nie przyszłoby do głowy widzieć Davida w roli szarej eminencji.

- David lubi gotować - broniła się.

- Tak. Muszę przyznać, że rzeczywiście robi cudowną sałatkę.

- Jest z tego znany. Wyobraź sobie, że do dziś nie znam ilości składników i sposobu przyrządzania. Nie chce mi zdradzić przepisu pewnie dlatego, że za każdym razem improwizuje, tworząc nieco inną kompozycję. Bywają mężczyźni, którzy są doskonałymi kucharzami - przerwała na chwilę, po czym zapytała podchwytliwie: - A jak Chris radzi sobie w kuchni?

- Skąd mam wiedzieć? Mówiłam ci już wielokrotnie, że mało znam tego faceta, ale jak widać, nadal nie dotarło to do ciebie!

- W takim razie przypuszczam, że to się zmieni po dzisiejszym dniu.

- Jego dzisiejsze przyjście na pewno nie stanie się punktem zwrotnym w moim życiu.

- Nigdy nie wiadomo.

- Jesteś niemożliwa. - Toni ruszyła do drzwi. - Lepiej będzie, jeśli zmienię towarzystwo. Davy już się niecierpliwi. Do zobaczenia!

- Poczekaj! - Marian zmierzyła siostrę krytycznym okiem. - Jeśli już bierzesz rzeczy z mojej szafy, to czy musisz brać te najgorsze?

Toni pożyczyła sobie jeden z dresów. Flanelowa bluza była w kolorze szarym, spodnie - również szare, ze ściągaczami przy kostce.

- Co ci się nie podoba? - Obejrzała się dokładnie - Czyżby był za duży?

- Za duży? Kochanie, przecież ciebie w nim prawie nie ma! Włóż ten zielony. Jest na mnie za ciasny, więc na tobie będzie leżał idealnie.

- Nie mam ochoty się przebierać. Nikt mnie tu nie będzie widział, a Davy kocha mnie nawet w rozwleczonym dresie, prawda mały?

Wkrótce okazało się, że nie tylko Davy miał okazję oglądać Toni w rozciągniętym stroju. Sporo się nabiegała za piłkami swego siostrzeńca, który popisywał się coraz lepszym forhendem. O dziesiątej trzydzięci zamierzała skończyć grę, bo o jedenastej umówiła się z Chrisem. Chłopcu nie podobały się jednak plany cioci. Dopraszał się o przedłużenie zabawy choćby o kilka minut. Po długich przekomarzeniach wreszcie mu uległa. Korty znajdowały się parę kroków od domu. Na powrót, wzięcie prysznicu i przebranie się wystarczy jej kilka chwil.

- No dobrze, jeszcze pięć minut.

- Dziesięć - targował się mały.

- Pięć!

- Nie bądź taka stanowcza, daj mu dziesięć! - Rozpoznała ten głos natychmiast, a fala dziwnego ciepła, która przepłynęła przez jej ciało, potwierdziła przybycie Chrisa Carpentera.

Musiała przysłonić oczy ręką, by dojrzeć go w świetle listopadowego słońca. Opuściła dłoń, gdy stanął przed nią, ale przed jej oczami dalej tańczyły jasne plamki. Złote drobinki sprawiały, że jego twarz była jeszcze piękniejsza. Orzechowe oczy zdawały się absorbować słoneczne promienie i dodawać intensywnego blasku źrenicom. Miał na sobie luźne spodnie z szarej flaneli i białawy golf, opinający muskularną pierś. Uśmiechał się beztrudnie, pokazując równe, błyszczące zęby.

- Skąd się tu wziąłeś? - spytała oziębło, choć wiedziała, że z jej uśmiechu można wyczytać radość, jaką sprawił jej nagłym pojawieniem się.

- Dzwoniłem kilka minut temu z pytaniem, czy możemy sprawę z samochodem załatwić nieco wcześniej, i Marian pozwoliła mi przyjechać. Mówiłem ci o przeprowadzce mojego biura; odbywa się właśnie dzisiaj i chciałbym się temu przyjrzeć.

- Każesz ludziom pracować w Święto Dziękczynienia?

- Tylko przez kilka godzin. Nie patrz tak na mnie, jakbym był zimnym typem bez skrupułów. Oni nie mają nic przeciwko temu, poza tym płacę im za to podwójnie.

- Przypuszczam, że to moja siostra powiedziała ci, gdzie mnie szukać?

- Tak, ale najpierw napoiła mnie kawą i nakarmiła kanapkami. Popełniłem błąd, przyznając się, że nie jadłem śniadania.

- Marian jest bardzo opiekuńcza.

- Tak. Mam nadzieję, że to wasza cecha rodzinna. Nie miałbym nic przeciwko temu, żeby się mną tak opiekowano.

W tym stwierdzeniu dosłyszała nutę rozżalenia z odrobiną autoironii. Te parę słów chwyciło ją za serce, ale szybko się opamiętała.

- Chyba nie zameczyła cię swoim gadaniem?

- Zadała mi parę pytań brzmiących jak zadania z jakiegoś testu - uśmiechnęła się - ale myślę, że dostałem piątkę.

Jego szampański humor wprowadził ją w dobry nastrój. Mogła szczerze się roześmiać.

- Na pewno dostałeś piątkę! - powiedziała, myśląc, że za jego wygląd dzisiejszego ranka dałaby mu nawet piątkę z plusem. Na wyróżnienie zasługiwał też uśmiech, wspaniale rozświetlający zazwyczaj surową twarz.

- Hej! Marnujecie moje dziesięć minut tym gadaniem! - zawołał zniecierpliwiony Davy.

Wynagrodzili mu stracony czas - przez piętnaście minut Chris posłał mu wiele pouczających piłek i pokazał, jak oburącz uderzać bekhendem. Chłopiec był zachwycony.

- Właśnie zostałeś jego dozgonnym przyjacielem. Masz dużo cierpliwości do dzieci - zauważyła Toni.

- Lubię je. Praktycznie wychowałem mojego brata.

- Ty sam? A rodzice?

Jakiś cień przebiegł mu po twarzy.

- Moja matka wciąż była na tournée, a ojciec... cóż, on zwykle był tam, gdzie nie powinien.

- Tournée? Była aktorką?

- Nie, pianistką.

- To cudowne!

- Zależy dla kogo. - Spojrzał jakoś dziwnie na Toni. - Jej to odpowiadało, bo nigdy nie chciała z tym skończyć. Ja zaś byłem dzieckiem i pragnąłem mieć normalny dom. Gospodyni, choćby najlepsza, nigdy nie zastąpi matki. Jeśli ja miałbym dzieci... Ale to byłaby już zupełnie inna historia. Jak widzisz, przeżyłem, i nauczyłem się być samowystarczalny.

Mówił spokojnym, rzeczowym tonem. Pomyślała, że musi cieszyć się wielką sympatią ludzi, chociaż wygląda tak, jakby ich w ogóle nie potrzebował. W jesiennym słońcu jego włosy lśniły jak złocistobrązowy hełm, a wyraz twarzy demonstrował siłę i pewność siebie. Wyglądał jak wojownik podbijający świat, a sądząc po nastrojach Davy'ego i Marian, to pierwszą towarzyską rundę zakończył druzgocącym zwycięstwem.

- Nie zamierzasz się przebrać? - Marian była zbulwersowana.

- Po co? Przecież jadę tylko na parking po samochód. Później się przebiorę, bo teraz Chris się spieszy.

- Według mnie ona wygląda wspaniale - wtrącił się.

- Dzięki za poparcie - powiedziała, gdy zbliżali się do samochodu.

- Właściwie to ten dres jest całkiem sexy - zauważył, otwierając drzwi wozu.

Spojrzała sceptycznie na jego rozpromienione oblicze. Przez chwilę ich twarze były blisko siebie i poczuła zapach ekskluzywnej wody kolońskiej. Wyobraziła sobie, że dotyka policzkiem jego świeżo ogolonej twarzy, gładząc palcami posągową szyję, a później przesuwając dłoń w dół, ku muskularnemu torsowi. Zarumieniła się. Dotychczas jedynym mężczyzną, jakiego chciała dotykać, był Brian. Co się z nią działo?

- „Sexy” to chyba zbyt mocno powiedziane? - Starła się, by jej głos brzmiał normalnie.

- On jest naprawdę sexy, bo mężczyzna zaczyna zastanawiać się, co kryje się pod tą masą bezkształtnego materiału. - Chwycił luźną fałdę tkaniny w okolicach jej talii. Znow poczuła jego oddech. Wyobraziła sobie, że przysunął dłoń bliżej. Krew w jej ciele zaczęła szybciej krążyć. Chris puścił bluzę dresu i dotknął jej policzka. - Tak, to jest bardzo sexy - powtórzył łagodnie.

Otrząsnęła się z chwilowego zapomnienia i pochyliła głowę, zamierzając wsiąść do samochodu. Wtedy przypadkowo dotknęła ustami jego dłoni. Ten trwający przez sekundę kontakt z jego ciałem spowodował drżenie jej warg.

- Przepraszam, nie miałem zamiaru cię zmieszać.

- Nie czuję się zakłopotana.

- Zaczerwieniłaś się.

- To skutek wysiłku fizycznego na świeżym powietrzu.

- Tak, oczywiście.

Co to za facet?! Toni odwróciła twarz w obawie, aby nie odczytał jej myśli. Nie mogła jednak oprzeć się, by nie podziwiać ukradkiem jego profilu. Żałowała, że nie potrafi narysować tych kamiennych rysów. Ze zdumieniem odkryła u siebie większą wrażliwość na męski urok. Po dłuższej chwili rozluźniła się i wtedy zaczęli rozmawiać o Davym, o programie szkoleniowym, o pogodzie - tak jakby bali się mówić o sobie.

- Czy wzięłeś kable do akumulatora? - zapytała, gdy wjechali na parking przed firmą.

- Kable? Ach, kable, oczywiście! Mam je w bagażniku. - Zaparkował obok jej audi i spojrzał na zegarek. - Czy nie będzie przeszkadzało ci, że najpierw coś załatwię? Muszę spotkać się z moimi pracownikami, zanim skończą przeprowadzkę. Nie chciałbym, żeby coś źle wypadło. To potrwa tylko kilka minut.

- Pójdę z tobą, jeśli chcesz. - Wolała iść z nim i obejrzeć nowe biura wydziału niż samotnie czekać w samochodzie. Oczywiście wiedziała, jak połączyć oba akumulatory i jak uruchomić auto, ale nie potrafiła sobie odmówić przyjemności dłuższego bycia z nim.

- Dlaczego nie? Cała przyjemność po mojej stronie.

Straż wpuściła ich do budynku i windą pojechali na trzecie piętro.

- Wcześniej mieścił się tutaj dział zaopatrzenia, co dezorganizowało pracę - wyjaśnił Chris. - Teraz znajdują się tu wszystkie działy projektowe.

- Dlaczego pomyślano o tym dopiero teraz?

- Wiesz, jak to zwykle bywa: jest sprawa, ale nikt się nią nie zajmuje, dopóki nie wybuchnie jakaś awantura.

Drzwi windy otworzyły się. Usłyszeli odgłosy szurania i rozmowę kilku osób.

- Na szczęście jeszcze ich zastaliśmy.

- Mogą pomyśleć, że im nie ufasz. Wślizgujesz się tu nie zapowiadany...

- Ależ oni czekają na to, że ich sprawdzę. Są do tego przyzwyczajeni. - Chrisa zdziwiły podejrzenia Toni.

Tak jak mówił, jego przybycie nikogo nie zdziwiło. Siedmiu mężczyzn rozładowywało zawartość wózków w podzielonych szklanymi ścianami pomieszczeniach. Kilku z nich pomachało szefowi na powitanie. Wkrótce ich obecność zauważył nadzorca, postawny mężczyzna o rudych włosach.

- Cześć, Chris! Właśnie zastanawialiśmy się, dlaczego cię jeszcze nie ma. - Zmierzył Toni wnikliwym spojrzeniem. - Teraz już wiem, skąd to spóźnienie.

- Casey, to jest pani Kendall.

Była zadowolona, że prezentacja odbyła się bez zbędnych wyjaśnień. Większość mężczyzn tłumaczyłaby jej obecność awarią samochodu, pracą w tej samej firmie - pod tym względem Chris Carpenter nie był do nich podobny. Był zupełnie wyjątkowy, zadziwiający, uroczy i... budzący lęk...

- Jak wam idzie?

- Dobrze. Skończymy za jakieś pół godziny. Jedno z biurek upadło nam w czasie transportu, ale zaraz przywieźliśmy drugie z magazynu.

- Oby tylko pasowało do innych. Nie chciałbym wysłuchiwać żalów którejs z sekretarek.

- Sam zobacz, tam stoi!

Idąc za Caseyem, znaleźli się w labiryncie szklanych przepierzeń, tworzących małe gabinety. W każdym z nich stały po dwa lub cztery biurka. Toni krytycznie rozglądała się po wnętrzu. Przydałoby się tu kilka poprawek, choć ogólnie rozplanowanie wydziału było dobre. Uśmiechnęła się do siebie. Przyjdzie na ten wydział dopiero za dwa miesiące, a już dziś zna warunki pracy.

- Co o tym myślisz? - spytał Chris.

Przez chwilę pomyślała, że chodzi mu o profesjonalną opinię, ale zaraz spadła z obłoków.

- Czy chciałabyś pracować przy tym biurku? - To pytanie skierował do sekretarki, nie do inżyniera. Ale czego właściwie miała się spodziewać?

- Jest całkiem dobre. A gdzie jest toaleta dla pań? Chris wyglądał na zaskoczonego.

- Co takiego?

- Damska toaleta. Gdzie się znajduje?

- Na drugim końcu wydziału - wyjaśnił Casey. - Musi pani pójść tym korytarzem i skręcić w lewo. Za pomieszczeniami biura projektów będzie toaleta. Łatwo znaleźć.

- To strasznie daleko. - Toni wciąż stała w miejscu. Obaj panowie wyglądali na zakłopotanych.

- Och, chyba się nie zrozumieliśmy. Nie muszę teraz z niej korzystać.

Casey, zawołany do pomocy przez jednego z kolegów, pozostawił ich samych.

- Tamte pokoje obok toalet są przeznaczone na archiwa, czy tak? - Zwróciła się do Chrisa, który przytaknął. - To znaczy, że pomieszczenia w tamtej części wydziału zajmą mężczyźni?

- Tak. Są tam trzy duże pokoje. Jeden miał być przeznaczony dla kobiet, ale zmieniliśmy to.

- To znaczy, że żeńska załoga będzie pracowała w tej części wydziału?

- Kobiety są w całym wydziale. - Spojrzał na nią ostrożnie.

- Chris, nie chodzi mi o wygłaszanie feministycznych uwag - wyjaśniła. - Mam na względzie wydajność pracy: pomyśl, ile czasu będzie traciła każda z pań, biegając do tak odległej toalety. Uwierz mi, że kobiety kilkakrotnie częściej korzystają z tego miejsca niż mężczyźni.

- Cholera, nie pomyślałem o tym!

- Tylko dlatego, że nie jesteś kobietą.

- Powinienem był zwrócić na to uwagę wtedy, gdy Jolson pokazał mi plan piętra. - Chris zmarszczył brwi.

- Czy jest już za późno na zmiany?

- Bardzo możliwe, ale to nie twoje zmartwienie. - Spojrzał na zegarek. - Teraz spróbujemy uruchomić samochód, żebyś mogła wrócić do domu.

Porozmawiał jeszcze chwilę z Caseyem, a potem podszedł do Toni i razem opuścili biuro. W ciągu pięciu minut jej auto było gotowe do jazdy. Toni była przekonana, że Chris pojedzie razem z nią. Niestety, musiał jeszcze wrócić do biura.

- A poza tym muszę się przebrać - dodał.

- Dlaczego, przecież wyglądasz doskonale.

- Dziękuję, ale Święto Dziękczynienia zobowiązuje do koszuli i krawatu. Jestem wielkim tradycjonalistą. Wiem, że goście przybędą na drugą. Do tego czasu będziecie mieli jeszcze dużo pracy i nie chciałbym wam przeszkadzać.

Miał rację, ale mimo to było jej przykro, gdy sama wracała do domu Marian. Co się z nią działo? Jeszcze nie nadszedł czas na emocjonalne zaangażowanie... Chris Carpenter był jednak diabelnie przystojnym mężczyzną... Uśmiechnęła się sama do siebie. „Powiedział, że wyglądam sexy w tym rozwleczonym dresie, a przecież niczego jeszcze nie widział” - rozmyślała.

ROZDZIAŁ 3

- No, wreszcie jesteś ubrana jak kobieta. - Marian z uznaniem pokiwała głową na widok swojej siostry, schodzącej z góry.

Było parę minut przed drugą. Lada moment powinni przybyć ostatni goście.

Toni włożyła miodową bluzkę z dżerseju. Mięka tkanina łagodnie podkreślała kształt jej biustu. Lekko połyskująca spódnica opinała biodra i zgrabnie spływała do kolan. Głęboki dekolt karko odkrywał jedwabistą skórę, której odcień kontrastował z barwą naszyjnika złożonego z nieregularnych elementów.

- Wyglądasz wspaniale! Czy to nowe ciuchy?

Toni skinęła głową. Miała zamiar włożyć inną spódnicę, gdy nagle stwierdziła, że jest zbyt mało szykowna jak na dzisiejszą uroczystość. Wracając z „Lytel”, zrobiła trochę więcej kilometrów, niż zamierzała, ale przywiozła ze swego mieszkania tę, która wydała się jej najbardziej odpowiednia. Naturalnie informację o tej wyprawie pozostawiła dla siebie.

- On oszaleje na twój widok - dodała Marian ze znanstwem.

- Wcale nie zależało mi na wystrzałowym wyglądzie - broniła się Toni. - Przecież wyglądam zwyczajnie.

- No tak, rzeczywiście - odparła z ironią jej siostra.

Toni poświęciła dziś makijażowi więcej starań niż zwykle. Ledwie zaznaczone brunatne cienie na powiekach oraz ciemnobrązowy tusz na rzęsach i brwiach uwypuklały jej urodę. Jasna szminka, jakiej zazwyczaj używała, nie była odpowiednia do tego stroju. Aby uzyskać pożądany kolor, Toni połączyła ze sobą dwie pomadki, koralową i brzoskwiniową. Z pomocą szczotki do modelowania nadała swym włosom kształt falistej aureoli, przepięknie okalającej twarz.

Stwierdziła, że wszystkie te zabiegi warte były wykonania, jeżeli wywołały taką reakcję u Chrisa Carpentera. Gdy powitała go w drzwiach, jego szeroko otwarte oczy wyrażały niemy zachwyt. Później oglądał ją od stóp do głów, pieszcząc spojrzeniem, które nieświadomie zatrzymało się na wypukłościach piersi. Była szczęśliwa, że wydawała mu się taka atrakcyjna, ale on także swym wyglądem zrobił na niej duże wrażenie. Miał na sobie

garnitur w kolorze wielbłądziej sierści; idealnie skrojona marynarka wspaniale leżała na muskularnym torsie. Kremową koszulę ozdabiał zielony jedwabny krawat, harmonizujący z zielonymi iskierkami, pojawiającymi się w jego oczach. Ów zielony pasek jedwabiu wydawał się symbolizować dynamizm będący główną cechą osobowości jego właściciela.

- Cześć! Wejdz, proszę - przywitała go, opanowując zdenerwowanie.

- Przed domem widziałem dużo samochodów, czyżbym był ostatni?

- Myślę, że większość gości już przybyła. - Z salonu dobiegały głośne śmiechy. -

Właśnie wuj Ed rozpoczął opowiadanie swoich absurdalnych dowcipów. Czy na pewno zniesiesz to wszystko?

- Dlaczego uważasz, że spotkanie z krewnymi jest aż tak niemiłym doświadczeniem?

Nie lubisz swojej rodziny?

- Lubię, ale ta rodzina może zmęczyć swoją miłością, nie zdając sobie sprawy z tego, że przeszkadza, zamiast pomagać. Wszyscy mieszkają blisko siebie, więc nie można od nich uciec ani robić drobnych uników.

- Uciec? Po co? Przecież odwiedziny kogoś z rodziny są bardzo miłe.

- To zależy od punktu widzenia. - Toni przypomniała sobie, jak wszyscy krewni prześcigali się w dobrych radach, uprzejmościach i ofertach pomocy, gdy wróciła z Tajlandii. Doceniała ich życzliwość, ale nie były jej potrzebne rady. Sama chciała decydować o sobie. - Zbyt liczna rodzina może cię zagłaskać na śmierć.

- Ale zbyt mała jest jeszcze gorsza.

- Łatwo ci mówić. To przypomina przysłowiową trawę, która zawsze jest bardziej zielona w ogrodzie sąsiada.

- Słucham?

- Przysłowie mówi, że trawa jest zawsze zieleńsza po stronie sąsiada. Teraz zapoznam cię ze wszystkimi. Jestem ciekawa, czy dziś wieczorem nadal będziesz trwał w przekonaniu o sielskim uroku rodziny.

- Prowadź! Jestem gotów na wszystko.

Gdy weszli do dużego salonu, wuj Ed kończył właśnie opowiadać dowcip:

- ... a kiedy starsza dama spytała, jak jego pies ocenia sztukę, odpowiedział: - „Nie wiem, madame, ale książka mu się nie podobała”.

Wszyscy zebrani wybuchnęli śmiechem.

- To jedna z wielu miłych cech moich krewnych - wyszeptła Toni. - Są znakomitą publicznością, nawet gdy słyszą tę samą historię po raz setny.

W tej chwili zauważyła ich krzątająca się Marian i natychmiast podeszła, aby przywitać nowo przybyłego gościa.

- Cześć, Chris! Tak się cieszę, że przyszedłeś! Długo już tu jesteś? Pewnie nie mogłeś się wyrwać spod jej kurateli? - Marian zignorowała złowrogie błyskawice w oczach swej siostry. - Pozwól, że teraz cię przedstawię.

Chris wyglądał na zadowolonego, ale Toni szczerze współczuła mu z powodu prezentacji.

- Ciekawe, czy zapamiętałeś choć kilka imion. - Powątpiewała, gdy było już po wszystkim i znów znalazła się w jego towarzystwie.

- Jasne, że zapamiętałem.

Nie zdążyła tego sprawdzić, gdyż babcia Kendall przywołała go do siebie.

- Chodź tu i usiądź obok mnie, młody człowieku! - krzyczała swym nie znoszącym sprzeciwu głosem. - Chcę się czegoś o tobie dowiedzieć!

- Babciu, tak nie można - upomniała ją Marian.

- Mam siedemdziesiąt siedem lat i wiem dobrze, co można, a co nie. Nie będę się skradać jak kot, aby dowiedzieć się czegoś o nowym kawalerze mojej wnuczki, prawda, chłopcze?

Toni chciała natychmiast sprostować nieporozumienie, ale on uznał, że nie jest to potrzebne. Uśmiechnął się tylko i zajął miejsce obok staruszki. Toni wzruszyła ramionami i poszła do kuchni po kolejne potrawy. Była zdziwiona, gdy po powrocie stwierdziła, że Chris nie rozmawia już z babcią! Stał teraz w gronie mężczyzn, razem z Davidem i jej bratem Ryanem.

- Tak, ale czy nowy samolot bojowy projektu „Lytel Aerospace” jest choć trochę lepszy od sprawdzonych już C-22? - pytał Ryan.

Przerwała im, oferując przekąski, ale brat odprawił ją szybko, natychmiast powracając do interesującej go rozmowy. Był inżynierem w marynarce wojennej i nie posiadał się ze szczęścia, że w końcu mógł pogawędzić z kimś, kto znał się na technice. Mijając męską enklawę po raz drugi, usłyszała wuja Eda, zwracającego się do Chrisa:

- Słyszałem, że w „Lytel” robią całkiem niezłe łodzie żaglowe. Czy mógłbym kupić od was jedną po niższej cenie?

Wujek Ed był człowiekiem praktycznym i zawsze szukał okazji, aby coś taniej kupić. Nagabywał już Toni o tę łódź, ale jej negatywna odpowiedź najwyraźniej go nie przekonała, toteż zwrócił się do fachowca. Najdziwniejsze jednak było to, że wuj nigdy nie żeglował i wcale nie miał zamiaru dokonywać tak dużego zakupu. Pytał po to, aby pytać, uprawiając sztukę dla sztuki...

Chris jako gwiazda popołudnia skupiał na sobie nie tylko uwagę mężczyzn. Piętnastoletnia córka Ryana, Fran, obserwowała go z wyraźnym zachwytem. Nawet pruderyjna kuzynka Anne uległa jego urokowi.

- Spójrz - Marian szepnęła do Toni - Anne posadziła mu na kolanach Suzi.

Kuzynka była nieco rozhisteryzowaną młodą mamą, przesadnie obawiającą się o swój osiemnastomiesięczny skarb. Nie pozwalała nikomu, a teraz nikomu oprócz Chrisa, dotykać swojej córeczki.

- Oczarował ich wszystkich - dodała Marian.

- A więc brawo dla niego! - Toni powiedziała to cierpkim głosem.

- Hej, mała! Co się z tobą dzieje? Nie podoba ci się, że go lubią?

Toni faktycznie była lekko poirytowana. Podejrzenie o zazdrość było absurdalne. Swoją drogą, jak on to zrobił, że w czasie jednego przyjęcia zauroczył wszystkich?

- Może lgną tak do niego, bo jest kimś nowym?

- Być może. W każdym razie wygląda na zadowolonego - powiedziała Marian.

To była prawda. Jego głos dochodził coraz to z innej części salonu. Bawił się doskonale. Toni przypomniała sobie jedną z lekcji psychologii, jeszcze ze szkoły średniej. Zapamiętała z niej, że ludzie lubią tych, którzy darzą ich sympatią. Chris interesował się każdym i czuł się dobrze ze wszystkimi. Pokazywał ludziom, że ich lubi, a oni odpłacali mu tym samym.

- Czego nie można powiedzieć o tobie... - Marian uzupełniła swą ostatnią wypowiedź o nową uwagę.

- Słucham? - Toni zagubiła się w swych rozmyślaniach.

- Powiedziałam, że Chris jest bardziej zadowolony z naszego rodzinnego zjazdu niż ty. Chyba jesteś zazdrosna, bo musisz się nim dzielić z innymi.

- Marian, przestań.

W czasie obiadu nic się nie zmieniło. Ryan usiłował zagarnąć Chrisa dla siebie, a inni z nim rywalizowali. Najgorzej zachowywała się Fran. Nastolatka bezpardonowo szlifowała swoją umiejętność flirtowania. Gdy tylko próbował zwrócić się do Toni, która zajmowała miejsce po jego lewej stronie, natychmiast Fran, siedząca z prawej, miała mu coś ważnego do powiedzenia. Biedna Fran, była taka zabawna...

Toni oszacowała, że na czternaście osób, które zasiadały za stołem, co najmniej dwanaście rozmawiało z Chrisem dłużej niż ona. Jedyne Suzi nie próbowała wszczynać z nim konwersacji z powodu ubogiego w jej wieku słownictwa.

Obiad był świetny. Jak co roku Marian przygotowała tradycyjny posiłek, lecz inaczej niż wszystkie poprzednie. Tym razem było to pikantne mięso we wspaniałym sosie z kasztanami, rodzynkami i ananasami. Toni jadła za dużo - był to mechanizm obronny mający chronić ją przed frustracją. Innym zmartwienia odbierały chęć do życia, a jej dodawały wigoru i wilczego apetytu.

Po posiłku pomogła pani domu doprowadzić salon do porządku i gdy wreszcie znalazły się same w kuchni, Marian dała upust swej egzaltacji:

- Toni, on jest wspaniały! Co za niezwykły człowiek!

Te słowa nie pasowały do obrazu Chrisa, jaki Toni sobie wytworzyła. Można było nazwać go szorstkim, męskim, dynamicznym i dorzucić do tego jeszcze kilka innych przymiotników, lecz tylko takich, które oddawałyby jego siłę i witalność. Jak Marian mogła nazwać go „wspaniałym”?

- Wszyscy są nim zauroczeni - dodała.

- Zauważyłam - odparła Toni sucho.

- Dlaczego nie uwolnisz go od towarzystwa naszych drogich krewnych? Nie jesteś tu potrzebna. Zabierz go do ogrodu lub w inne miejsce. Będziecie mogli pobyć sam na sam aż do podania deseru.

- Ale dokąd? - Toni zadumała się, lecz nie minęła chwila, gdy zauważył ją Chris i podszedł do niej natychmiast.

- Cześć! Widzę, że przetrwałeś - przywitała go. Zamiast słowa „przetrwałeś” odpowiedniejszy byłby zwrot „wspaniale prosperowałeś”.

- Bawię się świetnie, ale coś mnie martwi.

- Co takiego?

- To, że widzę cię tak rzadko i nawet nie mogę z tobą porozmawiać.

- Wydawało mi się, że cały czas byłeś zajęty gawędzeniem.

- Tak, ale nie z tobą. Może byśmy gdzieś się przeszli?

- A chciałbyś zobaczyć ogród Marian?

- To wspaniały pomysł.

Do ogrodu wiodły rozsuwane drzwi z bawialni, znajdującej się na tyle domu. Gdy znaleźli się na powietrzu, Toni poczuła się niezręcznie. Włączyła lampy, które oświetlały jedynie najbliższą część ogrodu. Rosnące drzewa i krzewy spowijała ciemność.

- Nie ma tu zbyt wiele do oglądania. - Toni starała się zatuszować zmieszanie. - O tej porze roku niewiele już pozostało z pięknego ogrodu mojej siostry. Poza kilkoma chryzantemami nie ma tu już nic.

- Nie szkodzi - jego głos delikatnie wibrował. - Nie wracajmy jeszcze, proszę... - Dotknął dłonią jej ramienia. - Nie wracajmy jeszcze. Powietrze jest takie ożywcze.

- Marian ma złotą rękę do ogrodnictwa. Musisz przyjść tutaj latem.

- Bardzo bym chciał.

- Zawsze kwitnie tu mnóstwo przeróżnych kwiatów, rośnie wiele warzyw i...

- Ciii. - Chris położył palec na jej drżących ustach. - Toni, tak naprawdę, to nie interesują mnie ogrodnicze talenty twojej siostry.

- A co cię interesuje?

To pytanie nie było potrzebne. Wystarczyło spojrzeć mu w oczy, aby znaleźć w nich odpowiedź. Wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana. Pochylił niżej głowę... Teraz

drżały już nie tylko jej wargi, ale całe ciało. Nogi zaczęły się pod nią uginać, a w piersi serce zaczęło łomotać jak oszalałe.

Stojąc w samym środku owalnego patio, wydawali się rozbitkami na bezludnej wyspie. Wokół nich rozciągał się bezkresny ocean mroku. Tylko we dwoje, tylko dla siebie... Toni nie wiedziała nawet, kiedy rozchyliła usta, gdy jego wargi spoczęły na jej wargach. Gdy poczuła ciepło pocałunku, cały świat wydał jej się nieważny. Splotła ręce na jego karku, ciałem przywarła do jego ciała.

Nagle jakiś skrzypiący głos zniszczył cudowną chwilę.

- Czy ktoś idzie zapalić?

To był wuj Ed. Marian deklarowała się jako zaciekły wróg papierosów i jej goście byli zmuszeni palić w ogrodzie. Toni odsunęła Chrisa.

- O, tu jesteście. - Wuj Ed ucieszył się ich widokiem. - Zastanawialiśmy się, gdzie się ukrywacie. - Zapalił papierosa i oddalając się, posłał im znaczący uśmiech. - Ale nie sądźcie, że ganę was za wystrzeżenie się towarzystwa - dorzucił.

Wuj Ed nigdy nie był subtelny.

- Wcale się nie ukrywamy i nie unikamy towarzystwa - wyjaśniła Toni.

Dlaczego aż tak głośno? Kogo chciała przekonać?

- No dobrze, dobrze...

Przez chwilę wydało jej się, że wuj mrugnie znacząco do Chrisa. Gdyby tylko spróbował coś takiego zrobić, to... A może powinna ukarać Chrisa za to, że stał spokojnie i nie miał zamiaru prostować komentarzy wuja Eda? Nic się przecież nie stało, to był tylko pocałunek.

- Babcia o ciebie pytała, ale powiedziałem jej, że jesteś zajęty - poinformował Chrisa.

- Całkiem niepotrzebnie - wtrąciła Toni - właśnie mieliśmy wracać.

- Naprawdę? - spytał Chris ze złośliwym niedowierzaniem. Toni odwróciła się i weszła do domu.

- Gdzie jest ten twój kawaler? - zawołała starsza pani Kendall, gdy wnuczka pojawiła się w salonie.

- On wcale nie jest mój! - zdenerwowała się wreszcie.

- W każdym razie gdzieś musi być...?

- Tak. Jest na zewnątrz i rozmawia z wujem Edem.

- Dobrze, więc powiedz mu...

- Babciu, idę teraz na górę. Poproś Davy'ego, aby przekazał mu twoją wiadomość - odparła i wybiegła z salonu.

Siedząc przed lustrem, nerwowo szcztokowała włosy. Wszystko było jakieś szalone: sposób, w jaki jej rodzina przyjęła Chrisa, natychmiastowa akceptacja, powszechne przekonanie o istnieniu między nimi uczuciowej więzi... Wszyscy dosłownie pchali ją w jego

ramiona, a przecież to było zbędne. Jeśli w ogóle zdecydowałyby się na romans, to chciała rozpocząć go inaczej, przede wszystkim z własnej inicjatywy, a nie na skutek namowy tuzina krewnych.

Na wspomnienie pocałunku szybciej zabiło jej serce. Zważywszy, że długo nie miała tego typu kontaktów z żadnym mężczyzną, jej przeżycia były w pełni uzasadnione. Wcześniej była zbyt zajęta, żeby się nimi interesować. A teraz? Nadal jest zajęta, lecz... Co tu dużo kryć: spotkała mężczyznę niepowtarzalnego, pociągającego i fascynującego, ale mogła sobie jedynie pozwolić na doraźny i nie ograniczający związek. Jej rodzina natomiast już marzyła o przyrzeczeniach do grobowej deski i ślubnych dzwonach. A może Chris ma także ochotę tylko na małą przygodę? Przecież wcale nie jest powiedziane, że zakochując się z wzajemnością w jej rodzinie, zakochał się także w niej.

„Toni, weź się w garść” - upomniała samą siebie i z trzeźwym już umysłem zeszła na dół do kuchni. Akurat zastała tam Marian.

- Zgadnij, co on teraz robi? - spytała, widząc wchodzącą siostrę.
- Kogo masz na myśli, mówiąc „on”? - Toni udawała, że nie wie, o co chodzi.
- Chrisa, oczywiście. - Marian się uśmiechnęła. - Właśnie gra z babcią w karty.
- Przecież obiecała nie rozpoczynać pokera.
- Tak, ale przed chwilą przypomniła mi, że zakaz nie obejmował innych gier.

Siostry spojrzały na siebie i wybuchnęły śmiechem. Uwielbiały swoją babunię. Pomimo zaawansowanego wieku odznaczała się umiłowaniem życia i... hazardu. Najwyższą pozycję wśród jej ulubionych zajęć zajmowała rozmowa, a następną gry z coraz to nowymi przeciwnikami.

- Muszę to zobaczyć - zdecydowała Toni i popędziła do salonu.

Chris natychmiast ją zauważył. Pomachał do niej ręką i otrzymał w zamian ciepły uśmiech.

- Pilnuj swoich kart, młody człowieku! - ostrzegła go babcia
- Pilnuję bardzo dokładnie - zapewnił ją i rzucił na stół damę.
- Hmm, oszczędza asy albo kiery... albo nie chce mnie podejść podstępnie. - Babcia zawsze przeszkadzała swoim rywalom, złośliwie komentując lub sugerując krętactwo.
- Nic podobnego. - Chris był opanowany pomimo dobiegających ich zewsząd żarcików.

- Kpisz sobie ze starej kobiety? - Seniorka rodziny była zbulwersowana, widząc, że jej przeciwnik kładzie ostatnią, a zarazem zwycięską kartę.

- Nikt nie odważyłby się na to wobec takiej damy - odparł z uwodzicielskim uśmiechem, a sądząc po niemym zachwycie babci, tą odpowiedzią trafił w dziesiątkę.

- Cholera jasna! - zaklęła. - Dotychczas spotykałam tylko takich młodych ludzi, którzy nie chcą mnie zranić, pozwalali mi wygrywać. Zawsze doprowadzało mnie to do szaleństwa!

- Nigdy nie darowałbym sobie, gdybym panią zdenerwował - schlebiał Chris, rozdając karty do następnej partii.

- Ale z drugiej strony - babcia zabrała swoje karty ze stołu - nie mogę powiedzieć, żebym lubiła przegrywać. Masz szczęście chłopcze, że grasz sprawnie i fair, to mi się bardzo podoba.

„Sprawnie i fair” - powtórzyła w myśli Toni.

Jej też się to podobało, ale w związku z zupełnie inną grą. Już sama myśl o niej wywołała na jej twarzy rumieńce.

Chris grał bardzo szybko: przez sekundę koncentrował się, marszcząc brwi, i zdecydowanym ruchem rzucał kolejną kartę. Co pewien czas podnosił wzrok, aby popatrzeć na Toni, która nie odrywała od niego oczu.

- Dość kart, czas na deser! - Marian przerwała interesujące widowisko.

- Ostatnie rozdanie - obiecała jej sędziwa babunia. - Już prawie wygrałam pięćdziesiąt centów. Podwajamy stawkę, młody człowieku?

- Chętnie.

Toni chciała pójść do kuchni, żeby pomóc w podawaniu deseru, gdy Chris chwycił ją za ramię.

- Nie chodź nigdzie, zostań ze mną. Czuję, że przynosisz mi szczęście.

- Nic ci już nie pomoże, kochasiu! - triumfowała jego rywalka. - Szczęściu nie można pomóc, wszystko zależy tylko od umiejętności.

W kilka minut później napiętą grę uwieńczył radosny okrzyk:

- Wspaniale! Tym razem cię pobiłam! - Starsza pani spojrzała wyniośle na pokonanego. - Tak właśnie bywa, gdy zamiast o grze, myśli się o niebieskich migdałach. - Przeniosła wyzywający wzrok na wnuczkę. - To ty go tak rozpraszasz.

- Przecież nic nie robiłam. - Toni spojrzała na Chrisa, szukając wsparcia.

- Chciałbym zawsze być rozpraszanym w taki sposób - odpowiedział uśmiechnięty.

- Dzięki - odpowiedziała mu rozbawiona Toni i udała się do kuchni.

Gdy wróciła do salonu, stwierdziła z przerażeniem, że wszyscy krewni rozprawiają o niej i o Chrisie, a on sam bierze w tym czynny udział!

„Ty i Toni powinniście... Przecież moglibyśmy wszyscy razem... możemy zebrać się w czasie weekendu...” Zasłyszane strzępki rozmów wzbudziły w niej niepokój. Poczuli się skrepowana, a tego stanu nienawidziła z całych sił.

Odprężyla się dopiero wtedy, gdy goście zaczęli opuszczać dom Fletcherów. Jednym z ostatnich biesiadników był Ryan. Kiedy Toni po pożegnaniu kolejnego gościa weszła do salonu, usłyszała, jak z entuzjazmem przekonywał Chrisa:

- Będzie wspaniale! Chcemy z tego domku na plaży korzystać, ile się da, ale w zimie nie można bawić się tam bez odpowiedniego towarzystwa. Chcesz przyjechać razem z Fletcherami czy wolicie z Toni jechać osobno?

- To zależy od niej.

- Co zależy ode mnie? - wtrąciła się.

- Chris jedzie z nami do Sag Harbour w przyszłym tygodniu.

- To wspaniale! Życzę wam dobrej zabawy.

W podobny sposób Toni zbyła już kilka zaproszeń. Nie mogła sobie pozwolić na wyjazdy przy takim nawale pracy i nauki.

- Chyba nas nie zrozumiałaś, kochanie - wtrąciła się do rozmowy Marian - ty oczywiście też jedziesz z nami.

Toni zawsze wymawiała się od udziału w podobnych eskapadach złym samopoczuciem w towarzystwie złożonym z samych par. Najwidoczniej Marian uznała, że jej siostra wraz z Chrisem będzie mogła bez przeszkód przyłączyć się do nich.

- Nigdzie nie pojedę - powiedziała głosem cichym, lecz stanowczym. - W najbliższy weekend zamierzam się uczyć.

- W takim razie możemy pojechać za dwa tygodnie - zaproponował Ryan.

- Dziękuję, ale to także mi nie odpowiada. Praca, nauka... potrzebuję trochę wolnego, żeby się w tym wszystkim połapać...

Nie chciała nikogo dotknąć, tylko sprzeciwić się intrygom swoich najbliższych. Gdy Ryan z rodziną opuścił dom starszej siostry, Chris pozostał już jedynym gościem.

- Chodź, Marian - Dave pociągnął żonę za rękę - pomogę ci posprzątać.

Toni nie wiedziała, czy powinna być wdzięczna szwagrowi za pozostawienie jej samej z Chrisem. Przez ostatnie chwile rozmowy starała się unikać jego wzroku, ale teraz musiała spojrzeć na niego.

- Nie rozumiem, o co chodzi? - Ciepło, które z niego emanowało przez cały wieczór, nagle zniknęło. Na twarzy malowała się zaciętość i stanowczość.

- Chciałabym w końcu sama o sobie decydować - wyjaśniła łagodnie.

- Co to znaczy?

- To, że nie chcę następnego weekendu spędzać w Sag Harbour.

- Sądziłem, że byłaś już zdecydowana na ten wyjazd.

- A zatem myliłeś się. Nie znoszę, gdy ktoś postanawia o czymś za mnie. A poza tym mam mnóstwo pracy.

- Nie chcesz, żebym to ja podejmował decyzje za ciebie, czy tak?

- Nieważne - ty czy ktokolwiek inny. Przepraszam, że jestem niegrzeczna, ale moja rodzina często wyprowadza mnie z równowagi.

- Nie rozumiem, dlaczego tak się denerwujesz. Przecież nie dzieje się nic złego. Mówię to, co widzę.

- A co widzisz?

- Czułość, zainteresowanie, niepokój.

- Jak to dobrze być tylko obserwatorem - stwierdziła sarkastycznie.

Jego orzechowe oczy nagle stały się tak bezwzględne i zimne, że Toni zateśniła za ich normalnym, ciepłym wyrazem.

- Każdy z nas widzi wszystko inaczej - zauważył chłodno.

- Chyba tak.

Nastąpiła męcząca pauza, po czym Chris przerwał niezręczne milczenie.

- Powinienem już pójść. Jutro zapowiada się ciężki dzień. - Wyszedł, nie próbując nawet pocałować jej na pożegnanie.

Następnego ranka Toni obudziła się około dziewiątej. Z ociąganiem wstała z łóżka i wyjrzała przez okno. Ciemne chmury przesuwały się szybko, zasłaniając poranne słońce. Wspaniale, taka pogoda zgadza się z jej dzisiejszym nastrojem. Wzdrygnęła się z zimna i szybko wciągnęła wytarte dżinsy i obszerną koszulę z indyjskiej bawełny.

Zeszła na dół w momencie, gdy David i Davy wychodzili kuchennymi drzwiami.

- Mam nadzieję, że zobaczę was o trzeciej - rzucił David na pożegnanie.

- Gdzie on chce nas zobaczyć? Dokąd oni poszli? - Toni była zdezorientowana.

- Na przystań jachtową - poinformowała ją Marian. - Umówili się tam z Chrisem o dziesiątej.

- Kiedy to zdążyli zrobić?

- Pewnie wtedy, gdy byliśmy zajęte w kuchni. Chris wspomniał, że zepsuła mu się ręczna szlifierka, której używał na jachcie. David pokazał mu swoją - tę, którą podarowałam mu na urodziny - i zaproponował, że mu ją pożyczy. Ponadto David zaoferował mu jeszcze pomoc przy pracy na jachcie dzisiejszego ranka.

- Teraz już wszystko wiem - powiedziała Toni posepnie, parząc sobie filiżankę kawy. Najwidoczniej „miłość” jej rodziny do Chrisa nie osłabła. Usiadła przy okrągłym stole, nakrytym jasnożółtą serwetą.

- Dziwi mnie, że nie zaprosił jeszcze babci - stwierdziła z sarkazmem, budząc tym śmiech siostry.

Marian wbiła jajka na jedną patelnię i odwróciła plasterki bekonu smażącego się na drugiej.

- Tak naprawdę, to babcia sama chciała się zaprosić, ale Chris powstrzymał ją od tego, tłumacząc, że łódka jest już wyjęta z wody i będą tylko przy niej pracować. Obiecał jej za to wiosną wyprawę na ryby.

- Wybiega bardzo daleko w przyszłość, prawda?

- Jasne, to dobry znak! - Marian wyraźnie chciała uniknąć powrotu do sprawy z wyjazdem do Sag Harbour.

Podzieliła bekon i jajka na równe części i wyłożyła na dwa talerze.

- Dziś rano zrobiłam moim mężczyznom duże śniadanie, więc nam należy się takie same. Chyba zdołasz zjeść to wszystko?

Toni ponuro skinęła głową. Zastanawiała się, gdzie Chris jada śniadania. Na mieście? A może sam sobie przyrządza? Ciekawe, czy jest dobrym kucharzem? Bardzo możliwe... Przecież większość rzeczy robi z powodzeniem. Sięgnęła po kawałek bekonu.

- Wiesz, po śniadaniu zbiorę swoje rzeczy i pojedę do siebie.

- Jak to „pojedziesz do siebie”? Toni przełknęła.

- Wrócę do swojego mieszkania.

- Nie możesz.

- Owszem, mogę.

- Myślałam, że zostaniesz z nami. Nie mów mi, że musisz się uczyć. Sama powiedziałaś, że ten weekend przeznaczasz na wypoczynek, pamiętasz?

- Co za różnica?

- Duża. Oni oczekują, że zrobimy lunch i zawieziemy go na przystań koło południa.

- Och, nie! Oni oczekują, że to ty zrobisz lunch i zawieziesz im go na przystań koło południa. Ja nie wezmę w tym udziału.

- Nie bądź dziecinna.

- Wcale nie jestem dziecinna.

- Przecież ty nawet wyglądasz jak dziecko, mówiąc z pełnymi ustami. Poza tym chciałabym, abyś mi pokazała drogę, bo nie wiem, gdzie jest przystań.

- A skąd, do diabła, ja miałabym wiedzieć, gdzie ona jest?

- Nie przeklinaj! Nie rozumiem, dlaczego jesteś tak rozdrażniona. Przywiezienie im lunchu to chyba nic złego?

Zanim Toni odpowiedziała, zadzwonił telefon. Ożywienie w głosie Marian i uśmiech, z jakim podawała jej słuchawkę, nie budziły wątpliwości, kto był jej rozmówcą.

- Toni...?

Wzięła głęboki oddech i zmusiła się do zachowania spokoju.

- To ja, Chris - powiedział tak, jakby potrzebowała więcej niż jednego słowa, żeby rozpoznać charakterystyczną wibrację w jego głosie.

- Dzień dobry. - Zdobyła się tylko na to.

- Chciałem ci podziękować za wczorajszy wieczór. Było wspaniale.
- Nie mnie należą się podziękowania, lecz Marian.
- Ale ja chcę rozmawiać z tobą... Przepraszam za to, co się stało przed moim wyjściem.
- To ja przepraszam.
- Czyli możemy zapomnieć o tych nieszczęsnych ostatnich minutach wczorajszego

wieczoru?

- Oczywiście - odrzekła, ale czy mogła wymazać z pamięci niezrozumienie, z jakim się spotkała? - Jestem wrażliwa na próby narzucania mi tego, co mam robić.

- A jeśli bym pytał za każdym razem o pozwolenie? - W jego głosie zabrzmiała żartobliwa nuta i Toni poczuła, jak znika jej zły nastrój. - Na przykład, czy zjadłabyś dzisiaj ze mną obiad?

Zastanowiła się ostrożnie nad propozycją, ale rozważa długo nie wytrzymała konkurencji z falą radości, która ją ogarnęła.

- Myślę, że to dobry pomysł.

Nie było w tym nic złego, dopóki wszystko pozostawało pod jej kontrolą. Rozpaczliwie zapragnęła znów zobaczyć Chrisa. Dojrzała na twarzy siostry uśmiezek i nagle poczuła się wolna od wszelkich trosk.

- Właściwie to Marian i ja zamierzałyśmy przywieźć wam lunch około południa. Możemy więc dzisiaj razem zjeść dwa posiłki.

- To wspaniale! - Był tak samo szczerze ucieszony, jak ona. - W takim razie, do zobaczenia!

Toni odłożyła słuchawkę. Wracając do stołu, nie mogła nie zauważyć wyrazu satysfakcji na twarzy siostry.

- Dobrze, dobrze - ostrzegła ją - nie chcę tego słyszeć.

- Czego? - zapytała Marian niewinnie. - Każdy ma prawo zmieniać poglądy. Usiądź i dokończ śniadanie.

- Nie jestem głodna.

- To dobry znak!

Przystań była przepełniona łodziami przeróżnych typów i rozmiarów, poczynając od czterometrowych żaglówek, a kończąc na piętnastometrowych jachtach motorowych. Większość z nich była już wyciągnięta z wody - widocznie ich właściciele chcieli, tak jak Chris, dokonać potrzebnych napraw i zabezpieczyć je na zimę. Niektóre łodzie znajdowały się już w hangarze, ale większość zajmowała miejsca na drewnianych podstawkach. W ich ustawieniu nie było żadnego porządku. Wykorzystany był każdy, nawet najmniejszy skrawek terenu.

- Mogliby ustawić je z jakimś sensem - mruzczała pod nosem Marian, gdy obie z Toni przeciskały się pomiędzy drabinami, kubłami, rozrzuconymi deskami i kupami śmieci. - Co za okropny, zabójczy zapach! - Powietrze przesycone było wonią pokostu i lakieru.

- Zabójczy, ale możesz naćpać się za darmo - zażartowała Toni.

Wreszcie zauważyły krępego, brodatego mężczyznę, który wchodził po drabinie do kabiny staroświeckiej łodzi.

- Szukacie tu kogoś, panienki? - spytał.

- Chrisa Carpentera. Wie pan, gdzie stoi jego łódź?

- Jasne, znam tu wszystkie - odparł z uśmiechem. - „Syrena” stoi tu, zaraz na prawo. To jedna z ładniejszych łódek i na pewno mniej kłopotliwa niż jej morska odpowiedniczka. - Żartowniś mrugnął do nich porozumiewawczo.

- Dziękuję. - Marian ruszyła w kierunku wskazanym przez brodacza, a Toni podążyła za nią, zastanawiając się nad ostatnim zdaniem nieznajomego.

- Tam jest samochód Davida! - ucieszyła się Marian. - Oni muszą być gdzieś tutaj. Tak, już ich widzę! - Na wprost nich stała na kobyłce biała łódź z ozdobnym złotym napisem na rufie.

- Ahoj, tam na pokładzie! - zawołała Marian. Przez tylny reling wychylił się David.

- Cześć! Jesteście trochę spóźnione. - Obok niego pojawił się uśmiechnięty Chris.

- Jest dopiero dwunasta trzydzieści - broniła się Marian - nie możecie być głodni.

- Powinniśmy zrobić przerwę - stwierdził właściciel łodzi.

W tym momencie na spotkanie mamie i cici wybiegł Davy, szaleńczo wymachując rękami.

- Cześć, mamó! Cześć, ciciu Toni! Ja też pracowałem! Polerowałem „Syrenę”! - Małego spotkało wyraźne szczęście.

- To prawda, pracował wspaniale - przyznał Chris. - Wchodźcie na pokład, drabina jest z boku. Pomóc wam?

- Nie! - wykrzyknęła bojowo Marian i popędziła do drabiny. Wdrapała się po niej, przytrzymując się jedną ręką, a w drugiej dzierżąc koszyk z lunchem. Toni, chcąc nie chcąc, ruszyła za nią.

- Wszystko w porządku? - zapytał kapitan łodzi, gdy obie panie znalazły się na pokładzie. Zwrócił się do obu, ale wzrok utkwiał tylko w jednej. - Większość kobiet obawia się chwiejnej drabiny.

„Czyżby często gościły tutaj kobiety?” - pomyślała Toni, ale zaraz opamiętała się, bo przebłęski zazdrości były złym znakiem. To nie powinno jej obchodzić.

- Jesteśmy inne niż większość kobiet - przekonywała go Marian.

- Mogę za to ręczyć - powiedział David, wymierzając swojej żonie psotnego klapsa w pośladek.

- Wstydz się, David! - krzyknęła, udając niezadowoloną. - Chyba za dużo nawąchałeś się chemikaliów i to są skutki. - Jej uśmiech świadczył jednak, że w gruncie rzeczy nie miała nic przeciwko temu.

Toni patrzyła na tę scenę z zawiścią. Fletcherowie byli tak różni od siebie, a jednak rozumieli się bez słów! Powierzchowne różnice równoważyła głęboka miłość. To było dobre małżeństwo, w przeciwieństwie do jej związku z Brianem, w którym zewnętrzny ład ukrywał wielkie rozpadliny.

- Mamo, co mi przywiozłaś do jedzenia? - dopytywał się Davy.

- Twój brzuch to dziura bez dna, tak jak u wszystkich Fletcherów - powiedziała Marian.

- O nie, to przypadłość Kendallów - zaprzeczył David. - Widziałem nieraz ciebie i Toni w akcji.

Sprzeczka małżonków trwała dalej, a Toni i Chris wymieniali ciepłe uśmiechy. Nagle przyszło jej do głowy, że między nimi może zaistnieć więź podobna do tej, jaka łączyła Marian i Davida.

Sprzątnęli część pokładu, żeby było wystarczająco dużo miejsca na rozstawienie stołu. Kanapki z indykiem, kiszzone ogórki, sałata i gorąca kawa smakowały wspaniale.

- Nic tak nie zaostrza apetytu, jak praca na świeżym powietrzu - podsumował David. - To był wspaniały piknik.

- Nawet jeśli jest ciasno, a wokoło cuchnie rozpuszczalnikiem i jest okropna pogoda? - spytał Chris.

- Może właśnie dlatego - roześmiała się Toni. - Każdy może zrobić sobie zwykły piknik, a ten był niecodzienny.

Dla Toni największą atrakcją tego nietuzinkowego wypadu był oczywiście Chris ubrany w stare dzinsy, podkreślające muskulaturę ud, czarny golf oraz kraciastą koszulę, pochłapaną farbą, którą nosił wypuszczoną na spodnie.

- Czas wracać do pracy! Mamy jeszcze sporo do szlifowania. - David wstał i zatarł dłonie. - Musimy się nieźle uwijać, jeśli chcesz dzisiaj położyć warstwę werniksu.

- Nie, Davidzie, pomogłeś mi dziś wystarczająco. Nie mogę zatrzymywać cię tu przez cały dzień.

- Nic nie szkodzi, i tak nie mam nic innego do...

- David, zapomniałeś? - nie dała mu skończyć Marian.

- O czym zapomniałem?

- Obiecałeś, że zabierzesz mnie na zakupy do nowego centrum handlowego.

- Naprawdę? Ach, tak... - przypomniał sobie pod ostrym spojrzeniem żony.

- Chcesz iść z nami, Toni? - spytała Marian, choć dobrze wiedziała, jaką usłyszy odpowiedź.

- Nie, dzięki. Nienawidzę chodzenia po sklepach.
- W takim razie możesz zostać tutaj i pomóc mi w szlifowaniu - zaproponował niezwłocznie Chris.
- Chętnie, jeśli odpowiada ci ta zamiana pomocników.
- Na pewno będziesz wspaniałym pracownikiem. - Zapewnił ją, a ciepły błysk jego oczu wskazywał, że nie będzie skąpił jej aprobaty.

ROZDZIAŁ 4

Szlifowanie nie było takie proste, jak się Toni wydawało. Próbowwała trzymać maszynę równoległe do powierzchni - zgodnie z instrukcjami Chrisa - ale nie mająca oparcia ręka mdlała pod ciężarem.

- Jeżeli będziesz trzymała ją krzywo, to narobisz w drewnie nierówności - ostrzegął. - Pamiętaj, że włókno szklane, w przeciwieństwie do drewna, nie potrzebuje szlifowania.

Poziome powierzchnie nie sprawiały kłopotu, ale szlifowanie pionowych było prawie sztuką. Chris był na dole i naprawiał pęknięcie w dnie łodzi, więc przez dłuższą chwilę była na pokładzie zupełnie sama. Szło jej coraz lepiej, zaczęła sobie nawet nucić pod nosem.

Nagle usłyszała jego głos:

- To właśnie chciałem zobaczyć: szczęśliwego pomocnika. - Stał na drabinie, opierając łokcie o pokład, i obserwował ją. Jego zwichrzone włosy były przyprószone białym pyłem. - Co śpiewasz? - spytał.

- Nic. - Wyłączyła maszynę i przysiadła na pokładzie zmęczona pozycją, w jakiej pracowała. - Nie umiem śpiewać. W szkole średniej zrobiono ze mnie członka chóru. Moim zadaniem było poruszanie ustami, ale bez wydawania głosu - po prostu musiałam udawać, że śpiewam razem ze wszystkimi. Mam okropny głos, jak tragarz na lotnisku mający zapalenie krtani, ale potrafię dobrze nucić.

Chris wspiał się do końca drabiny i przeskakując reling, opadł miękko na pokład. Była pełna podziwu dla tej kombinacji siły i zręczności.

- Lubię kobiety o zachrypniętym głosie - powiedział, sprawiając jej tym ogromną przyjemność. Pochylił się, aby ocenić jej wysiłki. - Bardzo dobrze. Gdzie nauczyłaś się posługiwać takimi narzędziami? - Usiadł obok niej.

- Mój ojciec nie wierzył w stereotypy. Marian grała w piłkę nożną, a ja bardzo często pracowałam w domowym warsztacie.

- Brzmi to tak, jakby chciał mieć synów, a nie córki.

- Ooo... Więc należysz do tych mężczyzn, którzy sądzą, że małe dziewczynki powinny bawić się lalkami?

- Tak się raczej utarło.

Mówił serio czy znów prowokował kłótnię.

- Zapomniałam, że jesteś bardzo przywiązany do tradycji.

- Nie mów o niej z taką ironią. W tradycjach ukrywa się jakaś tajemnicza siła.

- Zgadzam się, ale ty sprzyjasz mocno przestarzałym obyczajom. - Poczwała, że narasta w niej napięcie, nakazujące jej wyłożenie swoich racji. - Indywidualne talenty i gusta wcale nie są zależne od płci. Na przykład Brian miał dwie lewe ręce do wszelkich narzędzi, a ja natomiast bardzo zręcznie się nimi posługiwałam. Co ty na to? - Sądziła, że Chris się uśmiechnie, ale nie rozbawiło go to wcale. Wydawało jej się przez moment, że zastygł w bezruchu, ale może to była tylko wyobraźnia.

- Brian, to twój były mąż? - Toni skinęła głową. - Czy to był wasz problem? - zapytał.

- Jaki problem?

- Przepraszam, to nie moja sprawa. - Jego badawcze spojrzenie mówiło jednak coś innego.

- Nie szkodzi, wszystko jest w porządku. - Zaśmiała się nerwowo. - Oczywiście, jeśli by nie było między nami problemów, to dziś byłibyśmy razem. Moje zdolności manualne nie przeszkadzały mu. Brian miał romans, ale poszło nie tylko o to. Ten fakt przyczynił się... do odkrycia innych różnic między nami.

Toni nie lubiła mówić o swoim rozwodzie. Nie chciała robić z Briana potwora, a z siebie niewinnej ofiary. W małżeństwie dwoje ponosi odpowiedzialność za jego sukces lub upadek. Ponieważ uczęszczała do technicznej szkoły średniej, miała mnóstwo przyjaciół - mężczyzn, lecz Brian był jej jedyną miłością. Po ślubie ich stosunki zachowały swój romantyczny charakter, ale nie zdołali pogłębić wzajemnego zrozumienia i partnerstwa. Brian ignorował jej rosnącą potrzebę niezależności, a ona minimalizowała jego emocjonalną niedojrzałość i uczucie do innej kobiety. Myślała, że to przelotny romans, a nie miłość, która przetrwa wszystko.

- Czy to rozwód przyczynił się do tego, że straciłaś sympatię do mężczyzn? - Chris przyglądał się jej uważnie.

- Słucham? Sympatię do mężczyzn? Nie, ale chyba straciłam ją do małżeństwa. Nie chcę drugi raz popełnić błędu i związać się z mężczyzną, który nie będzie mnie rozumiał i akceptował. Minie bardzo dużo czasu, zanim spróbuję jeszcze raz.

- Twoje słowa są jak zimny prysznic.

- Bo właśnie takie mają być. Zbyt wiele małżeństw kończy się tak jak moje.

- Wiem o tym lepiej, niż ci się wydaje - powiedział z goryczą w głosie.

- Chris, czy twoi rodzice byli rozwiedzeni? - Toni zaryzykowała przypuszczenie.

- Nie, ale lepiej byłoby, gdyby mieli oficjalny rozwód. - Nie byli udanym małżeństwem?

- Matka miała swoją pracę.

Kariera pianistki była sensem jej życia. Nic innego ani nikt inny jej nie obchodził.

- A twój ojciec?

- On także miał swoją pracę. - W tym stwierdzeniu było wiele sarkazmu. - Pomędzy nimi istniało coś na kształt partnerstwa, ale dalekiego od tego, jakie powinno być w małżeństwie. On zajmował się jej wszystkimi drobnymi sprawami: biletami, transportem, rezerwacją, więc matka mogła bez reszty oddawać się swojej sztuce... i kolegom artystom.

- Miałaś jej to za złe? - Pamiętała, jak mówił, że obaj z bratem byli wciąż samotni.

- Podziwiałem ją jako słuchacz. Zresztą któż jej nie podziwiał? Naprawdę była wspaniała, ale nie jako matka, a przecież tak tego potrzebowałem... - rozrzewnił się. Po chwili dodał, wzruszając ramionami: - Ja po prostu tęskniłem za normalnym, tradycyjnym domem.

Czy dlatego tak Ignął do rodziny? Czy chciał wśród jej krewnych odnaleźć poczucie więzi, jakiego nigdy nie zaznał?

- Nikt nie jest idealny, Chris - powiedziała łagodnie.

- Może to prawda, ale wiem jedno: moje dzieci będą miały rodziców, oboje rodziców, którzy będą z nimi stale. - Mówiąc to, utkwiał w niej baczne spojrzenie.

- Och, myślę, że w sumie wyszedłeś z tego nieźle: zabezpieczony na przyszłość, niezależny... - próbowała poprawić nastrój.

- Nie zapominaj o „inteligentny” i „przystojny” - zażartował. - Podoba mi się twoja ocena.

Klepnął się po udach.

- No, dość tego leniuchowania, praca nie zrobi się sama. - Wstał, podając jej rękę, aby łatwiej mogła się podnieść.

Pociągnął ją tak energicznie, że siłą bezwładu niemal wpadła na niego. Piersiami delikatnie otarła się o jego tors, ale to wystarczyło, aby momentalnie dziwne ciepło ogarnęło jej ciało... Odsunęła się od niego natychmiast.

- Jesteś wymagającym pracodawcą. - Nie mogła złapać tchu i bała się, że Chris domyśli się wszystkiego z jej łamiącego się głosu. - Czy zamierzasz być tak samo twardy, kiedy w końcu trafię na szkolenie do twojego wydziału w „Lytel”?

- Ja? - zdziwił się, puszczając jej rękę. - Dlaczego? Jestem słodki jak krem. Spytaj, kogo chcesz.

Było coś stanowczego w jego postawie, więc nie mogła zrobić nic innego, jak skwitować śmiechem tę samoocenę.

- Wątpię w to - powiedziała - chociaż masz we włosach coś, co mogłoby być kremem. To jest farba? - Spróbowała zdjąć z jego włosów biały paproch.

- Auu! - krzyknął, kiedy usunęła brud razem z kilkoma brązowymi włosami. Chwytał jej dłoń i ocenił: - To żywica epoksydowa. Używałem jej do zaklejania dziury w dnie. Gdy

zaschnie, jest twarda jak kamień. Moglibyśmy zlepić się ze sobą na zawsze. - Uśmiechnął się żartobliwie.

- Coś podobnego! - zakpiła, choć w głębi duszy ta wizja wydała jej się całkiem interesująca.

Chris uprzedził ją, że jeśli jest zmęczona, ma zakończyć pracę, ale chciała nadal pracować razem z nim. Wciąż szlifowała drewno, podczas gdy on lakierował przygotowane przez nią powierzchnie. W pewnym momencie zdała sobie sprawę z tego, że wibracje szlifierki przenoszą się na jej ciało. Bawełniana koszulka ujawniała drgania piersi. Spojrzała z ukosa na Chrisa właśnie w chwili, gdy miał utkwiony wzrok dokładnie w tej części jej ciała. Poczowała nagle zakłopotanie.

- Toni, może się zamienimy - zaproponował. - Lakierowanie będzie dla ciebie łatwiejsze - powiedział, dodając z ironicznym błyskiem w oczach: - ... dla mnie też.

Oczywiście wiedziała, co miał na myśli. Przez następne dwie godziny solidnie pracowali, prawie nie odzywając się do siebie, tylko obrzucając ukradkowymi spojrzeniami.

- Czy wiesz, że zmieniłem rozkład wydziału?

Przez parę sekund Toni nie mogła zrozumieć, o co mu chodzi. Przerwała pracę.

- Naprawdę?

- Casey narzekał trochę na kolejne przenoszenie biurka, ale dał się przekonać, gdy zaproponowałem mu podwójną zapłatę. Pomogłem im i wszystko zajęło nam około godziny.

Nie zdziwiło jej, że Chris potrafił pracować fizycznie.

- A więc po to wróciłeś wtedy do biura?

- Później byłoby ciężko zmieniać cokolwiek, a twoje wskazówki miały sens. To była słuszna uwaga.

- Dzięki, szefie - powiedziała i zaczęła nucić radośnie.

- Już czas, aby kończyć. - Chris wycierał ręce w szmatkę. - Nie zaczynaj więc następnej części.

- Czy jest aż tak późno?

- Po czwartej. Jesteś zawzięta przy pracy. Zbiera się na deszcz - dodał.

- Ależ on zniszczy nowy lakier!

- Nie zniszczy, jeżeli wszystko przykryjemy plandeką.

Spróbowała wstać, ale mięśnie usztywnione pracą w jednej pozycji, odmówiły jej posłuszeństwa. Zachwiała się, rozpaczliwie wyciągając ręce w poszukiwaniu równowagi, i w tym momencie uderzyła Chrisa pędzlem do lakieru.

- Och, przepraszam - krzyknęła, gdy zobaczyła wielką lepką plamę na jego koszuli. - To nigdy nie zejdzie!

Chris pomógł jej wstać, ale jej serce, niestety, dalekie było od zachowania równowagi.

- Nic nie szkodzi - upewniał ją - to ubranie do pracy.

- Wyglądasz bardzo zabawnie z żywicą we włosach i brązowym lakierem na koszuli.

- Ty też wcale nie jesteś taki czystoszek. Spójrz na swoje ręce. Zabiorę ci ten pędzel, zanim wymalujesz jeszcze coś na mojej koszuli.

Ręce Toni były pokryte czerwonym pyłem i klejącym się lakierem.

- Czy moja twarz wygląda tak samo?

- Nie, ale będzie, jeśli jej dotkniesz.

Dmuchnęła do góry, aby przesunąć niesforny kosmyk włosów, który opadł jej na oczy.

- Pozwól, że to zrobię. Ja mam czyste ręce.

Odgarnął jej włosy do tyłu i jakby niechcący przesunął palcami w dół po jej policzku.

Żadne z nich nawet nie zauważyło, że kapryśny loczek znów zsunął się na czoło.

Dłonią objął ją za szyję i łagodnie przyciągnął do siebie. Toni wiedziała, że wystarczy jeden jej gest i nie będzie nalegał, ale tak bardzo, bardzo chciała, aby ją pocałował... Pochylił się nad nią, przeszywając ją badawczym spojrzeniem. Oddychała coraz szybciej, czując narastające z każdą chwilą ciepło. Gdy dotknął ustami jej ust, silny gorący dreszcz przebiegł jej ciało. Zamknęła oczy, aby bez reszty oddać się magii pocałunku. Na początku muśnięcia jego warg były tak delikatne, że mogła wyczuć ich zarys i zmysłową pełność. Wiedziała, że Chris pozostawił jej możliwość wycofania się, ale było za późno. Lekkość jego dotyku była tak nęcąca... Toni nie opierała się pieścocie, co roznamiętniło go ogromnie. Całował ją coraz gwałtowniej, z coraz większą pasją. Czowała, że wszystko w niej wibruje. Nie miała już siły unikać dłużej jego objęć. Pozwoliła się przygarnąć i wtulić w jego pierś. Z nie doświadczaną dotychczas namiętnością przywarła do ciała Chrisa, ulegając jego zaborczości. Słabość i siła, oddanie i żądza - Toni była zdumiona dziwną mieszaniną uczuć, które ją przepełniały. Czowała ogromną potrzebę uwolnienia skrywanego dotąd pożądanego tego mężczyzny, potrzebę zaspokojenia głodu pieścot. Przesuwał gorące dłonie po jej plecach; zapragnęła, by dotykał nimi jej piersi. Jak długo miała jeszcze na to czekać?

Nagle w powietrzu rozległ się ogłuszający grzmot. Toni potraktowała go jako wyraz ich szalonego podniecenia. Chris był większym realistą; podniósł głowę.

- Chyba zanosi się na burzę.

Rozpaczliwie pragnęła zatrzymać go przy sobie, ale rozświetlające niebo błyskawice ostatecznie wytrąciły ich z błógiego stanu.

- Musimy wszystko przykryć - powiedział rzeczowo - żeby nasza praca nie poszła na marne.

Uwolnił ją z objęć, ale na nic się to nie zdało - lakier na jego koszuli przykleił się do jej bluzki. Oboje wybuchnęli śmiechem.

- Teraz jesteś ze mną związana.

- No cóż, widocznie tak musi być - odparła wciąż z uśmiechem na ustach.

Chris silnie pociągnął swoją koszulę, dotykając niechcący w czasie tej operacji jej piersi. To niemal sparaliżowało ją na moment, wzmagając niewygasłe jeszcze pragnienia.

- Lepiej będzie, jeżeli się pospieszymy - westchnął Chris, widząc co się z nią dzieje.

Powinna być mu za to wdzięczna - w końcu otwarty pokład jachtu stojącego na miejskim nabrzeżu nie był najwłaściwszym miejscem na sceny miłosne. Toni miała jednak jakieś dziwne przekonanie, że z Chrisem Carpenterem każde miejsce byłoby tym właściwym. Zanim dobiegli do samochodu, byli już całkowicie przemoczeni.

- Czy chciałabyś się umyć? - spytał, kiedy usiedli w środku. - W pobliżu jest toaleta dla pań.

- Deszcz już to z grubsza załatwił, a dokładniej umyję się w domu.

- Zawieźć cię do twojego mieszkania czy do Marian?

- Do Marian. Zostawiłam u niej samochód. Właściwie nie wiem, dlaczego nie poprosiłam jej, aby zostawiła mi swój. To by ci zaoszczędziło wiele czasu.

Chris spojrział na nią z uśmiechem.

- Nic nie szkodzi. Tak naprawdę, to nie mam nic innego do roboty, oczywiście oprócz zjedzenia z tobą dziś wieczorem kolacji.

Toni starała się nie dać po sobie poznać, jak bardzo ucieszyły ją te słowa.

- Kapie z ciebie - zauważyła.

Nasiąknięte deszczem włosy przylegały mu do czoła, a sączące się z nich krople toczyły się po twarzy. Starła wilgoć z jego policzka, przez chwilę zatrzymując palce na jego brodzie. Chris ujął jej dłoń i złożył pocałunek we wnętrzu. Jego ciepło rozeszło się po całym ciele kobiety. Nie kontrolowała już swoich zmysłów, ale czy było w tym coś złego? To, że chciała czuć bliskość tego mężczyzny, nie zagrażało jej planom na przyszłość. Spojrzała przez boczne okno. Byli na głównej ulicy miasta.

- Chris, gdzie ty właściwie mieszkasz?

- Niedaleko stad.

- Masz mieszkanie czy dom?

- Dom.

- I mieszkasz sam?

- Oczywiście, że nie. - Uśmiechnął się, widząc jej zaskoczone spojrzenie. - Mieszka ze mną Romeo.

- Romeo...?

- Mój kot, a ściślej mówiąc, tylko „kot”, bez „mój”. Romeo jest całkowicie niezależny.

Przyszedł do mnie pewnego dnia i zdecydował się zostać.

- Jak to się stało, że nazwałeś go takim imieniem? - Toni rozluźniła się.

- Z jednego oczywistego powodu: Romeo wciąż gdzieś wychodzi, całymi tygodniami kręci się po okolicy, a kiedy wraca, wygląda na bardzo zadowolonego z siebie.

- Tylko pogratulować! - zaśmiała się Toni. - Chciałabym poznać kiedyś tego kota indywidualistę.

Chris zjechał na pobocze, pozwalając, aby wyprzedził ich samochód jadący z tyłu.

- To wspaniały pomysł! - oznajmił nagle, zawracając samochód.

- Co robisz? - krzyknęła Toni.

- Powiedziałaś, że chcesz poznać Romea.

- No tak, ale nie musi się to odbyć już teraz.

- Nie odkładaj na jutro tego, co możesz zrobić dzisiaj.

- Przypomnij mi, abym to sobie zapisała.

- Podoba ci się? Znam jeszcze kilka takich powiedzonek, na przykład...

- Litości! - błagała.

Trudno było mu się oprzeć, gdy mówił w ten sposób, i właściwie to wcale nie chciała mu się przeciwstawiać. Pomyślała, że dobrze się stało.

- Kiedy już będziemy u ciebie, to czy będę mogła umyć ręce i twarz?

- Oczywiście - zgodził się.

Kilka minut później zjeżdżali ze stromego wzgórza, potem mijali groblę i mały most.

- Wiem, gdzie jesteśmy! - wykrzyknęła z zachwytem. -

Ojciec zwykle zabierał nas tutaj na ryby. Po lewej stronie jest cieśnina Long Island, prawda? - Nie czekając na odpowiedź, mówiła dalej: - Zazwyczaj kotwiliśmy przy południowym przylądku i łapaliśmy mnóstwo ryb. Tu niedaleko wykopywaliśmy dżdżownice na przynętę.

- Może tutaj? - spytał, wjeżdżając na parking, położony przy niewielkiej plaży z drewnianym pomostem.

- Tak, tutaj. Ten pomost jest własnością prywatną?

Skinął głową.

Ustawił wóz przodem do wody i rozejrzał się po rozległej przestrzeni cieśniny.

- W tym miejscu kotwicę. - Wskazał na białą boję, kiwającą się na wzburzonej wodzie.

- Tutaj trzymasz „Syrenę”? Ależ ona jest tu zupełnie odsłonięta! - Patrzyła na białe grzywy fal pędzonych szalonymi podmuchami wiatru.

- Wiem o tym. Zawsze muszę ją stąd odholować przed sztormem.

- Nie powinieneś zostawiać swojej boi kotwicznej na zimę.

- Wcale nie mam takiego zamiaru. Po prostu brak mi czasu, aby ją stamtąd zdjąć. -

Spojrzał na Toni z dobrotliwym uśmiechem. - Jak to się stało, że tak dużo wiesz o żeglarskim?

- Od ojca. Zmusił mnie, abym ukończyła kurs żeglarski, chociaż mieliśmy tylko łódkę rybacką z silnikiem. Kocham wodę i właśnie dlatego wróciłam na Long Island po rozstaniu

się z Brianem. - Zreflektowała się, że niepotrzebnie mówi o swoim byłym mężu. To mogło pociągnąć za sobą szereg pytań, na które nie chciała w tej chwili odpowiadać. - A poza tym, to wspaniale być blisko Nowego Jorku - dodała szybko - żyć pomiędzy dwoma światami: miastem i morzem. Oczywiście możesz nie podzielać mojego zdania, ale ja uważam, że jest to najpiękniejsze miejsce na północnym wybrzeżu.

- Ja nie będę używał tak górnolotnych określeń. Powiedzmy, że to miejsce odpowiada mi.

- To bardzo źle.

- Co „bardzo źle”?

- To, że nie chcesz wyrażać się w superlatywach.

- A to dlaczego?

- Dużo tracisz.

Chris wyglądał na zaskoczonego.

- Po prostu denerwuje mnie wyolbrzymianie czegokolwiek. To nielogiczne. Pamiętaj, że jestem inżynierem i mam ścisły umysł.

"Ja też" - pomyślała Toni, dla której słowa uznania były niezbędne, gdy myślała o swojej przyszłości: pracy, małżeństwie, rodzinie... Dlaczego nie spróbować osiągnąć sukcesu w każdym z tych aspektów życia? Takie właśnie rozwiązanie zakładał jej pięcioletni plan - ten, z którego wszyscy szydzili, ale ona nie zamierzała ani na krok odstąpić od jego realizacji.

- Więc dobrze, panie inżynierze, bardziej „logicznie” będzie, jeśli zdejmie pan tę boję, zanim mróz zetnie wodę w cieśninie. Jaka jest prognoza pogody na jutro?

- Wybiorę się po nią - obiecał - ale nie jutro. - Wycofał wóz na drogę. - Zamierzam wyjechać na kilka dni.

- Och? - Ta informacja niemile ją rozczarowała. W chwilę później Chris wjechał na podjazd wielkiego domu. Nacisnął klawisz urządzenia otwierającego drzwi i wjechał do garażu.

- Uważaj, po twojej stronie leży łódka.

- Zauważyłam. - Ostrożnie otworzyła drzwi, starając się nie uderzyć nimi o małą wiosłową łódź, leżącą na podłodze garażu. Ruszyła za Chrisem, ale zatrzymała się, by odczytać nazwę na burcie:

- „Flirt”? „Syrena” i „Flirt”?

- Proszę bez komentarzy - ostrzegł. - To nie ja wybierałem nazwy, lecz poprzedni właściciel. Mój udział ogranicza się jedynie do ich odnawiania.

- Nie musisz się tłumaczyć. Są bardzo ładne.

- A czy ja też... jestem ładny?

- Och, czy ja wiem? Ten biały lakier we włosach sprawia, że wyglądasz dość interesująco.

Chris zrobił zabawny grymas.

- Nie lubię syren i flirtów - powiedział bardzo łagodnie, lecz Toni wyczuła w jego słowach jakąś obawę. Natychmiast o tym zapomniała, gdyż jej uwagę przyciągnął pokój, do którego weszli.

Było to obszerne pomieszczenie urządzone w tonacji brązowo-brunatno-pomarańczowej. Podłoga wyłożona hiszpańskimi kaflami częściowo była pokryta ryżowymi dywanikami... Nad brązową aksamitną kanapą wisiała indiańska derka. W boczne ściany wbudowano półki na książki. Jednak największą atrakcją tego pokoju stanowiła szklana rozsuwana ściana, ukazująca patio, a dalej opadający w dół trawnik i cieśninę Long Island.

- Och, jakie to piękne! - krzyknęła Toni, podchodząc bliżej.

Chris podążył za nią i położył ręce na jej ramionach. Zadrżała, ale uznała to za efekt wrażenia, jakie wywołała sztormowa pogoda przed jej oczami.

- Właśnie dlatego kupiłem ten dom. - Pochylił głowę tak, że czuła ciepło jego oddechu koło ucha. - To o wiele więcej, niż potrzebuję, przynajmniej na razie.

Zdziwiły ją ostatnie słowa, lecz natychmiast znalazła racjonalne wytłumaczenie. Dlaczego Chris nie miałby myśleć o małżeństwie i rodzinie? Całkiem możliwe, że stworzył sobie również coś na kształt jej planu pięcioletniego...

Podczas gdy gospodarz domu brał prysznic i przebierał się, Toni zwiedzała resztę pokoi. Podobała jej się nowoczesna kuchnia z widokiem na zatokę. Właśnie woda na kawę zaczynała wrzeć, kiedy pojawił się Chris.

- Widzę, że dobrze się tu czujesz - zauważył z uśmiechem.

- Raczej tak. To wspaniały dom. Chyba dobrze się tu mieszka?

- Tak, masz rację.

- Najbardziej podoba mi się pokój ze ścianą wychodzącą na cieśninę. Jest inny niż pozostałe pomieszczenia i przypomina... ciebie.

Wyraźnie spodobało mu się to porównanie.

- To jedyny pokój w tym domu, który jest naprawdę mój. Sam zrobiłem półki na książki, położyłem podłogę i wybrałem każdy najdrobniejszy element wystroju.

- A pozostałe wnętrza? - spytała zaciekawiona.

- Ich wyposażenie pozostało po poprzednim właścicielu.

Toni wiedziała już, skąd wzięły się różnice: salon i jadalnia były gustowne, umiarkowanie nowoczesne, ale w jakiś sposób podobne do okazałego biura. Tego stylu w żaden sposób nie dało się porównać z największym pokojem. Osoba meblująca mieszkanie musiała być bardzo tradycyjna. Styl Chrisa odzwierciedlał jego życiową siłę i energię. Spojrzała na czyste kuchenne szafki. „Porządek - oceniła w myśli - logika, precyzja i porządek”. Nagle usłyszeli gwizdek czajnika.

- Co robisz? - spytał Chris.

- Kawę. Dla ciebie też?

- Nie, dziękuję. Czy znalazłaś wszystko?

- Uhm, dzięki pojemnikom z napisami. Niesamowite, prawda? - zaśmiała się i zalała gorącą wodą kawę w filiżance.

- Nie „niesamowite” - sprostował ją - ale...

- Logiczne - skończyła za niego - wiem, wiem.

- Nie podoba ci się to?

Jak mogło się nie podobać? Podobało jej się w nim absolutnie wszystko! Przebrał się w brązowe spodnie i tweedową marynarkę - kompromis między stylem klasycznym a sportowym. Prezentował się tak, jakby wszystko, co miał na sobie, było uszyte dokładnie dla niego. Popatrzyła na jego wilgotne włosy i zauważyła białe pasma.

- Ha! Widzę, że nie dałeś rady tego zmyć.

- To nie jest powód do radości.

- Dlaczego? Zaczyna mi się to podobać. To dodaje ci pewnego... - przechyliła głowę na bok - *je ne sais quei*.

- Jesteś zagadkowa. - Podeszedł do szuflady i zaczął w niej czegoś szukać. - O, są! - Triumfalnie pokazał jej nożyczki.

- Co mam zrobić? - Toni odstawiła filiżankę z kawą.

- Obciąć. Próbowałem sam, ale nie mogłem dojrzeć w lustrze.

- Utracisz trochę włosów. Pamiętasz, co przytrafiło się Samsonowi? - zażartowała.

- Nie jestem Samsonem.

- Podejrzewam, że Dalila też nie wyglądała tak jak ja - dodała Toni świadoma, że jej ubranie jest poplamione i brudne.

- Wątpię, czy była tak pociągająca - powiedział miękkiem głosem.

- Jesteś pewien, że chcesz, abym to zrobiła? - spytała nerwowo.

- Tak. Nie pozbędę się tego świństwa w żaden inny sposób.

Toni dotknęła twardej żywicznej grudki przyklejonej do jego włosów.

- Chyba masz rację. - Uniosła nożyczki. - No dobrze, pochyl głowę.

Potulnie wykonał polecenie. Próbowała skoncentrować się na zadaniu i zapomnieć o jego bliskości. Ustami niemal dotykała jego twarzy. Bez trudu mogła złożyć pocałunek na jego skroni, wygiętych, wspaniałych, gęstych brwiach, na delikatnej zmarszczce między nimi. Z wysiłkiem przywołała się do porządku. Ostrożnie obcięła kilka zlepionych kosmyków.

- Już - zakomunikowała. Przeczesała palcami brązową czuprynę, całkowicie usuwając obcięte pasemka.

Kiedy podniósł głowę, jej ręce przesunęły się na jego policzki. Natychmiast je cofnęła.

- No, jak teraz wyglądam? - spytał, nie odsuwając się od niej.

- Dobrze - odparła zaniepokojona.

- Wiesz, że opuszczasz dolną wargę, kiedy się koncentrujesz?

- Naprawdę?

- Uhm. - Ujął delikatnie jej dolną wargę kciukiem i palcem wskazującym i wygiął lekko w dół. - O, tak - odezwał się cicho.

Toni gwałtownie zaczerpnęła powietrza. Źrenice jej oczu rozszerzyły się gwałtownie, a ciało ogarnął żar.

- Albo tak - wyszeptał, chwytając jej dolną wargę swoimi ustami, a później całując z czułością. Wydawało się jej, że trwa to już wieczność, choć w rzeczywistości były to sekundy, które wydobyły z Toni pełnię napiętności, a przecież Chris nawet jej nie dotykał. Szarpnęła się do tyłu.

- Nie powinnam tu przyjeżdżać.

Stał nieruchomy i milczący. Po dłuższej chwili odezwał się.

- Nie obawiaj się, Toni - powiedział głosem stanowczym, ale łagodnym. - Pragnę cię - nigdy w życiu nie pragnąłem bardziej niczego i nikogo, ale nie jestem żadnym niebezpiecznym typem.

- Cieszę się, że to słyszę - powiedziała niepewnie.

- I nie interesują mnie przygody na jedną noc. - Spojrzał na nią badawczo. - Kiedy to się stanie, chciałbym, aby było trwale i wyjątkowe.

Czuła, że musi zmienić temat tej rozmowy.

- Jesteś bardzo pewny siebie, prawda? - stwierdziła i w odpowiedzi na jego pytający wyraz twarzy dodała: - Powiedziałeś „kiedy”, a nie „jeżeli”.

Poważne spojrzenie Chrisa ustąpiło miejsca szerokiemu uśmiechowi.

- Jestem optymistą. Jestem też bardzo głodny! Skończyłaś już pić kawę?

Mechanicznie podniosła filiżankę do ust. Nagle zakrztusiła się i zaczęła kaszleć.

- Przepraszam - wydyszała, gdy uświadomiła sobie, że omal nie zabrudziła mu koszuli.

- Jesteś niezwykle niebezpieczna z filiżanką kawy w ręku - powiedział z uśmiechem. - Sprawdź jeszcze okna na górze i możemy wychodzić.

Toni usiadła przy stole. Aluzja Chrisa do przelotnego związku zasiała w niej niepokój. Chyba nie sądził, że ona mogłaby pójść na coś takiego? Powiedział, że nie jest porywczy, lecz co o niej sądził? Czy wiedział, że ona czuje i myśli podobnie? Bezwiednie zagapiła się w okno. Zrobiło się ciemno i wiatr przybrał na sile, a fale rozbijały się o brzeg. Pomyślała, że to świetna ilustracja sprzecznych uczuć, które ją ogarniały. Nagle gdzieś w pobliżu rozległ się dziwny dźwięk. Po chwili zorientowała się, że jest to ciche mruczenie. Rozejrzała się, szukając kota.

- Cześć! Ty musisz być Romeo.

Wielki, brunatny kocur obserwował ją, stojąc w korytarzu. Miał jedną łapę wysuniętą do przodu i uniesioną głowę.

- No i co, podobam ci się?

Mruczenie stawało się coraz delikatniejsze i Romeo pochylił głowę. Majestatycznie zbliżył się do niej i otarł o jej tenisówki. - Hej, dlaczego zamilkłeś? - kontynuowała dialog. Kocur, jakby rozumiejąc jej słowa, wznowił cichutkie mruczando.

- O, już lepiej - powiedziała, gdy wskoczył na jej kolana i wyciągnął się leniwie, zwieszając w dół przednie łapy.

Patrzył na nią nieustępliwym wzrokiem, ale gdy niechcący go uderzyła, jego złotozielone oczy przybrały żalospny wyraz. Po chwili podniósł się, przeciągnął i wskoczył z gracją na stół.

- O nie, za dużo sobie pozwalasz - powiedziała pod nosem. Romeo ponownie zaczął mruczeć. Powąchał jej filiżankę i zeskoczył na podłogę.

- Widzę, że już się zapoznaliście. - Chris wrócił do kuchni.

- Mniej więcej. Obejrzał mnie bardzo dokładnie, ale nie jestem pewna, czy mu się spodobałam - powiedziała Toni. - Pozwolił się głaskać, ale nie za długo.

- Jeżeli w ogóle do ciebie podszedł, to już spotkał cię wielki zaszczyt. Ten kocur jest bardzo niezależny.

- Jak jego pan?

- Romeo nie ma nikogo takiego.

- Spryciarz! Kobieta mogłaby się wiele nauczyć od kotów - ignorując badawcze spojrzenie Chrisa, Toni kontynuowała: - Wyglądasz tak czyściutko, że zaczynam się czuć jak brudas w twoim towarzystwie. Chodźmy już, abym mogła wreszcie poczuć się ciębie warta. Wypiłam już kawę. - Wstała i sięgnęła po filiżankę.

- O, nie! - uprzedził ją. - Nie ufam ci, gdy trzymasz ją w ręku.

Wiedziała, że miał na myśli kawę, ale czy słowa „nie ufam ci” nie odnosiły się do czegoś jeszcze?

Toni cieszyła się z decyzji powrotu do Marian, ponieważ uniknęła przebywania sam na sam z Chrisem w swoim mieszkaniu. Wzięła prysznic i włożyła strój, który miała wczoraj na sobie. Wyglądała może zbyt szykownie jak na zwykłą kolację w restauracji, ale za nic w świecie nie chciała pozbawić się poczucia bezpieczeństwa, jakie zapewniał dom siostry.

Zjedli wspaniały posiłek w uroczej francuskiej restauracji w Roslyn. Mieściła się w starym wiktoriańskim budynku w kilku małych salkach. Toni uwielbiała intymną atmosferę maleńkich lokali. Chris zadziwił ją znajomością przystawek i gatunków win. Czym jeszcze zaskoczy ją ten mężczyzna? Mile gawędzili, próbując wyciągnąć jedno od drugiego szczegóły swego życia. Chrisa zainteresowało opowiadanie Toni o dzieciństwie spędzonym

na Long Island i zadawał jej niezliczone pytania. Ona także chciała dowiedzieć się o nim jak najwięcej.

Jego ojciec już nie żył, a matka mieszkała we Włoszech, we Florencji.

- To cudownie! - krzyknęła Toni z entuzjazmem. - Masz sposobność jeździć z wizyta w tak zachwycające miejsce.

- Niezupełnie.

- To znaczy, że nigdy tam nie byłeś?

Przytaknął. Toni zdała sobie sprawę, że weszła na zaminowaną ścieżkę.

- W takim razie twoja matka przyjeżdża tutaj?

- Rzadko - odpowiedział chłodno.

Był wyraźnie do niej zrażony. To dlatego zażartował kiedyś, że jest sierotą... Wciąż jeszcze czuł się zraniony odrzuceniem doświadczonym w dzieciństwie. „Nie można uciec od przeszłości” - pomyślała. Dlatego wczoraj tak zachwycał się jej rodziną. Może jej bliscy stali się dla niego idealnym wzorem tego, czym - w jego mniemaniu - rodzina być powinna? Ale życie nie zawsze odpowiada ideałom... Toni dobrze o tym wiedziała.

- Nie zmienia to faktu, że jesteście rodziną, nieważne jaką powiedziała łagodnie.

- Tim jest jedyną rodziną, jaką posiadam. - Chris zaczął opowiadać o młodszym bracie, kończącym studia medyczne.

- Chyba jesteście sobie bardzo bliscy.

- To prawda. Tim często przyjeżdża do mnie, ale wczoraj miał nocny dyżur w szpitalu i nie mógł się wyrwać. Dlatego wybieram się do Waszyngtonu, aby zjeść z nim spóźniony świąteczny obiad.

Gdy nocą odwoził ją do domu Marian, deszcz przestał już padać, ale nadal było nieprzyjemnie i wietrznie. Pomyślała, że wiele wydarzyło się od dnia, gdy nie mogła ruszyć z parkingu pod „Lytel”. Drżała z zimna, wymieniając z Chrisem ostatnie słowa przed rozstaniem.

- To było tak niedawno...

- Co było niedawno? - Chris chwycił ją za ramię.

- Kiedy nie mogłam zapalić samochodu i musiałeś mnie tutaj przywieźć.

- Nie musiałem. Chciałem. Muszę ci coś wyznać...

Podniosła wzrok i spojrzała na twarz, którą już tak dobrze знаła. Wciąż jednak nie wiedziała, czy zielone ogniki w jego oczach oznaczają zakłopotanie, czy przebiegłość?

- Wyznać? Skinał głową.

- Wiesz, ja zawsze wożę kable akumulatorowe w bagażniku.

- Chodzi o to, że akurat je wyjąłeś i zapomniałeś włożyć z powrotem?

- Nie... Nigdy nie zapominam o takich rzeczach i zwykle nie kłamię - powiedział.

Czyli wtedy ją okłamał! Świadomość tego uderzyła w nią jak grom z nieba.

- Gdybym uruchomił wtedy twój samochód, miałbym na rozmowę z tobą najwyżej pięć minut, więc powiedziałem, że nie mam kabli do akumulatora. Dzięki temu mogłem cię odwiedzić do domu.

- Cóż za przebiegłość!

- To nie było zaplanowane - uśmiechnął się. - Nie miałem nic wspólnego z unieruchomieniem twego auta. - Objął ją i przyciągnął do siebie. - Czy masz coś przeciw temu?

- Zwykle nie wybaczam kłamstw.

Zbliżył się do niej tak, że prawie dotykał ustami jej ust.

- Ale ja się przyznałem do wszystkiego - wyszeptał.

- W takim razie należy to docenić.

- I wynagrodzić całusem na dobranoc?

Pożegnalny pocałunek był czuły i namiętny, lecz stanowczo za krótki w odczuciu obojga.

ROZDZIAŁ 5

Niedziela wlokła się w nieskończoność, choć Toni nie narzekała na brak zajęć. Pobiegała trochę z Marian, Davy'emu dała kolejną lekcję tenisa, przekartkowała kilka książek, a wieczorem poszła z Rachel na koncert. Gdy wróciła do domu, zadzwonił Chris.

- Jak minęła podróż? - zapytała.

- Dobrze, ale w powrotnej drodze utknąłem w olbrzymim korku na autostradzie. Na całe szczęście miałem o czym myśleć przez ten czas.

- Tak? A o czym myślałeś?

- Ścisłej: „o kim”. O tobie.

- Och... - Próbowwała kontrolować brzmienie swego głosu, ale serce w jej piersi waliło jak opętane. - To też sposób na to, aby nie zasnąć. Ja zawsze słucham radia.

- Z przyjemnością dałbym się namówić na małą filiżankę kawy.

- Chris, na mnie nie licz. Jest prawie północ.

- Naprawdę? - zdumiał się. - Chyba straciłem poczucie czasu. Przepraszam, czy cię obudziłem? Jesteś już w łóżku?

- Jestem, a właściwie byłam.

- To rodzi pewne interesujące myśli...

- Idź do łóżka, a goście cię z niego wypłoszą. Ze słuchawki dobiegł szczery śmiech.

- A więc o co chodzi...?

- Dobranoc, Chris - powiedziała zdecydowanym tonem.

- Poczekaj!... Gdzie jutro pracujesz?

- W dziale personalnym, u Cramera, przez najbliższe trzy tygodnie...

- Najprawdopodobniej nie zobaczymy się w pracy. - Zamilkł na chwilę. - Czy nie czujesz potrzeby zrewanżowania się za ten fantastyczny obiad, na którym byliśmy w sobotę?

- Dajesz mi do zrozumienia, że teraz ja zapraszam?

- Mam na myśli coś bardziej intymnego od restauracji, na przykład miły wieczór u ciebie w mieszkaniu... spodziewam się, że Marian nie jest jedyną dobrą kucharką w rodzinie?

- To brzmi jak wyzwanie. Ja też potrafię gotować.

- A to brzmi jak zaproszenie, nieprawdaż? Jak mogła mu odmówić?

- No dobrze, wygrałeś. Przyjdź o siódmej, koniecznie głodny.

- Nie ma problemu - upewnił ją. - Obiecuję, że nic wcześniej nie będę jadł.

Toni przywitała dzień radosnym nuceniem. Miała ochotę biec do pracy. Życie wydawało się jej wspaniałe. Odłożyła na bok wszystkie dotychczasowe ubrania, włożyła fioletową bluzkę, marszczoną spódnicę i płaszcz w motylki. Wszystko było bardzo proste, zarazem ładne i posiadało jeden ogromny walor: wspaniale podkreślało jej figurę.

- Ślicznie dziś wyglądasz, Toni - pochwaliła ją Rachel, gdy rozstawały się po porannym spotkaniu całej grupy.

- Postanowiłam raz włożyć coś nowego.

- Nie chodzi mi tylko o ubranie. Wyglądasz inaczej, błyszczysz. Czy wydarzyło się coś w czasie weekendu?

- Porozmawiamy później, dobrze? - Toni nie chciała spóźnieniem rozpocząć pracy na nowym wydziale. - Spotkamy się w czasie lunchu.

- Trzymam cię za słowo!

- Może o jedenastej trzydzieści? O tej porze jest jeszcze luźno w barze.

- Pasuje. Do zobaczenia! - Toni była już przy wejściu, gdy Rachel zatrzymała ją na chwilę. - Toni, uważaj na Cramera - ostrzegła ją. - Trzymaj się z dala od niego. Ten facet jest jak ośmiornica.

Jeśli ocena Rachel mogła budzić jakiejkolwiek wątpliwości, to Derek Cramer natychmiast je rozwiął. Powitał ją z namaszczeniem:

- Od dawna na ciebie czekałem, Toni - powiedział, gdy znalazła się w jego biurze. - Nie myśl, że cię nie zauważyłem na wykładzie.

Toni pamiętała dobrze ten „wykład”: same banały i ogólniki dające się zastosować do wszystkiego i niczego. Mówiąc o pracy na wydziale, pożerał ją oczami od stóp do głów. Dwukrotnie poprawiała spódnicę na kolanach, choć i tak była maksymalnie obciągnięta. Po wysłuchaniu przez nią niezliczonych szczegółów o pracy na wydziale i całkowicie zbędnych informacjach o nim samym Derek Cramer ostatecznie pozwolił jej odejść. W czasie pracy wynajdował wciąż nowe powody, aby ją odwiedzać. Porównanie do ośmiornicy było bardzo trafne - miał rzeczywiście długie, lepkie łapska i Toni przez cały czas musiała myśleć nad tym, jak uniknąć jego dotyku.

Jednego razu pojawił się tylko po to, żeby wyrazić przekonanie, że na jego wydziale będzie czuła się „po prostu wspaniale”. Na szczęście stała wtedy akurat przy szafce z katalogami i gdy niepożądany gość pojawił się w jej polu widzenia, wysunęła szufladę, skutecznie go od siebie odgradzając. Nie wiadomo tylko, czy jej nowy szef był w stanie zrozumieć tak oczywistą aluzję.

Toni spotkała się już wcześniej z tego rodzaju nieprzyjemnym zainteresowaniem, ale teraz była szczególnie na to uczulona. Dlaczego pracująca kobieta musi znosić coś takiego? Oczywiście mogła sobie z tym poradzić, ale już samo istnienie problemu rozwścieczało ją. W razie wzmaganania się u pana Cramera objawu „lepkich rąk” zamierzała odbyć z nim poważną rozmowę.

W czasie lunchu wreszcie swobodnie odetchnęła. Rachel czekała już na nią w barze.

- Przyszłam parę minut wcześniej, żebyśmy miały stolik tylko dla siebie.

Toni spojrzała na tacę przyjaciółki.

- Faktycznie potrzebujesz całego stołu, aby pomieścić to wszystko - stwierdziła, widząc pełny zestaw dań i deser. - Głodzili cię przez ostatnie dni?

- Coś w tym rodzaju. Bawiłam się przez cały weekend. Był Arnold i jego przyjaciele ze szkoły, Ellie i jej chłopak oraz kilka osób z rodziny... Doszli do wniosku, że wdowa potrzebuje towarzystwa, i wprosilili się na świąteczny weekend, myśląc, że robią mi tym wielką frajdę. Niestety, cały czas jedli... Byłam tak zajęta robieniem posiłków i podawaniem do stołu, że sama nie miałam czasu zjeść cegokolwiek.

- A gdzie był John?

Farmaceuta John Payton od niedawna był wdowcem i widywał się z Rachel; ich związek jednak wciąż stwarzał problemy. Rachel miała dzieci, a John nie, i stąd obawiał się spotkania z jej dorosłymi pociechami.

- Stchórzył i pojechał do swoich rodziców do Nowego Jorku.

- Na cały weekend?

- Na cały weekend - powtórzyła jak echo.

- Nie byłaś zdenerwowana?

- „Rozczarowana” jest lepszym słowem. Jeśli oni mnie kochają, to wszystko będzie dobrze.

Toni wiedziała, że „oni” odnosiło się zarówno do jej dzieci, jak i do Johna. Dla Rachel wszystko było proste. Jeżeli akceptowali ją, to powinni akceptować inne bliskie jej osoby. Jej dzieci musiały zdać sobie w końcu sprawę z tego, że jest nie tylko matką, a John powinien zrozumieć jej życie rodzinne i aspiracje zawodowe. Z właściwym sobie optymizmem była pewna, że wszystko da się ułożyć, że jest to tylko kwestią czasu. Toni zazdrościła jej umiejętności teoretycznego pogodzenia tak wielu trudnych spraw. Ona mogła bez reszty skupić się tylko na jednym - czy tym „jednym” był teraz Chris Carpenter?

- Ale tematem na dzisiaj - powiedziała Rachel - miał być twój weekend, a nie mój. Umieram z ciekawości. Pospiesz się i weź coś do jedzenia, zanim zjawi się więcej ludzi.

Toni skinęła głową. Nie jadła dziś śniadania i była dość głodna, ale - na szczęście - bar w „Lytel” serwował całkiem dobre posiłki. Sala była duża, przytulna, z białymi stolikami i pomarańczowymi krzesłkami, dobrze oświetlona pomimo niewielu okien, pokryta specjalną wykładziną na suficie, z powodzeniem tłumiącą hałas płynący z otoczenia.

Rozglądając się krytycznym wzrokiem po barze, pomyślała, że rozplanowałyby go nieco inaczej, szczególnie okolicę lady, aby zapewnić szybszy przepływ klientów w tej części. Zastanawiała się, czy dział inżynierii przemysłowej mógł mieć coś wspólnego z zaprojektowaniem tego miejsca. Postanowiła, że zapyta o to Chrisa wieczorem. Myśl o spotkaniu z nim budziła w niej podniecenie.

Była już na początku kolejki, gdy w barze pojawiło się kilkanaście osób, a wśród nich jej nowy szef. Uśmiechnął się do niej i pomachał ręką.

- Słuchajcie, koledzy, chyba nie będziecie mieć nic przeciwko temu, żebym wziął lunch bez kolejki? Tam stoi moja nowa dziewczyna. - Nie czekając na odpowiedź, przycisnął się i ulokował tuż za nią.

Słyszając jego słowa, poczuła mdłości.

- To nie było dobre określenie - powiedziała ostro - ani miłe.

- Co takiego? - spytał niewinnie. - Chodzi ci o „nową dziewczynę”?

- Nie odpowiada mi ta nazwa.

- Nie bądź taka drażliwa!

Toni próbowała odsunąć się od Cramera, ale przypadkiem nastąpiła na nogę mężczyźnie stojącemu przed nią. Zachwiała się, co natychmiast wykorzystał jej nowy szef, chwytając ją za łokieć.

- Chciałem tylko powiedzieć, że jesteś nowa na moim wydziale - sprostował przymilnie.

Załamana się na myśl o konieczności spędzenia najbliższych trzech tygodni z tym typem.

- W takim razie powinieneś powiedzieć „moja nowa praktykantka”.

- Cóż za różnica? Przecież to jest to samo.

Próbowała uwolnić się od niemiłego dotyku, ale na nic się to nie zdało.

- Dla mnie to olbrzymia różnica, panie Cramer - powiedziała stanowczo. - Proszę mnie puścić!

- Słucham?

- Proszę puścić mój łokieć - odezwała się złowrogo.

- Boli cię? Przepraszam, kochanie. - Puścił jej rękę, ale natychmiast objął ją za szyję. - Czasem nie zdaję sobie sprawy ze swojej siły. - Powoli przeciągnął ręką po jej plecach, od szyi po talię.

- Raczej ze swojej słabości - syknęła, odpychając go gwałtownie.

Starła się mówić cicho, aby nie wzbudzać zainteresowania otoczenia, ale - w razie potrzeby - była zdecydowana wywołać awanturę. Wtem zobaczyła Chrisa. Stał przy jednym ze stolików i rozmawiał z Caseyem, patrząc na nią przez cały czas. Posłała mu uśmiech, ale nie odpowiedział tym samym.

Z ponurą twarzą obserwował sprzeczkę pomiędzy nią a Derekiem Cramerem - widocznie musiał znać jego reputację. Toni była bezgranicznie zdenerwowana i chciała jak najszybciej wrócić do stolika. Cramer mówił jeszcze coś do niej, ale zignorowała go. Podeszła do lady z zimnymi przekąskami i sięgnęła po pierwszą kanapkę, jaka wpadła jej w rękę. Napełniła kawą duży kubek, zapłaciła i podeszła szybko do Rachel.

- Ten obrzydliwy typ jest pewien zwycięstwa - powiedziała przyjaciółka z odrazą. Ona także obserwowała przebieg zajścia.

- Nie mogę go znieść.

- O, ktoś zamierza chyba pouczyć twego szefa.

Toni spojrzała we wskazaną stronę i zobaczyła Chrisa podchodzącego do Dereka Cramera. Podczas gdy Chris mówił do niego, kabotyński uśmiech zamarł na jego wargach. Po tej wymianie słów Chris posłał beznamiętne spojrzenie w kierunku Toni i ruszył do drzwi, gdzie czekał na niego Casey. Odszedł, nie zamieniając z nią ani słowa! Być może jest bardzo zajęty, ale przecież mógł zatrzymać się chociaż na minutę... Toni nie wiedziała, czy jest bardziej zła, czy rozżalona. Po zastanowieniu stwierdziła, że jest to jednak złość.

- Chyba wiem, o czym rozmawiali - powiedziała Rachel.

- Ja także.

Przy ich stoliku z miną już nieco mniej pewną siebie zjawiał się Derek Cramer.

- Widzę, że masz protektora - zaczął z kpiną w głosie.

- Nie rozumiem.

- Nie rozumiesz? A Carpenter? Przedstawił się jako twoja ochrona.

- To żalosne. - Toni poczuła się upokorzona. Przypomniały jej się czasy, kiedy była młodsza i jak - najpierw ojciec, a później Brian - próbowali rozwiązywać jej problemy. Nigdy nie chciała i nie potrzebowała żadnego obrońcy!

Cramer położył rękę na oparciu krzesła i nachylił się nad jej ramieniem.

- Ten facet miał czelność zrobić mi wykład o zachowaniu wobec podwładnych.

Powiedziałem mu, że nie potrzebuję jego rad, podobnie jak ty.

Dotknął jej ramienia. Tego było już za wiele! Gwałtownie odwróciła się do niego i utkwiała w nim lodowate spojrzenie.

- Chciałabym pomówić na osobności na temat pańskiego postępowania.

- Oczywiście. W moim biurze po lunchu - powiedział i odszedł bardzo zadowolony z siebie.

- Nie rozumiem, co ten facet sobie myśli? Przyjął to jak zaproszenie do kina, ale już ja mu zepsuję ten szampański humor! - Wzięła kanapkę i ugryzła spory kęs.

- Odpręż się - uspokajała ją Rachel - wyglądasz jak atakujący wojownik. Hej, czy ta kanapka nie jest z tuńczykiem?

- Nie wiem, z czym jest, nie patrzyłam.

- A jak smakuje?

- Jak tuńczyk.

- Przecież go nie lubisz.

- Zapomniałam.

- No, już dobrze. Rozpoznaję te symptomy. Kiedy jesz w taki sposób, to zawsze oznacza kłopoty. Opowiedz mi, co się stało.

- Przecież widziałaś, co się stało.

- Nie o to chodzi. Co się zdarzyło podczas weekendu?

Rachel była prawdziwą przyjaciółką, więc Toni nie miała oporów przed dokładnym zrelacjonowaniem jej wydarzeń ostatnich dni. Jedynie intymne szczegóły spotkań z Chrisem pozostawiła wyłącznie dla siebie.

- Widzę, że zblizowałaś na jego punkcie - zawyrokowała Rachel po wysłuchaniu opowieści.

- Skąd ta pewność?

- To daje się wyczuć w twoim głosie.

- Nie zamierzam wariować na niczym punkcie. - Niestety, sens tych słów nie współgrał ze sposobem ich wyrażenia.

- Miłość nie zawsze słucha zamiarów.

- A kto tu mówi o miłości?

- Wybacz, ale jak chciałabyś to nazwać? Pożądanie? Zauroczenie?

- Może po prostu „zaniepokojenie?” - To słowo najlepiej pasowało do uczuć, jakie wzbudzał w niej teraz Chris. - Ostatniej nocy, gdy dzwonił do mnie, zdawał się szaleć z tęsknoty za mną, a dziś przeszedł bez słowa.

- Ktoś czekał na niego, a poza tym incydent z Cramerem najlepiej ilustruje jego stosunek do ciebie.

- Ale ja nie chcę, aby ktoś cokolwiek za mnie załatwiał. Nie potrzebuję pomocy Chrisa Carpentera.

- A czego potrzebujesz?

- Zrozumienia, poważania...

- A nie miłości?

- Ty znowu swoje! Mężczyzna, którego pokocham, musi pozwolić mi na samodzielne kierowanie moim życiem. Do cholery, wszystko się poplątało... Przed weekendem nie miałam żadnych problemów. Od Chrisa oczekiwałam jedynie właściwej oceny mojej pracy na jego wydziale.

- Oraz w przyszłości zatrudnienia pod jego kierownictwem - przypomniała Rachel.

- To zrozumiałe. Jestem nieźle wykwalifikowana. Teraz to całe zbędne uczuciowe zaangażowanie komplikuje mi życie.

- Toni, uczucia nie są potrzebne. - Rachel zmarszczyła brwi.

- Na razie są - powiedziała z wściekłością. - Mam teraz zbyt dużo na głowie, aby martwić się zaspokajaniem oczekiwań Chrisa Carpentera. Jeżeli mu się wydaje, że może się bezkarnie wtrącać w moje życie, to się grubo myli. - „I to właśnie mu powiem dziś wieczorem” - pomyślała.

Tylko czy on zechce się z nią spotkać? Z jego dzisiejszego zachowania można wysnuć odwrotne przypuszczenie. Może zadzwoni i odwoła spotkanie? Tak byłoby najlepiej, ale dlaczego ta myśl tak ją zabolala? Ugryzła następny kęs kanapki ze znienawidzonym tuńczykiem i przełknęła go z trudem.

A jednak Chris nie odwołał wspólnego obiadu.

Po pracy Toni szybko wróciła do domu i zaczęła przygotowania do posiłku. Nie była wprawdzie pewna, czy nie robi tego na próżno, ale spotkanie nie zostało przecież oficjalnie odwołane. Zdecydowała, że definitywnie oświadczy Chrisowi to, co postanowiła dziś w barze. Do obiadu nakryła mały stolik. Podzieliła dwie duże piersi kurczaka na małe kawałeczki i odmierzyła odpowiednie ilości orzechów, siekanego selera, cebuli i gotowanych kasztanów do swojej własnej wersji „kurczaka orientального”. Wszystko przygotowała tak, aby w ciągu kilku minut można było zakończyć sporządzenie potrawy. Chrisowi pozostawiła wykończenie sałatki, aby go zająć w tym czasie, kiedy ona będzie zapiekać kurczaka.

Zdecydowała, że na stole nie będzie świeczek. Nie chciała, aby pomyślał, że zależy jej na stworzeniu intymnej atmosfery. Bez świeczek, bez wina, bez łagodnej muzyki i bez gospodyni w wytwornej wieczorowej sukni...

Ledwie zdążyła umyć twarz, gdy zadźwięczał dzwonek.

Na powitanie Chris uśmiechnął się nieśmiało, co pozwoliło zapomnieć Toni o jej własnym zdenerwowaniu.

- Wejdz do środka - powiedziała, starając się nadać swemu głosowi obojętne brzmienie. W głębi serca była jak najdalej od tego uczucia.

Chris wszedł, zamykając za sobą drzwi. W ręku trzymał butelkę w srebrnej cynfolii.

- To wino, które piliśmy ostatnio. Mówiłaś, że ci smakuje, więc przyniosłem w podziękowaniu za zaproszenie.

- Właściwie nie byłam pewna, czy przyjdiesz - powiedziała nerwowo, biorąc od niego prezent.

- Dlaczego miałbym nie przyjść?

- Sądząc po twoim dzisiejszym zachowaniu w barze...

- Ach, to... - zdobył się jedynie na enigmatyczną odpowiedź, wyraźnie nie chcąc mówić nic więcej.

Toni zaprosiła go do salonu.

- Twoje mieszkanie jest bardzo ładne, pogodne i wesołe... Zupełnie podobne do ciebie - orzekł po chwili.

Tą oceną sprawił jej prawdziwą przyjemność, bowiem sama urządziła swoje małe gniazdko. Z Brianem mieszkała w kilku miejscach, które były już umeblowane przez właścicieli. Ostatnie ich mieszkanie w Bangkoku było bardzo wytworne - bambus, drzewo tekowe, jedwabne obicia i zasłony - ale nigdy nie czuła się w nim jak we własnym domu. Jej obecne mieszkanie gromadziło wiele różnorodnych elementów wyposażenia. Część z nich pozostawili jej rodzice, gdy przeprowadzali się do San Diego, większość kupiła na wyprzedazach lub po prostu dostała. Nie harmonizujące ze sobą detale tworzyły zabawny klimat, i o to właśnie chodziło. Chris, o dziwo, świetnie pasował do tej niepowtarzalnej atmosfery.

- Nie usiądziesz? - Wskazała na staromodną i nieco podniszczoną sofę. - A może najpierw zjemy obiad?

- To zależy od tego, co będzie potem.

- Chciałabym porozmawiać o tym, co zdarzyło się dzisiaj.

- Och, w takim razie chcę najpierw obiad - powiedział. - Muszę psychicznie przygotować się do tego wykładu.

- Skąd wiesz, że to będzie wykład?

- Trafne lub błędne domniemanie, ale to może chyba poczekać, prawda?

- No pewnie. Chodź, pokaż mi, jak sprawujesz się w kuchni.

- Jestem świetny. Romeo mógłby to potwierdzić, gdyby umiał mówić. Uwielbia resztki moich potraw.

Chris został zaangażowany do cięcia ogórków, sałaty i pomidorów. Toni w tym czasie zajęła się kurczakiem. Jak wspaniale było znów pracować razem, tak jak tamtego dnia na jachcie. Może ograniczone przestrzenie - jak pokład czy mała kuchnia - zbliżały ich do siebie, wprowadzając pogodny nastrój, a duże pomieszczenie i obecność innych ludzi - budziły konflikty? Ciekawe, czy Chrisowi też przyszło to na myśl?

Dzięki wspólnemu wysiłkowi bardzo szybko zasiedli razem przy stole. Podczas spożywania obiadu wymieniali jedynie zdawkowe uwagi.

- To było wspaniale! - powiedział Chris po skończeniu posiłku.

- Nie przesadzaj, po prostu byłeś głodny.
- To prawda, nie jadłem dzisiaj lunchu.
- Myślę, że to był dobry wstęp do naszej odłożonej rozmowy.

- Jeszcze chwileczkę! Czy nie zamierzasz najpierw zaproponować mi małej kawy?

Toni zaśmiała się, ale z chęcią zaakceptowała moment zwłoki. Jej również zależało na tym, by nie płoszyć zbyt szybko tak miłego nastroju.

- Wiesz - powiedział Chris, gdy siedząc na kanapie, kończyli pić kawę - widziałem jedną reklamę...

- Jaką reklamę?

- Kobieta i mężczyzna popijają aromatyczną kawę, siedząc przed płonącym kominkiem...

- Chris, czy nie powinniśmy o czymś porozmawiać? - Toni wytrąciła go ze stanu rozmarzenia.

- No, dobrze... Jeśli musimy... Teraz?

- Teraz - powiedziała stanowczo i odstawiła swą filiżankę.

- No, to strzelaj!

- Dlaczego byłeś taki zdenerwowany dziś w barze?

- Widziałem, jak Cramer się do ciebie zalecał.

- Zalecał? Raczej dobierał! Ale gdybyś przyjrzał się temu bliżej, zobaczyłbyś, że świetnie dałam sobie z nim radę. Nie musiałeś się fatygować.

- Nie mogłem wytrzymać, gdy dotykał cię tymi obleśnymi łapami.

- Co mu powiedziałeś?

- Że zachowuje się jak kretyń, i o ile nie będzie pilnował swoich rąk, to postaram się unieruchomić je w gipsie.

- A co on na to? - Toni próbowała powstrzymać się od śmiechu. Cramer nazwał to wykładem o postępowaniu wobec podwładnych!

- Powiedział, że nie uskarżasz się na jego towarzystwo, więc korzysta z tego we właściwy sposób.

Chris chyba nie sądził, że to była prawda. Spytała bardzo cicho:

- Uwierzyłeś mu?

- W to, że go zachęcałaś? - W jego głosie dawało wyczuć się napięcie. - Nie... On chyba nie odbierał właściwych sygnałów...

- Nie, Chris. Cały problem tkwi w tym, że on źle interpretuje właściwe sygnały. Na szczęście, już się to nie powtórzy. Pan Cramer i ja odbyliśmy po lunchu rozmowę i doszliśmy do porozumienia. - Uśmiechnęła się z satysfakcją na wspomnienie tego spotkania. -

Powiedziałam mu, że jeżeli nie będzie trzymał tych swoich parszywych łap z dala ode mnie,

to oskarżę go o napastowanie seksualne, publicznie i głośno, aby echo tego dotarło do jego żony.

- Nie powinnaś robić takich rzeczy - powiedział Chris.

- Czemu nie? - Toni była zdumiona jego dezaprobatą. - Nie widzę w tym nic złego. Sama potrafię opiekować się sobą i twoje starania były zbędne.

- To było dzisiaj, a co będzie jutro? Myślę, że nie powinnaś pozostawać na tym wydziale.

- O nic się nie martw. Nastraszyłam Cramera do tego stopnia, że - zgodnie z moją sugestią - pozwolił mi spędzić najbliższe trzy tygodnie przy pracy nad programem wymiany młodych specjalistów. Biura tej części wydziału znajdują się w zupełnie innej części, więc nie będę musiała zbyt często widywać się z szefem.

- To dobrze. Wiesz, ja nie chciałem...

- Chris, ja też nie chciałam... - Nie wiedziała, jak ma wyrazić to, co czuje. - Nie chciałam, abyś cokolwiek za mnie załatwiał.

- A więc doskonale się rozumiemy. - Ujął jej dłonie w swoje ręce i delikatnie ucałował. Począł przesuwając wargami po jej przegubach, subtelną pieśczętą rozbudzając w niej coraz większą namiętność. Gdy wtulił ją w ramiona, cały świat zawirował. Z policzkiem przyciśniętym do miękkiej flanelowej koszuli słyszała bicie jego serca...

„Dokładnie się zgadzamy” - potwierdziła w myśli. Czy to naprawdę możliwe? Chris, całując gorącymi wargami twarz Toni, przełamał jej wszystkie opory. Na jak długo?

ROZDZIAŁ 6

Toni nigdy wcześniej nie zaznała tak głębokich i żarliwych pocałunków. Pożądanie Chrisa podsycalo jej własne pragnienia. Gdy ich wargi odnalazły się, przestała powstrzymywać namiętność. Nie zauważyła, kiedy uniosła ramiona do jego szyi, kiedy jej palce zanurzyły się w miękkości jego włosów. Przytulił ją mocniej i zaczął łagodnie głaskać jej ramiona i plecy. Przez tkaninę sukienki czuła drżenie i ciepło jego ciała. Subtelnym dotykiem rozbudzał jej zmysły, aż cała zapłonęła żądzą.

Chris doskonale wyczuwał jej narastające podniecenie, całując delikatnie po szyi, aż odchyliła się do tyłu i zamknęła oczy. Wreszcie poczuła dotyk rąk mężczyzny na piersiach. Z jej lub z jego ust wydobyło się ciche, pełne zachwyty westchnienie rozkoszy.

Położyła dłonie na jego rękach, dając mu tym pełne przyzwolenie na tę pieśczętę. Składał pocałunki w zagłębieniu między jej piersiami, gładząc i lekko je uciskając, lecz sukienka broniła dostępu do pełni doznań, których pragnęli oboje. Toni wspięła się na palce, chcąc przywrzeć do niego całym ciałem. Całując ją, wyszeptał:

- Pragnę cię, Toni. O Boże, jak ja ciebie pragnę! Nie możemy tego nie zakończyć, nie tym razem! Czy będziesz się ze mną kochać?

Zamarła na sekundę i spojrzała mu głęboko w oczy. Nie było w niej nic prócz całkowitej uległości - nie miała żadnego wyboru, bo wybór mógł być tylko jeden... Pragnęła Chrisa tak, jak on pragnął jej, nie mogła i nie chciała powstrzymać go. W jej twarzy dojrzał odpowiedź, której oczekiwał, i jego oczy rozbłysły mu szczęściem. Toni potwierdziła swoją zgodę, całując go lekko w wilgotne wargi. Ujęła go za rękę i powiodła do sypialni. Zdejmowała z siebie ubranie, patrząc na niego, ale nie rozbierała się do końca. Tajemnice skrywane pod skąpą jedwabną bielizną pozostawiała do odsłonięcia jego delikatnym dłoniom. Podziwiał jej nagość i upajał się nią. Zachwyconym wzrokiem śledził kształt jej ramion i piersi, wolno wędrował spojrzeniem po płaskim brzuchu i smukłych, drżących udach. Gdyby trwało to dłużej, byłoby torturą, więc przyciągnął ją do siebie i rękoma pokonał tę samą drogę, którą wcześniej przebyły jego oczy. Toni także pragnęła dotykać jego ciała, ale skuteczną barierą było ubranie. To wywołało w niej niespodziewane refleksje...

Jak długo małżeństwo było jej jedynym doświadczeniem erotycznym...? Brian zwykle bardzo się spieszył i nie robił jakichkolwiek romantycznych wstępów. Zastanowiła się, czy Chris chciałby, żeby pomogła mu zdjąć ubranie. Czy powinna go o to zapytać? Nie zdążyła podjąć decyzji, bowiem wziął ją na ręce, położył delikatnie na łóżku i szybko sam się rozebrał. Pod jego oliwkową skórą rysowały się wyraźnie mięśnie, a czarne, kręcone włosy pokrywały jego tors, układając się w trójkąt, biegnący w dół brzucha, aż do napiętej męskości. Chris, odwracając się, włączył nocną lampę, stojącą przy łóżku.

- Czy nie będzie ci przeszkadzać? - spytał aksamitnym głosem. - Chciałbym cię widzieć... Całą, właśnie teraz...

- Nie, nie będzie - wyszeptła.

Podniecał ją połysk jego skóry, kształt pięknych pleców i pośladków.

- Czemu się uśmiechasz? - spytał łagodnie i pochylił się nad nią.

Przez moment poczuła zakłopotanie, które szybko zniknęło, zastąpione poczuciem bliskości. Akceptowała w pełni jego ciało - nie było w nim niczego, co mogłoby jej się nie podobać. Tak, to był mężczyzna, którego kochała. Nagła oczywistość tej prawdy zdziwiła ją. Nie chciała, by to się stało, nie chciała go pokochać! Bała się, że to wprowadzi masę komplikacji w jej życiu. Postanowiła, że pomyśli o tym jutro... Teraz pragnęła rozkoszy, którą miała jej przynieść chwila obecna...

- Uśmiecham się, bo jestem szczęśliwa.

Chris spoczął obok niej. Bez słów wyrażał swe uczucia do Toni, pokrywając jej twarz namiętymi pocałunkami, dotykając rękami całego ciała. Drażnił ustami płatki jej uszu, doprowadzając ją do uniesienia, które było niczym w porównaniu z szaleństwem, jakie ją ogarnęło, gdy znów zaczął pieścić jej piersi. Palcami zataczał łagodne koła na jej brzuchu, aż w końcu dotarł do szczytu wewnętrznej strony jedwabistych ud. Toni chciała przyciągnąć go do siebie, ale chwycił jej rękę i delikatnie odsunął od siebie.

- Nie, Toni. Nie chcę, aby to się szybko skończyło. Pozwól mi nacieszyć się sobą.

Poznawał ją krok po kroku, pobudzając każdy najmniejszy skrawek skóry. Odkrywał ustami wszystkie zakamarki jej ciała. Czowała się tak, jakby pływała po morzu rozkoszy. Chris osaczył ją nie kończącymi się wybuchami doznań, którym nie była w stanie się oprzeć. Czowała jego napięcie i była zdumiona, że tak długo potrafi utrzymać na wodzy swoje pożądanie. On zaś znów przesunął swe nie zaspokojone usta na jej piersi i zaczął dotykać ich nabrzmiąle koniuszki. Toni poczuła, że traci kontrolę nad umysłem, że tłumione wciąż podniecenie bierze górę nad świadomością. Nigdy wcześniej nie doznała czegoś podobnego.

Czowała się więźniem swojej i Chrisa namiętności. Nie miała już szans na ucieczkę i nie chciała uciekać. Jej ciało domagało się spełnienia. Znowu prosząco wyciągnęła rękę. Zrozumiał błagalne spojrzenie jej oczu, jęk, który wydobył się z jej ust. Delikatnie położył się na niej. Przez jego gorącą skórę czowała pulsującą w nim krew.

- Proszę - wyszeptała, kiedy jej żądza osiągnęła apogeum i stała się nie do zniesienia.

Chris pocałował ją głęboko, a później powoli w nią wszedł. Położył głowę obok jej szyi i zaczął delikatnie i rytmicznie się poruszać. Toni wtuliła wargi we wgłębienie jego ramienia. Wdychała jego zapach i smakowała wilgotną, słoną skórę. Ruchy jego ciała stawały się gwałtowniejsze i głębsze. Jej niewyobrazalnie silne podniecenie domagało się wyzwolenia. Wyczuwając jej gotowość, Chris zaczął poruszać się jeszcze szybciej. Toni objęła go nogami, aby zsynchronizować rytmy ich ciał. Fale rozkoszy ogarniające jej ciało przybierały na sile. Gdy poczuła, że nie jest już w stanie wytrzymać ani chwili dłużej, świat eksplodował... Wtedy wykrzyczała jego imię. Chris podniósł głowę i spojrzał w jej twarz. Wtedy wyprężył się i osiągnął moment szczytowej rozkoszy. Toni przycisnęła go mocno do siebie, ale po chwili opuściła ją wszelka energia i siła. „Więc to może być tak wspaniale, takie piękne?” - pomyślała ze zdziwieniem.

Na krótką chwilę zapadli w lekki sen. Po przebudzeniu znów ożyły pragnienia. Kochali się bardzo wolno, z rozmysłem oddalając moment spełnienia... Toni zastanawiała się, skąd może brać się tyle rozkoszy? Czy zawsze mogło tak być? Lecz „zawsze” nie było słowem liczącym się w tej chwili, tylko „teraz” miało jakiegokolwiek znaczenie...

Toni obudziła się, gdy Chris wysunął się z jej ramion.

- Dokąd idziesz? - zapytała śpiąca.

- Do domu.

Spojrzała na zegarek, stojący obok łóżka.

- Jest piąta rano!

Nachylił się nad nią i pocałował.

- Wiem, ale chyba będzie lepiej, jeśli twoi sąsiedzi nie zobaczą nas razem. Mogliby sobie coś pomyśleć - jeszcze raz pocałował ją i zniknął w łazience.

„Mogliby sobie coś pomyśleć” - zirytowała się.

Wstała, narzuciła na siebie szlafrok i poszła do kuchni zaparzyć kawę. „Mogliby sobie coś pomyśleć” - przecież to śmieszne! Była dorosła i sama ponosiła odpowiedzialność za swoje czyny i zachowanie. Poza tym specyfika stosunków męsko-damskich dawno już uległa przewartościowaniu w opinii publicznej. Obecnie obowiązywała reguła „żyj i pozwól żyć innym”.

Po chwili Chris dołączył do niej. Po kąpieli nabrał urzekającej świeżości, ale zignorowała to.

- Wcale nie musisz martwić się opinią moich sąsiadów - powiedziała, nalewając kawę do dwóch małych kubków. - Są bardzo życzliwi i nie wtrącają się do cudzego życia. Nie wydaje mi się, aby twoja wizyta mogła spowodować jakieś komentarze.

- A więc chcesz, żebym został?

- Nie powiedziałam tego. Po prostu tłumaczę ci, że nic by się nie stało, gdybyś to zrobił.

- A co by było, gdybyśmy przyszli razem do pracy?

- Czy zawsze martwisz się tym, co myślą o tobie inni ludzie?

- Nie chcę, aby plotkowali o tobie.

- Czyżby?

- Toni, robisz z tego wielką sprawę - powiedział spokojnie. - Poza tym i tak muszę pojechać do domu, żeby się przebrać.

- Ach, jakże mogłam zapomnieć! Wszyscy menedżerowie w „Lytel” noszą koszule i krawaty. Spowodujesz skandal, jeśli pokażesz się w sportowej marynarce. - Nie chciała, żeby to zabrzmiało sarkastycznie, ale, zdaje się, tak właśnie wyszło.

Chris był gotów do wyjścia. Wypił tylko łyk kawy i Toni odprowadziła go do drzwi.

- Chris, czy musisz czuć się tak bardzo zniewolony konwenansami? - spytała cierpko.

- Nie jestem niczym zniewolony, chyba że tobą. - Tym oświadczeniem rozproszył jej wszelkie pretensje.

Poczuła się bezsilna. Może faktycznie wyolbrzymia tę sprawę? Jednak na pożegnanie nie mogła powstrzymać się od odrobiny uszczypliwości.

- Mam sprawdzić, czy korytarz jest pusty? - zażartowała, otwierając drzwi.

- Nie bądź taka mądra - powiedział z uśmiechem i zniknął w głębi klatki schodowej.

Wróciła do sypialni, gdzie nocna lampa rzucała wciąż złote światło na łóżko, na którym niedawno leżeli, kochali się, tworzyli jedność. Zaskoczyło ją, że ta powierzchnia jest taka mała, a przecież na niej stworzyli własny zamknięty świat, który trwał krótko, ale należał wyłącznie do nich.

Niestety, poza tą małą oświetloną przestrzenią rozciągała się rzeczywistość. Składała się z rodziny i przyjaciół, z „Lytel” i życia zawodowego, z przeszłości, która ich kształtowała, nieznanej, acz wabiącej przyszłości i... dzielących ją i Chrisa różnic...

Nagle poczuła się zmęczona i położyła się do łóżka. Zamknęła oczy, ale sen nie nadchodził. Kołdra wydała się jej zbyt ciepła, toteż zrzuciła ją z siebie. Wtedy zrobiło jej się zimno, więc wstała i założyła bawełnianą koszulę. Wróciła do łóżka, lecz nie mogła powstrzymać się od rozpamiętywania minionej nocy i tęsknoty za Chrisem.

Czy poddanie się tej tęsknocie oznaczało wyrzeczenie się własnych planów na przyszłość? Postąpiła tak kiedyś i skończyło się to okropnie. Przewracała się z boku na bok aż do szóstej trzydzieści, kiedy zadzwonił budzik.

- Wnioskuje, że ty i Chris wyjaśniliście sobie pewne sprawy? - dopytywała się Rachel.

Toni miała wieczorne wykłady na uczelni, więc zaszła na obiad do przyjaciółki, która mieszkała w pobliżu.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Znam cię dobrze. Przyszedł do ciebie? Toni skinęła głową.

- Został?

Toni zaczerwieniła się - jej przyjaciółka była konkretna.

- Nie chciałam cię zawstydząć, Toni - powiedziała czule - ale, ostatecznie, widać, że się czegoś pozbyłaś.

- Rachel, daj spokój.

- Naprawdę - upierała się. - Nareszcie pozbyłaś się wyglądu kobiety żyjącej w celibacie - zażartowała. - Nie musisz nic mówić, wcale nie próbuję wyciągać od ciebie szczegółów.

- To dobrze.

Jeszcze w szkole średniej Toni unikała babskich pogaduszek i zwierzeń w akademiku typu „z kim byłaś” i „na jak dużo mu pozwoliłaś”. Życie intymne było dla niej tak osobistą sprawą, że nawet przed Rachel nie mogłaby otworzyć się do końca.

- Jednak wcale to nie oznacza, że wszystko między nami się wyjaśniło - dodała.

- Zatem nie rozumiem, w czym tkwi problem? Chodzi o Dereka Cramera?

- Nie. Z nim potrafię sobie dać radę bez pomocy Chrisa. Nie potrzebuję opieki i wcale nie jestem słaba, a tego właśnie on zdaje się nie rozumieć. - Ze zdenerwowaniem odrzuciła włosy opadające jej na czoło. - Odnoszę wrażenie, że on chciałby, abym postępowała w taki sposób, który jemu się podoba. Nie wiem, jak to wyrazić. Czuję, że chciałby dopasować mnie do jakiegoś idealnego wzorca. W dzieciństwie utracił kontakt z rodzicami i stąd bierze się jego zauroczenie moimi krewnymi. Wydaje mu się, że jestem członkiem ogromnego, wzajemnie się miłującego klanu rodzinnego.

- Toni, nie ma w tym nic złego. Rodzina jest bardzo ważna, ale nie z jej powodu Chris był u ciebie ostatniej nocy.

- No, nie... Seks też jest bardzo ważny, ale nie można przecież spędzać całego czasu w łóżku.

- W twoim wieku? Nie byłabym tego taka pewna. Nie zrozum mnie źle, ale nie powinnaś lekceważyć fizycznej strony miłości. Wiele dobrych małżeństw zaczyna się od seksu.

- Ale wiele ludzi w małżeństwach potrzebuje także akceptacji i zrozumienia. Ja także tego potrzebuję... a nie parasola ochronnego. Poza tym, kto mówił o małżeństwie?

- Może Chris?

- Z całą pewnością nie. Dopóki nie spełnię wymogów wzorca idealnej kobiety, mogę się tego nie obawiać. A jak ci wiadomo, nie zamierzam się zmienić.

- Skąd ta pewność, że on chce cię urobić na kształt wyidealizowanego obrazu? Zrobił na mnie wrażenie kogoś, kto aprobejuje niezależność zarówno mężczyzn, jak i kobiet.

- W pracy może tak, ale poza nią jego zdanie diametralnie się zmienia.

Toni opowiadała Rachel o matce Chrisa i jej obsesyjnym dążeniu do kariery, kosztem własnych dzieci.

- No więc wiemy już, skąd to się w nim bierze - powiedziała Rachel.

- Ale to nie znaczy, że ja będę to akceptować. Jestem sobą i nie pozwolę porównywać siebie z jakąkolwiek realną czy idealną kobietą.

Toni pomyślała, że gdyby miała dzieci, nigdy nie posunęłaby się do tego, aby zostawiać je samotne przez dłuższy czas. Postanowiła kiedyś, że da sobie czas na spełnienie marzeń i teraz właśnie zamierzała je realizować. Pewnego dnia, gdy dokona wszystkiego i będzie z siebie zadowolona, zdecyduje się w ewentualnym związku małżeńskim na dzieci.

- Zamierzasz dalej się z nim spotykać?

- Chyba tak - przyznała Toni niepewnie.

- Dlaczego? Przecież dzieli was tak wiele różnic?

- Dlatego, że nie mogę... Cholera! Dlatego, że uwielbiam patrzeć na niego, być z nim, słuchać jego głosu... - Uśmiechnęła się sama do siebie na myśl o litanii, którą przed chwilą wygłosiła, ale to była prawda. Tego dnia Chris przyszedł do biura, w którym pracowała, po odbiór jakichś materiałów. Poczowała nagły dreszcz emocji na jego widok. Podeszedł do niej i wyszeptał, że przyszedł tylko po to, aby ją zobaczyć, a materiały stanowiły wyłącznie pretekst. Toni ukryła kipiącą w niej radość pod żartem na temat jego oficjalnego stroju: ciemnych spodni, niebieskiej koszuli i granatowego krawata. Nie zdradziła się, że woli go w zwykłym ubraniu, takim jak to, które miał na sobie ostatniego wieczoru, albo... Na wspomnienie tamtego widoku burzyła się w niej krew. Płonące oczy Chrisa zdawały się odgadywać jej myśli, ale powiedział tylko: „Ślicznie dziś wyglądasz”.

- Chcesz z nim być, więc początek już za tobą - odezwała się przyjaciółka.

- Początek czego?

- Któż to wie? - stwierdziła Rachel zagadkowo i dodała poważniejszym tonem: - Daj sobie szansę, żeby się o tym przekonać, Toni. Nic nie stoi w miejscu. Okoliczności się

zmieniają i ludzie też. Reagują, dostosowują się, idą na kompromis... uwierz w to. Mówię ci o tym z własnego doświadczenia.

Zadzwoił telefon i Rachel poszła go odebrać. Wróciła bardzo rozradowana.

- To był John. Powiedział, że chce poznać moje dzieciaki w najbliższy weekend. Teraz rozumiesz, o co mi chodziło? Ludzie się zmieniają i to może być połową wygranej.

- A co na to Ellie i Arnold? - Toni wiedziała, że dzieci Rachel nie były zachwycone prywatnym życiem swojej matki.

- Oni są tą drugą połową - przyznała Rachel - ale to dobre dzieci. Kiedy zrozumieją, jak ważny jest dla mnie John i jak go potrzebuję, zaakceptują go. Wszystko będzie, jak trzeba.

Toni życzyła swojej przyjaciółce jak najlepiej. Zazdrościła jej ogromnego optymizmu i pogody ducha. Nie potrafiła tak jak Rachel twierdzić: „Wszystko będzie dobrze”. Nie miała odwagi zdać się na innych. Wiedziała, co jest dla niej dobre, i w osiągnięciu tego chciała polegać tylko na sobie. Wciąż zastanawiała się, co zrobić z Chrisem w swoim życiu. Kiedyś jego osoba wiązała się w jej planach wyłącznie z pracą i ich wzajemne stosunki miały się ograniczać do czysto urzędowych kontaktów. Po ostatniej nocy wiedziała już, że chce więcej.

Może uda się im zachować intymny związek w takim kształcie, by nie rzutowało to na inne sprawy?

Spojrzała na zegar kuchenny.

- Zobacz, która godzina! Muszę już iść, bo się spóźnię na zajęcia.

Rachel odprowadziła ją do drzwi.

- Kiedy znowu się z nim zobaczysz?

- Nie wcześniej niż w piątek.

Cały bieżący tydzień miała wypełniony pracą oraz popołudniowymi zajęciami i wykładami. Chris był zawiedziony, ale nie nalegał. Może lepiej byłoby, gdyby się upierał?

Toni nie mogła w pełni skupić się na pracy, gdyż jej myślami całkowicie zawładnął Chris Carpenter. Na szczęście miała tyle poczucia obowiązku, że zmusiła się do zaliczenia dwóch trudnych przedmiotów.

Praca w dziale personalnym w „Lytel” nie była tak interesująca, jak w działach technicznych, ale nie narzekała. Toni przygotowywała miejsca pracy dla uczniów, którzy mieli napłynąć do firmy w wyniku kooperacji ze szkołami średnimi.

W środę rano Chris znów ją odwiedził, ostentacyjnie zwracając wypożyczone materiały, aby nie było wątpliwości, że jego wizyta ma czysto służbowy charakter. Akurat zrobiła sobie przerwę na kawę.

- Nie powinienem chyba tu przychodzić - powiedział. Nie podobało mu się, że jego obecność wywołała wiele ciekawskich spojrzeń, a w szczególności nie był zadowolony z szyderczego wzroku Dereka Cramera.

- Tacy właśnie są ludzie - powiedziała Toni spokojnie. - Zawsze plotkują.

- Nie o mnie - odrzekł krótko. - Gdybyś nie była uczestniczką tego szkolenia... - Resztę pozostawił jej domysłom. Dokładnie wiedziała, o co mu chodzi. Reputacja Chrisa była nie-naganna. Nigdy nie wiązał się z kobietami, z którymi pracował. Już niedługo, wprawdzie na krótko, ona będzie kimś takim, ale Chris obawiał się pomówień bez względu na to, gdzie miałyby ostatecznie zostać zatrudniona na stałe. Najwidoczniej czuł się źle w tej sytuacji. Zaniepokoiło ją to: jeśli kategorycznie pragnął rozdzielenia życia zawodowego od osobistego, to czy kiedyś nie będzie musiał stanąć przed koniecznością wyboru? Co wtedy okaże się ważniejsze?

Przy okazji kolejnej rozmowy z Rachel dowiedziała się, że związek jej i Chrisa przestał już być tajemnicą.

- Cholera! - zaklęła Toni.

- Kiedy rozpoczynasz pracę na wydziale inżynierii przemysłowej? - spytała Rachel.

- Tuż przed świętami.

- Myślisz, że mogą się wiązać z tym jakieś problemy?

- Nie sądzę. Oczekuję, że Chris będzie mnie traktował tak, jak każdy szef traktuje praktykantkę.

- W teorii to brzmi nieźle, ale nie jestem pewna, czy uda się wam zachować dystans, skoro tyle się już zdarzyło.

- Dlaczego miałyby to być trudne? Nie chcę stwarzać problemów Chrisowi i sobie.

- Porozmawiaj z nim o tym.

- Zrobię to, na pewno.

Całe piątkowe popołudnie i wieczór Toni postanowiła przeznaczyć na naukę. Niestety, nic nie wyszło z jej ambitnych zamierzeń. Gdy tylko zjawiała się w domu, zadzwonił Chris z prośbą, aby była gotowa na szóstą.

- Ubierz się ładnie - powiedział. - Idziemy na przyjęcie.

- Na jakie przyjęcie?

- Zobaczysz.

Ubrała się stosownie do okazji w elegancką sukienkę z zakardowego jedwabiu. Sukienka miała duży dekolci, rękawy trzy czwarte, wspaniale była dopasowana aż do bioder, łagodnie opadająca do wysokości kolan. Zamszowe buty z plecionych rzemyków i aksamitna torebka pasowały do niej znakomicie. Wiedziała, że Chris będzie zachwycony.

- Może być? - spytała, robiąc obrót, gdy stanął w drzwiach. Uznanie w jego oczach było odpowiedzią, jakiej oczekiwała.

- Jesteś przepiękną kobietą, Toni - powiedział cicho.

W drodze do miasta Chris nadal trzymał w tajemnicy miejsce, w którym miało odbyć się przyjęcie. W końcu zatrzymał się przed imponującym wejściem do jednego z hoteli w centrum.

- Hotel? - zdziwiła się Toni.

Uśmiechnięty lokaj otworzył drzwi samochodu i pomógł jej wysiąść.

- Ten hotel był moim domem, gdy byłem dzieckiem - poinformował ją Chris i nim zdążyła spytać o cokolwiek, wysiadł z wozu.

Postawny siwowłosy lokaj chwycił go w objęcia.

- Jak się czujesz, Grady? - zapytał Chris.

- Jakoś leci. Czekałem na ciebie. Wszyscy już są. Tim także.

- To wspaniale, że udało mu się przyjechać! - Przyciągnął delikatnie Toni i objął ją ramieniem. - Grady, chciałbym, abyś poznał Toni Kendall.

- Bardzo mi miło. - Lokaj pokazał zęby w uśmiechu i potrząsnął jej ręką. - Witamy, witamy - powiedział i spojrzał na Chrisa. - W końcu znalazłeś sobie sympatyczną dziewczynę.

- Skąd wiesz, że jest taka? - zażartował, ale pod pełnym nagany wzrokiem starego człowieka dodał szybko: - Przepraszam, to był tylko żart.

- Nigdy nie żartuj w ten sposób. - Lokaj upomniał go surowo, a Toni z zaskoczeniem stwierdziła, że Chris faktycznie poczuł się skarcony.

- No dobrze, wchodźcie już do środka - zaprosił ich Grady. - Przyjdę do was, kiedy mnie zmienią.

Chris poprowadził ją przez wytworny hall i zatrzymał się przed staroświeckimi szerokimi drzwiami, na których widniał złocony napis: „Salon Burgundzki”.

- Chris, co tu się dzieje? Gdzie ty mnie przywiozłeś?

- Ty przedstawiłaś mnie swojej rodzinie, więc teraz przyszedł czas na rewanż.

- Masz na myśli Tima? Przecież nawet nie byłeś pewny, czy on tu będzie. -

Wywnioskowała to z jego rozmowy z Gradym.

- Nie byłem - uśmiechnął się uszczęśliwiony. - Grady też do końca nie wiedział, czy uda mu się znaleźć kogoś, kto zastąpi go na dyżurze, ale jak widać, wszystko potoczyło się pomyślnie.

- Myślałam, że poza Timem nie masz żadnych krewnych.

- To prawda. Chodźmy.

Za staromodnymi drzwiami znajdowała się nieduża, ale baśniowo piękna sala bankietowa. Dwie lustrzane ściany powiększały jej powierzchnię. Kryształowe żyrandole i tapeta w złote gałązki nadawały jej znamiona luksusu, a wspaniale ubrani ludzie dopełniali atmosfery ciepła i radości. Chris od razu przystąpił do przywitań, uścisków i pocałunków. W

pewnym momencie przez tłum zaczął przepychać się do niego wysoki, szczupły, młody blondyn z niebieskimi oczami.

- Tim! A jednak ci się udało! - krzyknął uradowany Chris.

Toni w pierwszej chwili nie dostrzegła między nimi żadnego podobieństwa, ale gdy Tim się uśmiechnął, kąski jego ust wygięły się w taki sam łuk, jak u Chrisa.

- Tak. Dzięki kombinacji pochlebstwa i przekupstwa oraz groźbom uszkodzenia ciała mój współlokator męczy się za mnie. - Było widoczne, że braci łączy silna więź. Uścisnęli sobie dłonie i wzrok Tima padł na towarzyszkę Chrisa. - Czy to jest Toni?

Znał jej imię! - Toni ukryła zdziwienie i ujęła wyciągniętą na powitanie rękę.

- Cześć - powiedziała nieśmiało.

Co też Chris mógł o niej naopowiadać?

- Cieszę się, że cię poznałem - powiedział z wyraźną aprobatą w spojrzeniu i głosie, po czym zwrócił się do brata: - Masz diabelnie dobry gust. Ona jest piękniejsza, niż mówiłeś.

Nagle goście wokół nich rozstąpili się, przepuszczając drobną kobietę o twarzy otoczonej aureolą falujących srebrnych włosów. Jej szare oczy iskrzyły się radością. Chris uścisnął ją wylewnie i uniósł do góry.

- Postaw mnie! - krzyknęła, ale on wcale nie zamierzał jej puścić. - Christopher, jesteś nieznośny, jak zwykle! - zganiła go, gdy wreszcie dotknęła stopami parkietu. - Nigdy nie słuchałeś tego, co do ciebie mówiłam.

- Mary Eleonora Bridgit McCarthy, co się stało z twoją pamięcią? - spytał żartobliwie.

- Przecież mnie i Timowi nigdy nic nie uszło bezkarnie. Rośliśmy w śmiertelnym strachu.

- Absolutna prawda. Pręgi na moich plecach są tego dowodem.

- Przestańcie już. Nigdy nie podniosłam na was ręki. - Uśmiechnęła się z niewinnym wyrazem twarzy: - Chyba że sobie na to zasłużyliście, ale i wtedy rzadko, bo nie zawsze mogłam was złapać.

- To jedyna zaleta długich hotelowych korytarzy - powiedział Tim. - Nasz apartament nie był zbyt duży, lecz jeśli udało nam się wydostać na korytarz, to mieliśmy duże szanse. Panna Mary męczyła się dość szybko...

- Hotel nie jest właściwym miejscem na wychowywanie dzieci - starsza pani przerwała mu surowo.

- Może tak jest w istocie, ale spójrz, na jakich wspaniałych ludzi wyrosliśmy - zauważył Chris.

- Czyżby? Nie pamiętasz nawet dobrych manier, których cię uczyłam. Czy w końcu przedstawisz mi tę młodą damę?

- Przepraszam, panno Mary. To jest Toni Kendall - zwrócił się do Toni i kontynuował:

- A to jest dzisiejszy gość honorowy - panna Mary McCarthy. Opiekowała się nami, gdy tu mieszkaliśmy. Kiedy opuściliśmy hotel, została tu szefem od spraw gospodarczych.

Oczywiście bardziej lubiła pierwszą pracę, ale druga znacznie lepiej zaspokajała jej dyktatorskie zapędy. Chciała kierować wszystkim i wszystkimi. Wielu pracownikom ulżyło, kiedy przeszła na emeryturę, prawda? - Rozejrzył się wokół, oczekując poparcia.

Natychmiast rozległ się chór gorliwie przytakujących głosów, ale uśmiechy na twarzach gości mówiły co innego.

A więc to był powód przyjęcia - przejście na emeryturę panny Mary. Energiczna dama zignorowała śmiechy i spytała:

- Toni Kendall, jakiej jesteś narodowości?

Toni zorientowała się, o co chodzi sędziwej damie.

- Mam bardzo skomplikowane pochodzenie, ale mój pradziadek był Anglikiem.

- Hmm - panna Mary zacisnęła usta, patrząc na nią, a po chwili uśmiechnęła się. - No cóż, spróbuję ci to wybaczyć. Ostatecznie było to przecież trzy pokolenia temu - zażartowała i przyłączyła się do śmiechu, który wywołały jej słowa u zebranych.

Przyjęcie było cudowne. Prezentom i nagrodom, sentymentalnym opowieściom i głośnym śmiechom nie było końca. Menu, poczynając od potraw z krabów, przez wołowinę a la Wellington, aż do musu truskawkowego, było wspaniałe. Toni pochłaniała ogromne ilości potraw, nie będąc bynajmniej zdenerwowaną. Po prostu nie mogła się oprzeć łakomstwu. Szef kuchni, który przyłączył się do nich, nie skąpił sobie komplementów.

- Jedyne sposoby na sprawdzenie tego, czy jedzenie jest dobre - dowcipkowała panna Mary - to zaprosić szefa kuchni do spożywania posiłku z gośćmi.

Toni została przedstawiona tak wielu osobom, że nie była w stanie zapamiętać wszystkich imion. Był wśród nich dyrektor hotelu, jego asystent, kilku współpracowników panny Mary i cała grupa innych ludzi. Tylko połowa hotelowych pokoi była dostępna na co dzień.

Drugą połowę stanowiły apartamenty przeznaczone do długotrwałego wynajmu. W jednym z nich mieszkali niegdyś bracia Carpenterowie. Hotelowy personel do dziś był dla nich substytutem rodziny. Hotel przestał być ich domem, kiedy Chris wyjechał do college'u, a siedemnastoletni Tim został umieszczony w internacie. Nawet duże odległości nie doprowadziły do zerwania kontaktów ze starymi przyjaciółmi. Apartament panny Mary był dla nich domem, do którego mogli przyjeżdżać podczas szkolnych wakacji. Tak działo się aż do czasu, gdy Chris kupił dom w Glen Cove i rozpoczął pracę w „Lytel”.

- Nie jesteśmy jedynymi, którym panna Mary zastępowała matkę - uściślił Tim. - Sally Grayson także może się do nas przyłączyć. Kiedyś nazwała nawet pannę Mary mamą.

- Sally Grayson? - Toni знаła nazwisko gwiazdy Broadwayu, lecz nigdy jej nie widziała. - Czy ona tu mieszka?

- Tak, o ile nie przebywa w Kalifornii - powiedział Tim.

- Możecie mi ją pokazać?

- To ta rudowłosa dziewczyna. Rozmawia teraz z Gradym - Tim wskazał na kobietę w czarnej, atlasowej, obcisłej sukni. Rozmawiała ze starym lokajem, żywo gestykułując. - Panna Mary próbowała nawet swatać ją z Chrisem.

- Tak? - Toni usiłowała nie okazać zaskoczenia. - I cóż się stało?

- Sally była zainteresowana, ale Chris jej nie chciał - wyjaśnił Tim, szelmowsko spoglądając spod oka na brata. - Myślę, że się jej bał.

Tim odszedł, aby porozmawiać z kimś innym, a Toni uległa ciekawości.

- Czy to prawda? - spytała Chrisa.

- Co?

- Że bałeś się Sally.

Przez chwilę ważył odpowiedź.

- Po prostu - jestem ostrożny z kobietami, które zdążyły wziąć ślub ze sceną. Zajęte karierą zawodową nie zostawiają w swoim życiu miejsca na małżeństwo i rodzinę.

- „Zajęta karierą zawodową”... Czy mnie masz także na myśli?

- Przecież ty nie wybrałaś sceny. - Wyglądał na nieco zakłopotanego.

- Nie jestem aktorką, ale kariera też jest dla mnie bardzo ważna.

- Rozumiem cię, ale, uwierz mi, w życiu jest wiele przyjemniejszych zajęć od pracy.

Ona mówiła o karierze, a Chris o zwyczajnej pracy - najwyraźniej nie rozumieli się. Odpędziła od siebie złośliwą odpowiedź, która przysła jej do głowy. To nie był czas i miejsce na rozmowę o tym. Ta noc była wyjątkowa i nie chciała wprowadzać żadnych zgrzytów we wspólną uroczystość. Odsunęła swoje obawy na później i zdecydowała się rozkoszować dobiegającym końca przyjęciem. Jednak ta krótka wymiana zdań zapadła obojgu głęboko w pamięć.

- Przyjdź do mnie kiedyś - powiedziała, a właściwie rozkazała jej Mary na pożegnanie.

- W towarzystwie tego wielkiego тумana albo bez niego.

Toni wyczuła, że zgadzając się na wizytę, sprawiła Chrisowi wielką radość.

Przed północą odwieźli Tima na dworzec. Zdecydował się wrócić do Waszyngtonu pośpiesznym pociągiem. Na pożegnanie uściśnął czule Toni i zwrócił się do brata: - Jesteś szczęściarzem, stary. Trzymaj się jej.

- O niczym innym nie myślę!

ROZDZIAŁ 7

Ostatnie słowa wymienione między Timem a Chrisem bardzo jej schlebiały, lecz z drugiej strony... drażniły ją. Wyrażenia typu „trzymaj się jej” wytwarzały psychiczne zagrożenie, a tego nie znosiła. Dlaczego mężczyźni nawet w słowach okazują swoją wyższość, podporządkowując sobie kobiety? Ale... czy tylko mężczyźni? Czyż kobiety nie wyrażają się podobnie? Wielu ludzi utożsamiało miłość z posiadaniem, ale dla Toni było to nie do przyjęcia. Spojrzała na Chrisa. W światłach przejeżdżających samochodów jego profil rysował się bardzo wyraziście.

Odwrócił głowę w jej stronę i uśmiechnął się. Jednym spojrzeniem sprawił, że jej rozterki zniknęły jak kamfora. Chyba niepotrzebnie poszukiwała kłopotów, oddając się takim rozmyśleniom. Tego wieczoru Chris ujawnił jej swoją przeszłość, odkrył prywatną stronę życia. Czowała, że jest jej bliższy niż kiedykolwiek, i nie chciała go utracić. Nie teraz. Czy on myślał podobnie?

- Napiłbym się kawy - oznajmił, gdy zajechali pod jej dom. - Co ty na to?
- Na przyjęciu było mnóstwo kawy!
- Nie smakowała mi. Twoja za to jest świetna.
- Pochlebiasz mi?
- Jasne, to działa.

Jak mogła odmówić? Jednak nie tylko pochlebstwo sprawiło, że nie potrafiła oprzeć się propozycji.

Podczas gdy parzyła kawę, gość siedział na kuchennym stołku i snuł opowieści o swoich i Tima przygodach. Toni przypomniała sobie jedną z ulubionych książek z dzieciństwa. Nosiła tytuł „Eloise” i opowiadała o dziewczynce, która mieszkała w hotelu „Plaza”. Och, jak Toni zazdrościła jej niegdyś wolności!

- To musiało być zabawne...

- No tak... w pewnym sensie. - Zamyślił się. - Ale nie aż tak, jak mogłoby się wydawać. Chorobliwie pragnąłem normalnego życia. Wszystkie dzieci miały rodziców na co dzień, a ja nie. Kochałem pannę Mary, ale serce prawie pękło mi z żalu, gdy to ona przyszła do szkoły na uroczystości Dnia Matki. Mój brat natomiast niewiele sobie z tego robił.

- On miał ciebie.

- Tak - uśmiechnął się. - Podpisywałem nawet jego dzienniczek.

Doświadczenia Chrisa spowodowały, że rodzina stała się dla niego świętością. Nigdy jej praktycznie nie miał, więc wytworzył sobie idealny obraz, nie wiedząc, jak bardzo odbiegał on od rzeczywistości.

Wzięli filiżanki z kawą i poszli do salonu.

- Może włączę jakąś muzykę? - zaproponowała.

- Chcesz wprowadzić mnie w romantyczny nastrój? - zażartował. - To zbyt bezczelne. Nie potrzebuję żadnej zachęty.

- Mylisz się. Chciałam ci podrażnić uszy hard-rockiem.

- Proszę, tym razem mi daruj.

Oczywiście nie miała żadnych nagrań tego typu. Wybrała kasetę z koncertem Rachmaninowa i już po chwili pokój wypełnił się kojącą nastrojową muzyką. Znowy usiadła obok niego. Uśmiechał się, ale widać było, że nie przepada za tym kompozytorem.

- Nie lubisz Rachmaninowa?

- Jest zbyt sentymentalny.

- Sentymentalny? Czajkowskiego pewnie też nie lubisz?

- Przykro mi. Właściwie nie można powiedzieć, że ich nie lubię, ale wolę...

- Niech zgadnę: Mozarta? - Skinął głową. - I prawdopodobnie Haydna? Powinnam była to wcześniej wyczuć. Klasyka, a nie romantyzm. A co z poezją?

- Nie przepadam za nią.

Gawędzili jeszcze długo. Chris zdjął krawat, marynarkę i rozparł się wygodnie na kanapie. Po rozwodzie Toni często bywała sama, ale natłok zajęć nie zostawiał jej czasu na rozpamiętywanie swego osamotnienia. Teraz pomyślała, że to wspaniale mieć kogoś tak blisko, obok siebie. Nawet więcej niż wspaniale, pomimo różnicy upodobań.

- W tak wielu kwestiach się nie zgadzamy - oceniła. - Ty jesteś klasykiem, a ja typowym romantykiem.

Chris przesunął rękę z oparcia kanapy na jej ramiona.

- Mam nadzieję, że na tej płaszczyźnie, o której myślę, zgadzamy się idealnie - powiedział ciepłym głosem. - Dodam dla ułatwienia, że ta płaszczyzna jest raczej bardzo romantyczna. - Spojrzał jej głęboko w oczy. Wiedział, że się nie myli. Objął ją i przytulił do siebie.

- Cieszę się, że istnieje coś, co nas łączy - wyszeptała i lekko rozchylonymi ustami dotknęła jego warg.

Wspomnienie miłosnych uniesień, które przeżyli, poruszyło jej namiętną naturę. Tym razem nie czuła przymusu pożądania - przepelniona miłością była pewna zaspokojenia. Głęboki, roznamiętniający pocałunek był preludium do gry miłosnej. Chris wstał, pociągając ją za sobą. Odsunął zamek błyskawiczny z tyłu jej sukni i całował każdy kawałek atlasowej skóry. Suknia zsunęła się z jej bioder, miękko opadając na podłogę. Położył dłonie na jej pośladkach. Czując się z nim znacznie mniej skrępowana niż za pierwszym razem, odpięła guziki jego koszuli, wsuwając pod nią ręce. Obdarowała pieścizotami gładką skórę i kręcone włosy na twardych, napiętych mięśniach. Chris obsypywał jej twarz i szyję niezliczonymi pocałunkami, rozpalając każde miejsce, w którym zatrzymywały się jego usta. Odsunął koronkę biustonosza i lekko drażnił językiem brodawki. Westchnęła z rozkoszy.

- Westchnęłaś? - spytał żartobliwie.
- Ummm. - Tylko tyle udało się jej powiedzieć.
- Dlatego, że jesteś szczęśliwa?

Odpowiedź znalazł w jej oczach. Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Tak jak poprzednio włączył światło, aby delikatna poświata rozpraszała mrok... Rozbierali się nawzajem do końca.

- Chcę poznać cię całkowicie - wyszeptał. - Odkryć każde miejsce, którego dotyk sprawia ci przyjemność - dodał i zaczął robić dokładnie to, co zapowiedział. Wzbudzał w niej rozkosz, której istnienia nawet nie podejrzewała. Chciała odwzajemnić mu się tym samym, nie wiedziała jednak, czy temu sprostą. Jej obawy okazały się płonne. Zaspokajała go z takim oddaniem, jakiego nigdy wcześniej nikomu nie okazała. Obydwoje byli spragnieni siebie i chcieli doprowadzić się wzajemnie do szczytu uniesienia. Doszli równocześnie do granic rozkoszy. Chris wziął ją, darząc ją całym sobą dogłębnie i do końca.

- Tym razem chyba zostaniesz? - spytała cicho jakiś czas później. Nasytzeni sobą leżeli od dłuższego czasu w milczeniu. - Nie musisz rano się przebierać. Jest sobota.

- Tym razem potrzebuję ubrania roboczego. Zamierzam jechać na przystań i skończyć pracę na „Syrenie”.

Czy żartował? Nie miała pewności. Ośmielił ją nieznacznym uśmiechem na twarzy. Przesunęła się i przylgnęła do niego wilgotnym ciałem. Spojrzał na nią i objął, mówiąc łagodnie:

- Ale nie muszę się spieszyć, bo tej nocy mam też w swoich rękach syrenę...

Romeo wyglądał na obrażonego, gdy jego pan zjawił się wreszcie w domu następnego dnia około jedenastej. Odwrócił się z pogardą, kiedy Toni spróbowała go pogłaskać.

- Jest zły, bo nic jeszcze nie jadł. Karmię go zawsze przed siódmą.

- Nawet w weekendy?

- Tak. Jestem rannym ptaszkiem.

- Dzisiaj raczej nie. - Uśmiechnęli się do siebie porozumiewawczo. Tego ranka żadne z nich nie spieszyło się do rozstania z ciepłym łóżkiem.

Toni karmiła kota, podczas gdy Chris przebierał się. Gdy wrócił do kuchni, zastał swego podopiecznego ocierającego się przymilnie o nogi Toni.

- Widzę, że zdobywasz każdego w zasięgu wzroku - zażartował.

Cały dzień upłynął im na ciężkiej pracy na „Syrenie”. Zakończyli szlifowanie i lakierowanie, przygotowali pokład do pokrycia warstwą ochronną na zimę. Po pracy zjedli obiad w małym barze w Zatoce Ostryg, gdzie nikomu nie przeszkadzały ich robocze stroje. Rozkoszowali się świeżo ugotowanymi homarami. Krótka wizyta u Marian - Chris oddał Davidowi szlifierkę - okazała się przyjemnym epizodem. Wizyta zakończyła się... grą w warcaby. Toni nie mogła uwierzyć własnym oczom, gdy Chris wygrał z Marian; jej siostra

cieszyła się sławą niezwycięzonej. Wydawało się, że nic nie zdoła zakłócić wspaniałego nastroju. Niestety, Marian, nie bacząc na drażliwość swej siostry, pokusiła się o komentarz na temat popołudnia.

- Czy to nie wspaniale, że potrafimy tak świetnie bawić się w czwórkę? - powiedziała na pożegnanie. - Musimy takie spotkania odbywać częściej.

Chris uśmiechnął się z aprobatą, ale Toni poczuła się zaniepokojona. Siedząc w samochodzie, milczała, aż w końcu wykrztusiła z siebie to, co ją dręczyło.

- Marian wyciąga zbyt pochopne wnioski. Czy to ci nie przeszkadza?

- Oczywiście, że nie. - Zrobił pauzę. - Ale tobie chyba tak?

- Ja... Ja po prostu nie jestem za tym, aby zbyt prędko rozbudzać oczekiwania innych ludzi.

- Co masz na myśli?

- Nie chcę stać się członkiem wygodnej, czteroosobowej pajęczyny. - W jej głosie wyczuć można było obawę.

- Masz coś przeciwko wygodzie? I dlaczego od razu „pajęczyna”?

- Och, nie wiem...

- Marian i David zdają się całkiem szczęśliwą parą.

- Oni nie są typowi.

- A co jest typowe? Nieszczęśliwe małżeństwo?

- Tego nie powiedziałam. - Poczowała, jak ogarnia ją nagle zdenerwowanie. Czy Chris miał na myśli jej nieudany związek?

- Zapewne znów wyśmiejesz moje tradycyjne wartości, ale dla mnie jest oczywiste, że dwoje ludzi może kochać się, żyć ze sobą szczęśliwie, tworzyć rodzinę...

- Także robić karierę zawodową... - dodała i spojrzała na niego agresywnie.

Zakłopotanie na jego twarzy pogłębiło się.

- Ty znów swoje! - Zatrzymał auto przed światłami i zwrócił do niej twarz. - Nie próbuj atakować mnie swoimi feministycznymi hasłami. Nie jestem przeciwny pracy kobiet. Twoja siostra pracuje, ale nie jest to najważniejszą wartością w jej życiu.

- A dla mnie jest?

- Na to wygląda.

- Nie wiem... Być może nie mam racji, ale swego zdania nie zmienię. - Nastroszyła się nagle.

Chris, stwierdziwszy, że jakiegokolwiek dyskusje są w tym wypadku zbyteczne, zamilkł. Odgłosy klaksonów uświadomiły mu, że światła dawno już się zmieniły. Ruszył i przez resztę drogi humor mu się nie poprawił. Odwiózł ją do domu bez żadnej wzmianki o chęci złożenia wizyty.

- Zadzwoń jutro - powiedział oschle i pożegnał ją pocałunkiem dalekim od namiętności.

Na szczęście, następnego dnia Toni była zbyt zajęta pracą, aby rozpamiętywać ubiegły wieczór. Całe przedpołudnie pilnie przygotowywała się do zajęć. Gdy wreszcie skończyła, poczuła, że zaczyna go jej brakować. Telefon milczał uparcie. Czyżby Chris nie zamierzał spotkać się z nią tego dnia? Przygotowała sobie olbrzymią wazę zupy, aby nie nudzić się w czasie długiego samotnego popołudnia. O czwartej wreszcie ktoś sobie o niej przypomniał.

- Co robisz? - ze słuchawki dobiegł ją głos Rachel.

- Jem. Po prostu jem i nic więcej.

- Och, to znaczy, że coś cię dręczy. Problemy miłosne?

- Trafiłaś w dziesiątkę.

- Mam nadzieję, że skończą się, nim pęknie z przejedzenia.

- Ja także.

- Czuję się winna, chcąc ci oznajmić dobre wieści.

- Nie przesadzaj, Rachel. Mój dołek psychiczny wcale nie oznacza, że nie docenię wagi twoich wiadomości.

- Pamiętasz jaka byłam wściekła, kiedy Arnold powiedział, że nie przyjedzie do domu na Boże Narodzenie?

- Tak. Zdaje się, że chciał jechać na narty.

- To była tylko wymówka. Wiem, że wolał uniknąć konfrontacji z Johnem. Wyobraź sobie, że zmądrzał i zmienił zdanie.

- Rachel, to wspaniale! Co na niego wpłynęło?

- Zagroziłam mu, że przestanę opłacać jego szkołę.

- Nie mogłaś tego zrobić!

- Zrobiłam. To był żart, bo Arnold wie, że jego nauka jest opłacana z pieniędzy, które zostawił mu ojciec. - Nagle Rachel zmieniła ton głosu na bardzo poważny: - Sądzę, że mój syn wydorosłeje wreszcie na tyle, żeby zrozumieć, jakie to dla mnie ważne.

- Jestem tego pewna, Rachel, i cieszę się razem z tobą.

- Widzisz - mówiłam, że się ułoży!

- Tak, czasami faktycznie tak się dzieje.

- Miłość zawsze znajdzie własną drogę.

„Nie zawsze” - pomyślała ponuro Toni, odkładając słuchawkę. Z talerza wzięła garść ciastek. Już miała włożyć je do ust, gdy coś ją powstrzymało. Spojrzała na nie i rozgniotła ze złością w rękę. Nagle zrozumiała, że objadaniem się niczego nie załatwi. Z całą jasnością zdała sobie sprawę z tego, że kocha Chrisa. Jej miłość ujawniła się w drzeniu ciała, w płonącym pożądaniu i w spełnieniu, gdy się kochali. Dlaczego los płał jej takie figle?

Dlaczego ludzie, na pozór stworzeni dla siebie, mają tak odmienne poglądy na życie, a co najważniejsze - na małżeństwo?

W opinii Chrisa małżeństwo wymagałoby od niej grania roli, której nie mogłaby zaakceptować. Nie powinna i nie chciała mu ustąpić, gdyż to równałoby się rezygnacji z własnych planów na przyszłość. Może wszystko dałoby się jakoś załagodzić, gdyby nie wspólna praca w „Lytel”. Jeśli nie dojdą do porozumienia, to co wtedy? Pocieszała się, że między nią i Chrisem nie padły dotąd żadne oficjalne deklaracje, więc problem nie jest aż tak drażliwy. Jeśli rozstaną się, praca będzie znów jej całym życiem jak wtedy, gdy rozpadło się jej małżeństwo z Brianem. Do czego dojdzie, jeśli współpracownicy zauważą, że Chris z powodu intymnej więzi traktuje odmiennie jedną z pracownic? Czy będzie bardzo zły? Co zrobi? Czy. to w jakimś stopniu zagrozi jej karierze, która była dla niej bardzo ważna?

Odepchnęła od siebie ostatnią myśl. Jeszcze raz przeanalizowała nurtujące ją problemy i stwierdziła, że prawidłowe ułożenie wzajemnych stosunków powinno zacząć się od podstawy, czyli od jasnego określenia ich wzajemnych relacji na czas praktyki w jego wydziale. Postanowiła, że przy najbliższym spotkaniu spróbuje przedstawić mu swoją propozycję. Zdawała sobie sprawę z jej dwuznaczności, ale przypuszczała, że Chris zrozumie to właściwie.

Późnym popołudniem zadzwonił wreszcie.

- Co robisz? - spytał.

- Teraz już nic. Napracowałam się wystarczająco dużo do południa.

- To dobrze. Chciałbym wyjaśnić kilka spraw. Po pierwsze: co myślisz na temat pizzy?

- Wszystko, co najlepsze! Jeśli chcesz do niej piwo, to musisz sam je przynieść. Nie mam ani butelki.

- Po co masz znów siedzieć w kuchni? Zjedźmy na mieście.

- Och... Jak chcesz...

Więc zamiast bycia z nią sam na sam wolał wybrać miejsce publiczne? Czy aby nie wyciągnęła z jego zachowania zbyt daleko idących wniosków? Może od początku Chris nie interesował się nią w taki sposób, w jaki to widziała? A może ich związek był dla niego ważny do momentu, gdy upewnił się, że Toni nie jest dla niego odpowiednią kobietą?

Nie zmieniła wygodnych bawełnianych spodni, które nosiła od rana. Zrzuciła jedynie koszulkę i włożyła biały sweter z angory, delikatnie podkreślający jej kształty. Nie zależało jej na atrakcyjnym wyglądzie.

Chrisowi podobał się jednak jej ubiór widziała to w jego oczach. Dotknął jej ramienia i palcami pogładził miękką, włochatą wełnę.

- Wspaniały - powiedział.

- Sweter?

- I jego właścicielka. - Przesunął rękę w dół po jej ramieniu. - Bardzo trudno oprzeć się pokusie dotykania ciebie.

- Jesteś pewien, że chcesz iść na pizzę? - spytała niskim, żartobliwym tonem. Chris uśmiechnął się kwaśno.

- Lepiej wyjdźmy, bo inaczej przejdzie mi ochota na jedzenie.

Na końcu języka miała już pytanie: „A co byłoby w tym złego?“, ale dała spokój dowcipom. Nie była to najlepsza pora na odgrywanie roli kusicielki. Przedstawienie swego pomysłu także przełożyła na później. Najpierw chciała rozkoszować się posiłkiem. Pizza we włoskiej restauracji była nie do przebiccia.

- Musiałaś być okropnie głodna - zauważył, gdy kończyła trzecią porcję.

Uśmiechnęła się jak niewinne jagniątko.

- Niezupełnie. Już w domu trochę się posiliłam. Zawsze dużo jem, kiedy... myślę. - W ostatniej chwili zrezygnowała ze słowa „martwię się“.

- A o czym tak myślisz?

- O następnym kawałku pizzy. - Zaśmiali się oboje. - Szczerze mówiąc, naprawdę myślałam intensywnie dziś rano.

- O czym?

- O mojej pracy w „Lytel“, programie szkoleniowym i o tobie, jako jednym z tych, którzy będą wystawiać mi ocenę. Wiem, że to cię martwi, chociaż nie powinno.

- Tak, to jest problem. - Wyraźnie ulżyło mu, gdy Toni podjęła ten temat. Odniosła wrażenie, że przygotował się do tej rozmowy. - Jest jednak na to rada, Toni. - Uśmiechnął się czarująco, budząc jej nadzieję. - Możesz opuścić praktykę w dziale inżynierii przemysłowej.

Jej złudzenia prysnęły jak bańka mydlana.

- Słucham?

- Możesz zrzec się skierowania na mój wydział.

- I to ma być dobra rada? - Jej sarkazm zbił go nieco z tropu.

- Może nie najlepsza, ale do zaakceptowania.

- Tylko dla ciebie, dla mnie - nie.

- Nie chcę być oskarżony o interesowne pobudki.

- A co z moimi pobudkami? Od tego programu szkoleniowego zależy mój start, zrozum to!

- Możesz startować w jakimkolwiek innym wydziale firmy.

- I także na inżynierii przemysłowej. W tej specjalności mam największe pole do popisu. Poza tym, co powiem, gdy ktoś zapyta mnie o powody rezygnacji? To na pewno spowoduje więcej plotek i będzie jeszcze gorsze w skutkach.

- Nie pomyślałem o tym. Musimy więc znaleźć jakieś inne, sensowne wyjście.

Toni miała nadzieję, że nie będzie musiała przedstawiać swojego pomysłu na rozwiązanie problemu, ale - niestety - sytuacja zmusiła ją do tego.

- Chris, jeżeli to jest aż tak kłopotliwe, to może będzie lepiej, jeśli przestaniemy się widywać, dopóki nie skończy się program szkolenia.

- To śmieszne.

- Wcale nie.

Zaczęła przedstawiać mu swoje argumenty. Nawet jeśli nie była ich do końca pewna, to on swoim milczeniem utwierdził ją w przekonaniu o słuszności podjętej drogi. Zwyciężyła go siłą perswazji... Jednak dlaczego, gdy to się już stało, nie poczuła się ani trochę lepiej, a wręcz przeciwnie? Wkrótce okazało się, że osiągnęła więcej, niż zamierzała...

Któregoś dnia zadzwoniła Marian, aby zaprosić ich na obiad.

- Niestety, musisz zadowolić się tylko moją obecnością. Teraz nie widuję się z Chrisem, a właściwie to w ogóle się z nim nie spotykam - poinformowała siostrę.

- To niemożliwe! Czyj to był pomysł?

- Mój, ale on zaaprobował.

- Co to, u diabła, ma znaczyć?

- Wyjaśnię ci wszystko, gdy się zobaczymy.

Stało się jasne, że Chris odebrał jej pomysł ograniczenia spotkań jako sugestię rozstania. Oczywiście była daleka od tak drastycznego rozwiązania! Zależało jej jedynie na tym, aby pracownicy „Lytel” nie widywali ich razem. Nie chciała rezygnować z rzadszych spotkań w kinie czy w restauracji. Z każdym dniem tęskniła za nim coraz bardziej.

- Nie chciałam zupełnie zrywać naszych kontaktów - wyjaśniała następnego dnia na obiedzie u Fletcherów. - Chris natomiast stwierdził, że tak będzie lepiej. Myślę, że moja przyszła praca w jego wydziale miała duży wpływ na taką decyzję.

- Chyba rozumiem, co nim kieruje - powiedział David. - Nie chodzi mu o to, że może zostać oskarżony o stronniczość, lecz pragnie uniknąć wrażenia, że w jakimś stopniu może być nieobiektywny.

„A może zrezygnował z uczuć całkowicie?” - pomyślała Toni, ale zaraz odpędziła od siebie tę okropną myśl. Nie wyobrażała sobie, żeby z innych powodów mógł wystąpić między nimi ten okres ochłodzenia. Czy to możliwe, żeby chciał z niej zrezygnować? Tę hipotezę zachowała tylko dla siebie.

- Chris wykazuje w swym postępowaniu wiele prawości - kontynuował David.

- Mężczyźni - przerwała mu zdruzgotana Marian - po prostu nie wiedzą, co powinno być dla nich ważniejsze. Nie martw się, wszystko będzie dobrze. - Czule objęła siostrę.

Toni bardzo chciała jej wierzyć.

Ostatnie egzaminy dobiegały końca i Toni przepełniało uczucie bliskiej wolności. Nie mogła uwierzyć, że wkrótce sprawdziany, ślęczenie w bibliotece i nie przespane noce staną

się złym wspomnieniem. Wiedziała, że wszystko poszło jej dobrze, chociaż nie знаła jeszcze swoich ocen. Miały przestać być tajemnicą w dniu rozdania dyplomów. Tak niewiele czasu już zostało do dnia, w którym stanie się panią inżynier Antonią Kendall, specjalizującą się w inżynierii przemysłowej.

- Jesteś chyba szczęśliwa - powiedziała Rachel, gdy opuszczały budynek firmy.

Postanowiły iść na drinka, aby uczcić bliski finał.

- Myślałam, że będę, ale tak nie jest.

- Chodzi o Chrisa, prawda?

- Nie, do cholery! Nie pozwolę mu zniszczyć tego, na co tak ciężko pracowałam.

Zdobyłam upragniony stopień naukowy i to w dobrym stylu. Mam wszelkie powody do radości i zamierzam się cieszyć.

- Potrafisz tak na zawołanie? - Rachel uśmiechnęła się.

Szczęście Toni i Chrisa już się skończyło lub miało się wkrótce zakończyć. Toni nie chciała o tym myśleć. On sam zdecydował o usunięciu jej ze swojego życia. Czy na pewno...?

Skąd on się tutaj wziął? Często zdarzało się, że niespodziewanie wpadał na nią w pracy, ale swym zachowaniem utwierdzał ją w przekonaniu, że za każdym razem był to istotnie zwykły przypadek. Zawsze był rzeczowy i zimny. Jeżeli jego ciemne oczy czasami zdawały się mówić co innego, przypisywała to swej wyobraźni.

Pomachała mu ręką i zdecydowanie ruszyła w kierunku swojego samochodu. Rachel była bardziej towarzyska i zawołała zachęcająco:

- Cześć, Chris! Jak się masz? Podeszedł do nich.

- Wybieramy się na drinka, aby uczcić tytuł Toni - poinformowała go natychmiast, ignorując gniewne błyski w oczach przyjaciółki. - Przyłączysz się do nas?

- Z zaproszenia skorzystam innym razem. Obiecałem podwieźć Casey'a do domu.

Przykro mi. - Toni pomyślała, że Chris wcale nie wygląda na zasmuconego. - Gratulacje - dodał.

- Trochę przedwczesne - sprostowała. - Nadanie tytułów odbędzie się dopiero w styczniu.

- Styczeń to dobry czas na świętowanie - powiedział i odchodząc z Caseyem, rzucił: - Do widzenia!

- To już coś. - Rachel była optymistką.

- Niby co?

- To, że styczeń jest dobrym czasem do świętowania.

- A co to, u diabła, miało znaczyć?

- Może to, że w styczniu skończy się szkolenie? Dla Toni styczeń znajdował się jeszcze w odległej perspektywie.

ROZDZIAŁ 8

- Znów coś nowego - jęknęła Rachel w poniedziałek po porannym spotkaniu z Fredem Weinerem. - Czuję się jak na karuzeli od tego ciągłego zmieniania wydziałów.

Toni była bardzo zdenerwowana. Dzisiaj miała rozpocząć pracę w wydziale Chrisa. Przejmowała się tym tak bardzo, że nie była w stanie rozmawiać z przyjaciółką.

- Jesteś podniecona? - Rachel utkwiała w niej badawcze spojrzenie.

- Czym?

- Toni, nie zgrywaj się. Przede mną nie musisz. Pracą z Chrisem, oczywiście.

- Jasne, że jestem, ale przez trzy tygodnie Chris będzie tylko moim szefem i nikiem więcej. - Jej głos brzmiał stanowczo, tylko serce waliło jak szalone.

- Tak, oczywiście, masz rację - przytaknęła Rachel, choć widać było, że ani trochę w to nie wierzy. Gdy wysiadła z windy, rzuciła Toni na pożegnanie:

- Powodzenia! Złam nogę!

„Złam nogę”? Czyż nie tego życzy się aktorom przed premierą? Tak, to była jej premiera. Powinna dobrze zagrać, żeby przekonać siebie i Chrisa, że życie osobiste nie musi mieć wpływu na jakość pracy. Zależało jej tylko na sumiennym wypełnianiu swoich obowiązków. Ale dlaczego tak mocno się denerwowała? Była dużo lepiej przygotowana do pracy w wydziale inżynierii przemysłowej niż inne uczestniczki szkolenia. Potrzebowała tylko możliwości, aby to zaprezentować. Westchnęła. Czy naprawdę potrafi oddzielić życie prywatne od zawodowego? Była zdeterminowana. Musi spróbować. Jeśli Chris to potrafi, to ona też...

I znów dopadła ją starannie ukrywana myśl, burząca cały jej spokój: „A może Chris użył argumentów o pracy zawodowej, bo chciał trzymać się ode mnie z daleka”? Czy to możliwe, że zrezygnował na zawsze ze znajomości z nią? Wszystko między nimi działo się tak szybko, tak gwałtownie. Czy mogło równie szybko się skończyć? Powinna przestać o tym myśleć! Teraz liczy się tylko praca.

Winda zatrzymała się. Drzwi się otworzyły i Toni wyszła z niej energicznym krokiem z podniesioną głową.

- Dzień dobry! Witamy na naszym wydziale! - Entuzjastyczne powitanie poparte zostało szerokim uśmiechem. Uśmiechającym się mężczyzną nie był Chris, lecz Barry Lax, jego zastępca. - Kierownik jest na zebraniu - wyjaśnił. - Poprosił mnie, żebym zapoznał się z pracą wydziału.

Barry był krzepkim, pogodnym facetem i Toni od razu go polubiła. Mimo to szkoda, że nie Chris ją przywitał.

- Może najpierw pokażę ci wydział? - zaproponował.

- Doskonale!

Po przejściu przez wszystkie pomieszczenia jej zapach ostygł. Pracownicy przyjęli ją zimno i tylko krok dzielił ich od otwartego wyrażania antypatii. Szczególnie sekretarki wysiliły się jedynie na czysto formalną uprzejmość.

- No cóż... - zaczęła, gdy oboje z Barrym znów znaleźli się w jego małym gabinecie, położonym tuż obok gabinetu Chrisa. - Nie powiedziałabym, aby rzucali mi kwiaty pod nogi na powitanie.

- Nie przejmuj się nimi.

- Mogę ci nawet powiedzieć, co myślą: „O, następna z tych panienek na trzy tygodnie”. Barry zaśmiał się.

- Możliwe, że masz rację. Nie są pozytywnie nastawieni do praktykantek, ale nie będziesz miała z nimi problemów. Szef o to zadba.

W oddali ktoś poszukiwał Barry'ego, wołając go po imieniu. To był ON.

Nie mogła powstrzymać dzikich harców swego serca na jego widok.

- Cześć! - powiedział. - Czy Barry już cię wszędzie oprowadził?

- Tak. Był wspaniały, ale twoi pracownicy są niechętni mojej obecności. Czy oni nie lubią kobiet-inżynierów?

- Jesteś pierwszą, jaka się tu pojawiła - powiedział Barry. Jego twarz rozjaśniła się w nagłym domyśle. - Chris, rzeczywiście Toni jest jedyną praktykantką, która ma tytuł inżyniera.

- Nieoficjalnie. Będę go miała w przyszłym miesiącu - poprawiła go.

- To nieistotne - odparł, zwracając się znów do Chrisa. - Moglibyśmy włączyć ją do pracy nad naszym nowym projektem. To chyba niezły pomysł?

Zabrzmiało to wspaniale, ale Chris zmarszczył brwi.

- Mam osobny program dla praktykantek - powiedział - i uważam go za bardzo dobry. Daje ogólny pogląd na naszą pracę.

- Na pewno jest najlepsza ze wszystkich praktykantek. Dlaczego mamy nie wykorzystać dobrego inżyniera? - sprzeciwił się Barry.

Toni chciała rzucić mu się na szyję.

- Jeszcze nie wiemy, czy „dobrego” - zauważył Chris. Wstrzymała oddech, ale kiedy uśmiechnął się, zrozumiała, że tylko żartował, co było dobrym znakiem. - Może masz rację, stary. - Zamyślił się. - A co ty na to, Toni? Chciałabyś sprawdzić w praktyce to, czego nauczyłaś się z książek?

- Czy chciałabym? - Teraz miała ochotę rzucić się na niego, ale kierowałoby nią uczucie silniejsze od zwykłej wdzięczności.

- Wnioskuje, że się zgadzasz? - upewnił się, a jego zastępca odetchnął z ulgą.

- A więc postanowione! Wspaniale! Potrzebujemy pomocy przy tym projekcie - ucieszył się Barry.

- Jeżeli Toni sprawdzi się - odrzekł szef - będziesz mógł wziąć przed świętami urlop, o który mnie prosiłeś. Nie myśl, że nie dostrzegam twoich ukrytych motywów - roześmiał się.

Toni woląла myśleć, że Chris, przyjmując ją do pracy nad projektem, też kierował się ukrytymi intencjami. „Ostrożnie z fałszywymi nadziejami!” - upomniała samą siebie. Teraz liczył się tylko zawodowy start. Wszystko inne musiało poczekać aż do... No właśnie - do kiedy?

- Sama tego chciałaś! - zniecierpliwiła się Rachel.

- Przecież nie narzekam.

- Nie wprost, ale czytam to między wierszami.

- W jaki sposób, jeśli nic nie mówię?

- Mam taki rzadki talent.

Toni uśmiechnęła się z przymusem. Dobiegał końca pierwszy tydzień pracy z Chrisem. Każdy kolejny dzień dostarczał jej fascynacji i zarazem frustracji. Pracownicy wydziału nie zmienili swojej postawy wobec niej, ale też nie podejmowali żadnych działań zaczepnych.

- Jak mogłabym narzekać? Chris nie jest taki, jak inni kierownicy wydziałów, z którymi pracowałam. Pozwala mi uczestniczyć w zebraniach, zabiera do magazynów, a moje pytania traktuje nad wyraz poważnie. Pozwolił mi nawet pracować - poza biurem - nad nowym projektem, który przygotowuje.

- Któż pragnąłby czegoś więcej?

- Ja - przyznała z oporami Toni - chociaż wiem, że nie powinnam. Rachel, on zachowuje się wobec mnie z cholerną rezerwą! Wszystko, co mówi, jest słodkie i uprzejme, a zarazem okropnie bezosobowe! Na przykład powiedział mi, że moje pomysły są bardzo dobre i zamierza je wykorzystać. Myślałam, że umrę ze szczęścia, a on... Wiesz, co zrobił...? Poklepał mnie po plecach.

- A czego oczekiwałaś? Że cię pocałuje?

- Wiem... - Toni zaczęła się śmiać. - Powiedziałam, że nie będę narzekać, a cały czas to robię.

Zdawała sobie sprawę, że jej oczekiwania są niejasne i czasami nierozsądne. Gdyby Chris nie był aż tak konsekwentny w uniemożliwieniu bliższego kontaktu ze sobą, nie byłaby spragniona jego aprobaty.

- Dzięki miłości wszyscy zachowujemy się trochę zwariowanie, a ty jesteś ewidentnie zakochana! - Rachel uśmiechnęła się wyrozumiale.

- Wcale tego nie chciałam! - krzyknęła Toni.

Nie mogła zaprzeczyć, że kocha Chrisa, a na dodatek ta miłość pogłębia się każdego dnia. Przynęła sobie pięć lat na przemierzenie wytyczonej drogi. Nie brała pod uwagę ewentualności, że w ciągu tego okresu będzie musiała dla kogoś zmieniać swoje plany. Nie przypuszczała, że jej potrzeby się zmienią i zwiąże się nierozzerwalnie z jakimś człowiekiem.

- Nie można zaplanować każdego detalu w swoim życiu - powiedziała Rachel. - Nigdy nie przypuszczałam, że wchodząc ubiegłego lata do apteki, spotkam tam mężczyznę swego życia. Poradził mi, co zrobić z oparzoną przez słońce skórą, i zaraz wiedziałam, że to ten, na którego tak długo czekałam.

- Masz szczęście, że John ma słabość do pięknych wdów ze spalonymi słońcem nosami. - Toni uśmiechnęła się wzruszona.

- Lecz nie do jej prawie dorosłych i bardzo niedojrzałych dzieci...

- Myślałam, że wszystko już się ułożyło...

- Tak sędzę, ale dopiero Boże Narodzenie okaże się ostatecznym sprawdzianem.

Jestem pełna wiary w powodzenie. Może pożyczyc ci odrobinę optymizmu? Mam go w nadmiarze.

- Chciałabym z tego skorzystać. Wszystko w moim życiu wydarzyło się w niewłaściwym czasie.

- Miłość nie wybiera sobie pory.

Toni przyznała rację Rachel. Uczucia nie można powstrzymać do czasu, kiedy zaczną pasować do planów. Zaskoczyła samą siebie silną i wszechogarniającą miłością do Chrisa, a teraz bała się mogącego nadejść końca. Szczególnie niepokoiła się istic zawodowym formalizmem w ich wzajemnych kontaktach.

- Poszukaj jaśniejszej strony w tym układzie - pocieszała ją przyjaciółka. - Kiedy program szkoleniowy się skończy, wszystko ulegnie zmianie. Chris robi ci przysługę, zmuszając cię do skoncentrowania się na pracy.

- Tak, oczywiście.

"Jednak jego starania nie zawsze odnoszą pożądany skutek" - pomyślała Toni. Obecność, spojrzenia, dotknięcia, wibracje w głosie Chrisa przypominały jej to, co się między nimi wydarzyło i czego pragnęła ponownie. Nie pokazywała po sobie tych tęsknot, nie ujawniała swym zachowaniem wewnętrznego niepokoju. Czasami łapała Chrisa na tym, jak przyglądał się jej jakimś błędnym wzrokiem. Bała się uwierzyć w swoje nieśmiałe przypuszczenia. Może nie była mu obojętna, a tylko praca na odpowiedzialnym stanowisku wymagała od niego zachowania tak dużego dystansu?

Toni naprawdę to rozumiała, jednak po pracy życie toczyło się dalej. Dlaczego Chris zdawał się o tym w ogóle nie wiedzieć? Pracował do późna każdego dnia, dbając o to, aby ona skończyła pracę w odpowiednim czasie. „Coś mi się wydaje, że będziesz całkiem dobrym inżynierem" - powiedział jej pod koniec pierwszego tygodnia pracy. Widocznie zaczął wierzyć w jej profesjonalne kompetencje. To już było coś, ale Toni nie mogła wmawiać sobie dłużej, że powinno jej to wystarczyć.

Na początku drugiego tygodnia praktyki rzadko widywała Chrisa. Bywał na zebraniach lub na placach budowy, pokazując się tylko przelotnie. Nagle w środę pojawił się przy jej biurku.

- Chodź! - rozkazał.

Zanim zdążyła zapytać, już biegła za nim.

- Dokąd idziemy? - spytała, oddychając ciężko. - I skąd ten pośpiech?

- Och, przepraszam - uśmiechnął się rozbrajająco. Wyciągnął ramię, aby mogła za nim nadążyć, ale cofnął je szybko i tylko zwolnił kroku. - Już czas, abyś popatrzyła na to, nad czym pracowaliśmy ostatnio - powiedział. - Musisz zobaczyć „Skyrunnera”.

- Dotychczas widziałam go tylko na rysunkach. „Skyrunner” był nowym typem samolotu, który w „Lytel” zaprojektowano dla sił powietrznych. Prototyp był już prawie gotowy do prób. Zadaniem Chrisa i jego zespołu - do którego włączono Toni - było przygotowanie seryjnej produkcji samolotu wojskowego, będącego najwyższym osiągnięciem techniki. „Lytel” chciało jak najszybciej zająć się produkcją, ale model wciąż jeszcze nie opuścił laboratorium.

- Teraz zobaczysz go w całej okazałości - zapowiedział Chris.

Toni nigdy wcześniej nie widziała sali montażowej i jej ogrom bardzo ją zaskoczył. Była większa od wszystkich magazynów, jakie widziała w życiu. „Skyrunner” zdumiewał niecodzienną konstrukcją skrzydeł. Odchylały się w dół i do tyłu i nadawały mu wygląd wielkiego morskiego ptaka podczas nurkowania. Wokół niego krzątała się spora grupa ludzi.

- Właśnie podwieszają silnik i za chwilę będą go montować, spójrz!

Toni patrzyła zauroczona. Widziała na własne oczy to, co знаła dotychczas z teoretycznych opisów i desek kreślarskich. Zawód, który wybrała, dawał możliwość tworzenia tak fenomenalnych urządzeń! Była niezwykle przejęta ostatnimi fazami montażu i tym, że za chwilę miały ożyć plany, koncepcje i projekty.

- Bardzo ci się to podoba, prawda? - spytał Chris. Spojrzała na niego. Jego oczy także błyszczały entuzjazmem.

- Och, tak - przyznała zachwycona. - Zawsze interesowało mnie, jak zbudowane są różne urządzenia, a teraz mogę oglądać nawet montaż samolotu!

- Chodź - powiedział - wejdziemy na pokład.

- Naprawdę możemy?

- Oczywiście.

Podszedł do rusztowania, którym był obudowany samolot, i krzyknął: - Hej, Nick!

- Co znowu? - W otworze przeznaczonym na drzwi pojawił się tęgi mężczyzna.

- Możemy wejść na górę? Nick spojrzał z rezerwą na Toni.

- Ona jest u nas - upewnił go Chris.

- Skoro tak, to wchodźcie.

Toni pierwsza weszła na drabinę, ciesząc się, że założyła rano spodnie.

- Od kiedy to masz takich kompanów, Chris? - spytał przełożony ekipy montażowej. - Co się stało z Barrym?

- Gdzieś się zapodział. Toni Kendall... Nick Papas - dokonał prezentacji. - Toni pracuje u nas od jakiegoś czasu, jest inżynierem.

Bezwstydne spojrzenie Nicka przebiegło po jej sylwetce. Kraciasta koszula i wełniana kamizelka wcale nie ukrywały kobiecych kształtów.

- Według mnie nie wygląda na inżyniera - burknął Nick, ale jego uśmiech był potwierdzeniem pozytywnego wrażenia, jakie na nim wywarła. - Ale jeśli nim jest, to trafił ci się całkiem ładny.

- Nie miał wyboru - odcięła się zgryźliwie nadzorcy. - Zostałam mu przydzielona.

Ukradkiem spojrzała na Chrisa i jego przenikliwy wzrok dał jej wiele do myślenia. Patrzył na nią w ten sposób przez cały czas zwiedzania pokładu samolotu, ale udawała, że tego nie widzi.

Nick wskazał im ekipę pracowników zakładających instalacje hydrauliczne i elektryczne. Podążyła za nim, starannie omijając sterczące rury, splątane zwoje kabli i porozkładane wszędzie narzędzia. Jej obecność wywołała kilka żartobliwych uwag wśród podwładnych Nicka.

- Zamknijcie gęby - warknął na nich. - Nigdy nie widzieliście inżyniera-kobiety?

Uśmiechnęła się mimowolnie. Podobała się jej ta nadmierna opiekuńczość.

- W porządku, Nick. Mają prawo się dziwić.

- Taaak - zgodził się. - Za chwilę zapomną, że jesteś kobietą.

- Wątpię w to - wtrącił Chris.

- To raczej dwuznaczny komplement - stwierdziła z uśmiechem, ale on zbył to milczeniem.

W końcu dotarli do miejsca, które przysparzało robotnikom najwięcej problemów. Z powodu zbyt ograniczonej przestrzeni nie mogli swobodnie posługiwać się narzędziami. Chcąc temu zaradzić, Chris położył się na plecach i wsunął pod niską przegrodę.

- Teraz widzę, o co chodzi - zawołał. - Może moglibyśmy zaprojektować specjalne narzędzia... - Jego głos był przytłumiony i Toni nie mogła go zrozumieć. Schyliła się, ale to nie pomogło. Położyła się więc i wsunęła pod przegrodę obok niego, tak aby dalej móc z nim rozmawiać.

- Jakie narzędzia? - spytała.

Chris spojrzał na nią ze zdziwieniem. Ich twarze były oddalone od siebie tylko o centymetry, a ciała dotykały się. Wyłącznie zawodowa lustracja teraz mogła wieść na pokuszenie. Chris był najwyraźniej zakłopotany i spodziewała się nakazu wycofania się. Zamiast tego zwrócił ku niej twarz i zwięźle wytłumaczył problem.

- Przydałoby się tu coś w rodzaju klucza zapadkowego z wygiętą rączką, aby można było nim operować w tym kłopotliwym miejscu - powiedział, wysuwając się spod przegrody. Starał się nie dotykać Toni, co wzbudziło w niej poważne obawy. Wstała, nie korzystając z pomocy jego wyciągniętej ręki, i przez resztę dnia unikała z nim kontaktu wzrokowego. Swym zachowaniem utwierdził ją w przekonaniu, że wciskanie się pod przegrodę nie było dobrym pomysłem. Opuścili salę montażową w milczeniu. Toni zaczęła odczuwać mgliste obawy... Czyżby podejrzewał ją o prowokację seksualną?

Przez resztę tygodnia konsekwentnie unikali obydwójce wszelkich osobistych rozmów i fizycznych kontaktów.

- Pokłóciliście się? - Barry w końcu nie wytrzymał.

- Nie. Dlaczego tak sądzisz? - spytała.

- Po waszej pokazowej uprzejmości. To nie jest zdrowy objaw. Czy jest coś między wami, o czym bym nie wiedział? - Ciekawość Barry'ego była szczera, ale Toni nie miała ochoty jej zaspokajać.

- Nie. Po prostu usiłuję pokazać szefowi, jakim jestem dobrym inżynierem.

- On o tym wie.

- Ale czy wie, że jestem na tyle dobra, by mnie zatrudnić tutaj na stałe?

- Myślę, że tak. Gdyby to ode mnie zależało, już dawno byś pracowała.

Oboje jednak wiedzieli, że decydowanie nie jest ich przywilejem.

Ostatnie dni przed świętami Bożego Narodzenia były okresem wyęźzonej pracy.

Dobiegał końca trzeci tydzień pobytu Toni na wydziale inżynierii przemysłowej. Zarówno praktykantka, jak i jej szef byli bardzo zajęci - niestety, pracowali oddzielnie. Chris zlecił jej przeprowadzenie badań nad nowym typem montażu „Skyrunnera”, a to wymagało spędzania większości czasu poza biurem. Musiała zaznajomić się z halami montażowymi, wymierzyć powierzchnię zaplanowaną na budowy, zrobić spis dostępnego wyposażenia i skonsultować się z działem zaopatrzenia w kwestii niezbędnych zakupów.

Powierzone zadanie niezwykle ją zajmowało. Praca absorbowiała ją bez reszty. Jedyne powracające jak bumerang pytanie burzyło jej spokój: czy Chris zaangażował ją dlatego do tej trudnej misji, żeby pracowała z dala od niego?

W środę Barry wziął dzień wolnego i w związku z tym poprosił Toni o małą przysługę. Wiedział, że nikt lepiej nie zadba o to, aby raport, który podyktował, został przepisany, sprawdzony i złożony do zatwierdzenia następnego ranka. Nie było to nic skomplikowanego, jednak przy korekcie natrafiła na drobne niedociągnięcia. Zbliżała się szesnasta trzydzieści i sekretarka z wielką łaską zgodziła się je poprawić. Zastrzegła przy tym, że nie może zostać dłużej, aby wykonać kserokopię.

- Chyba pamiętasz jeszcze, jak obsługuje się kserokopiarkę? - rzuciła beczelnie i po chwili wyszła.

Toni nawet nie siła się na ripostę, uśmiechnęła się tylko kwaśno. Jako praktykantka nie chciała wszczynać zatargów z personelem. W godzinę później była bliska załamania. Po pierwszych pięciu egzemplarzach w kopiarce zabrakło papieru, a szafka z nim była zamknięta. Wszystkie sekretarki już wyszły znajdowała się w biurze zupełnie sama. W ostatnim tygodniu przed świętami nikt nie pracował do późna, wszyscy mieli coś do załatwienia, na każdego ktoś czekał. „Tylko na mnie nikt nie czeka - pomyślała z żalem. - Nawet Chris poszedł do domu - no tak, na niego czekał Romeo. Może kupię sobie kota pod choinkę?” - Kot jednak byłby marnym substytutem tego, czego potrzebowała naprawdę. „Znając moje szczęście, to i tak - prędzej czy później - zostałabym sama. Kot też na pewno uciekłby ode mnie”.

W przeciągu zaledwie kilku tygodni jej solidnie zbudowany świat wyobrażeń o życiu zachwiały się w posadach. Wymarzone lata niczym nieskrępowanej swobody teraz zapowiadały się jako otchłań smutku i samotności. Jakakolwiek przyszłość - bez niego - nie rysowała się szczęśliwie. Przestała wierzyć w swój wyimaginowany porządek rzeczy dokładnie wtedy, gdy przekonała Chrisa o jego niepowtarzalności. To, że ostatnimi dniami prawie go nie widywała, przygnębiało ją coraz bardziej. Czuła się oszukana. Może definitywne zerwanie byłoby lepszym wyjściem? Może inna praca? Ale już sama myśl o tym, że mogłaby go wcale nie widywać, zabolowała ją bardzo.

Być może wszystko jakoś się ułoży, gdy otrzyma stałe zatrudnienie na jego wydziale. Czy to nie Rachel mówiła, że czasami seks staje się podstawą dobrego małżeństwa? Ich seks był satysfakcjonujący obie strony, ale zaowocował jedynie wspólną pracą. Toni nie pozostawało nic innego, jak dalej żyć nadzieją na odmianę obecnej sytuacji. Wiedziała oczywiście, że jej czekanie nie powinno być bierne. Nie wolno jej się teraz wycofać - jeśli zaprzestanie wspólnej pracy z ukochanym mężczyzną, ich drogi mogą się rozejść na zawsze.

Te rozmyślania dodały jej otuchy i chwilowo ją uspokoiły. Wróciła do pracy - Barry liczył na nią i nie mogła go zawieść! Przyniosła trochę papieru z innego pokoju i włączyła kopiarke. Jednak pech jej nie opuszczał: tym razem okazało się, że maszyna źle segreguje strony. O osiemnastej trzydzieści nadal przebywała w biurze i z furią ręcznie składała kopie ośmiostronicowego raportu.

- Do diabła! - krzyknęła z bólu, ukłuwszy się zszywką. - Tylko tego brakowało, żebym teraz zaplamiała te papierzyska krwią i musiała wykonać tę cholerną robotę od początku!

Włożyła palec do ust, chcąc zatamować krew, po czym z jeszcze większą wściekłością zaczęła zszywać następne egzemplarze.

- Co tu robisz?

Znajomy głos spowodował, że z impetem poderwała się z krzesła, zrzucając zszywacz na podłogę. Odwróciła się gwałtownie i ujrzała stojącego w drzwiach Chrisa.

- Przestraszyłeś mnie na śmierć - powiedziała z wyrzutem. - Co tu robisz?

- Ja pytałem pierwszy. Dlaczego ciągle jeszcze pracujesz?

- Ponieważ obiecałam Barry'emu przygotować jego raport na jutro rano. Sekretarka przepisała go, ale nie mogła zostać dłużej, więc musiałam radzić sobie sama. Potem w kopiarce zabrakło papieru, następnie zepsuł się segregator i... - przerywając na chwilę swe wylewne żale, odrzuciła kosmyki rozczochranych włosów, które opadały jej na czoło. - Do cholery, chyba rozumiesz? - Była zupełnie wyprowadzona z równowagi.

- Chyba tak.

Czy to powstrzymywany uśmiech poruszył kąćki jego ust? Dlaczego starał się to ukryć? Toni przyglądała mu się bacznie.

- Wcale nie podoba mi się, że jesteś tutaj sama - zatroszczył się o nią.

- Mnie to także nie sprawia przyjemności.

- Tak też pomyślałem, słysząc przekleństwa zamiast wesołego nucenia.

Serce Toni zabiło nadzieją! Przypomniała sobie ten szczęśliwy dzień, gdy pracowali na łodzi. Zbliżył się do niej.

- Pomogę ci skończyć - powiedział.

- Nie musisz. To zajmie mi tylko dziesięć minut.

- Jeśli zabierzemy się do tego razem, będzie szybciej.

- Nie chcę cię specjalnie zatrzymywać, na pewno masz swoje plany.

- A ja nie chcę zostawić cię samej w opustoszałym biurze. Przestań się upierać i lepiej rób to, co ci mówię.

- Och, uwielbiam, gdy jesteś taki bezwzględny - zażartowała i oboje wybuchnęli śmiechem. Czy on pamięta to stare przysłowie, które mówi, że w każdym żarcie jest trochę prawdy? Dlaczego opierała się, skoro swą obecnością sprawił jej tyle radości?

Chris usiadł po drugiej stronie biurka i zaczął segregować kartki, które ona zszywała. Rzeczywiście wszystko było gotowe w pięć minut, ale Toni, która wcześniej myślała tylko o skończeniu pracy, teraz zmartwiła się widokiem gotowych materiałów.

- To by było na tyle - oznajmił, podając jej ostatni egzemplarz raportu.

- Tworzymy dobry zespół - powiedziała kokieteryjnie, spinając kartki. Wstała i z nonszalancją rzuciła kopię na stos gotowych raportów, ale kartki zsunęły się i spadły na podłogę. Obydwoje natychmiast schylili się po nie. Odchyliła się do tyłu, aby nie zderzyć się z Chrisem. Straciła równowagę i mimowolnie chwyciła go za ramię, żeby nie upaść. Spojrzała mu w twarz, zdając sobie sprawę z jego bliskości, z intensywnego blasku wpatrzonych w nią oczu...

- Toni... - jęknął z westchnieniem. Objął ją ramionami, przyciągając do siebie.

- Och, Chris... - Dalsze jej słowa stłumił pocałunkiem.

Nie całował jej z czułością, lecz desperacko i gwałtownie. Poddała mu się całkowicie. Obejmując go za szyję, przywarła do niego całym ciałem i rozchyliła wargi, chcąc okazać miłość, której nie potrafiła wyznać słowami. Nagle odepchnął ją.

- Dlaczego to robisz? - spytał błagalnie, ale słowa te dla niej zabrzmiały jak oskarżenie.

- Właśnie tego chciałem uniknąć!

Oprzytomniała zupełnie. Przeszył ją zimny dreszcz i cała namiętność uleciała w okamgnieniu.

- Jeżeli tak ci na tym zależy, to obiecuję, że był to ostatni raz. Nie rób ze mnie kusicielki. Dobrze wiesz o niesłuszności twoich zarzutów!

ROZDZIAŁ 9

Jedyną rzeczą, której teraz pragnęła, było wydostać się jak najprędzej z biura. Wybiegła szybko, ale Chris podążał za nią, upierając się odprowadzić ją na parking.

- Nie potrzebuję twojej opieki - rzuciła, pędząc przed siebie.

- A jeśli twój wóz nie zapali?

- To go popchnę albo pojedę taksówką, ale nie martw się! Zapali. A może myślisz, że specjalnie rozładowałam akumulator, aby namówić cię na małą przejażdżkę do mojego domu?

- No coś ty!

- To może wydaje ci się, że moja praca do późna miała na celu bycie z tobą sam na sam, że wszystko zaplanowałam łącznie z pocałunkiem. Jeśli tak myślisz, to się mylisz. Nie ma powodu posuwać się aż tak daleko.

- Ja nie...

- W tym właśnie problem! Ty nie...

Dotarła wreszcie do samochodu. Otworzyła drzwiczki, wsiadła do środka, uruchomiła silnik i odjechała z piskiem opon. Chris nie zrobił nic, aby ją zatrzymać.

Nim dotarła do domu, w miejsce złości pojawił się ból i frustracja. Czowała się dogłębnie zraniona poczynionym jej zarzutem.

Nieprawda, że przyciągała Chrisa do siebie wbrew jego woli! Każdy musi odpowiadać za swoje emocje i za to, co robi. Ona także ponosi odpowiedzialność za to, że zakochała się w tym mężczyźnie. Jak to wszystko strasznie się skomplikowało! Pamiętała początkowe zachowanie Chrisa. Był taki słodki, ciepły i opiekuńczy... sęk w tym, że zakochała się w słodkim i miłym, a obawiała się opiekuńczego. Po Święcie Dziękczynienia zastanawiała się, czy będzie próbował wkupić się do jej rzekomo idealnej rodziny, w której mógłby grać wymarzoną rolę. Pragnął takiej żony, jaką ona nigdy nie zamierzała być. Swoją drogą, jest już za późno na roztrząsanie tego problemu. Zdaje się, że Chris już dokonał wyboru.

Zmęczona przeżywanymi rozterkami weszła do mieszkania. Ponownie zauważyła możliwość dokonania zwrotu w kłopotliwym biegu wydarzeń. Mogła pojechać do rodziców do Kalifornii i tam poszukać pracy. Zdjęła płaszcz i rzuciła go na kanapę - na tę samą, na której tak niedawno trzymał ją w ramionach. Do cholery z nim! Ku jej zadowoleniu miejsce dręczącego ją bólu zaczął wypełniać wściekły bunt. Dlaczego miałyby wyjeżdżać?! Lubiła wschodnie wybrzeże, życie na Long Island i pracę w „Lytel”. Z jakiego powodu miałyby opuszczać dom i rzucać pracę inżyniera w firmie, którą ceni? Była pewna, że może dostać upragnione stanowisko. Jeżeli będzie potrafiła z nim pracować, to - do diabła - on też będzie się musiał tego nauczyć!

Bunt pozwolił jej przetrwać w jako takiej formie do końca tygodnia. Ostatni dzień pracy na wydziale Chrisa był jednocześnie ostatnim dniem pracy przed przerwą świąteczną. Wszystkie biura miały zostać zamknięte na cały tydzień. Po tamtym popołudniu nie zamieniła ani jednego słowa ze swym kierownikiem. Cały czwartek przebywał poza firmą, a w piątek Toni nie odrywała się od biurka.

- Zostaw już to - powiedział wesoło Barry, gdy czas pracy dobiegł końca. - Wszyscy już dawno się bawią, a ty jesteś jedyna, która wciąż pracuje.

Świąteczna zabawa organizowana przez firmę miała zacząć się dopiero wieczorem, ale już wcześniej kilkoro pracowników zaczęło ją od picia whisky, nie wracając po lunchu do swych zajęć.

- Chcę sprawdzić jeszcze wykaz magazynowy - powiedziała.

- Po co? Szef już go widział.

- Widział go? - Toni była zaskoczona.

- Tak. Poprosił o niego zaraz po przepisaniu na maszynie, więc daj już sobie spokój.

Powiedział, że jest bardzo dobry.

- Naprawdę?

- Nie dziw się, odwaliałaś kawał dobrej roboty.

- Nie byłam pewna, czy on tak pomyśli.

- Posłuchaj, Toni. - Głos Barry'ego stał się teraz poważny.

- Nie wiem, co się dzieje między wami, ale coś mi nie gra. Nie chcę w nic wnikać, to wasza sprawa. Jedno mnie tylko zastanawia - Chris ocenia każdego, kto opuszcza ten wydział. Pokazał mi o tobie opinię dla Freda Weinera. Przedstawił cię w niej jako jakiegoś cholernego geniusza!

Toni poczuła ogromną satysfakcję. „Nie pozwól, aby tobą zaważnęła - ostrzegła samą siebie - to niczego nie zmienia”.

- Właściwie - kontynuował Barry - to nawet zacząłem obawiać się o moją własną posadę.

Toni uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Dzięki za komplement, ale wystarczy mi stanowisko zwykłego inżyniera na waszym wydziale.

- Będę za tym.

- Myślisz, że Chris mnie przyjmie?

- Spytaj go.

- Nie wiem, gdzie jest.

- To zapytaj go wieczorem na balu.

Toni zrezygnowała ze wszystkich wcześniejszych propozycji odwiedzenia jej do domu po przyjęciu. Rachel także nie chciała zobowiązywać się w stosunku do kogokolwiek, odrzucając ewentualność wcześniejszego opuszczenia zabawy.

- Przyjęcia zawsze są najciekawsze na końcu - argumentowała. - Nie chcesz doczekać pory, kiedy ci wszyscy sztywni faceci z zarządu firmy zaleją się i zaczną chodzić na czworakach?

- A przedtem będą się ślinić i zalecać do swoich sekretarek?

- Toni wzdrygnęła się z obrzydzeniem.

- Po to są świąteczne przyjęcia. Dostarczają nam odpowiedniej ilości plotek na przetrwanie długich zimowych miesięcy.

- Nie jestem zainteresowana wysłuchiowaniem takich rewelacji.

- Ale możesz sama być powodem kilku... Chris na pewno będzie na przyjęciu. Przecież wiesz o tym.

- Wątpię, czy my dwoje bylibyśmy w stanie zaspokoić żądzę sensacji wśród spragnionych jej pracowników „Lytel”. Z całą pewnością nie jako para...

- Włóż coś oszalamiającego. Musisz zadbać o to, żeby nie mógł zapomnieć o tobie ani przez chwilę i niech przez całą noc zżera go złość i zazdrość.

Toni rzeczywiście ubrała się wystrzałowo. Nie chciała źle wyglądać tylko dlatego, żeby Chris Carpenter nie czuł się uwodzony. Włożyła gwiazdkową kreację, prezent od siebie samej. Strój składał się z wymyślnej, obcisłej, jedwabnej bluzki w biało-czarne ukośne paseczki z głębokim dekoltem oraz z opinającej uda czarnej spódnicy do kolan. Całość dopełniła naszyjnikiem z pereł i czarnych onyksów. Na ten wieczór zrobiła sobie mocniejszy makijaż, używając ciemnorubinowej szminki do ust, srebrnych cieni i czarnego tuszu do rzęs. Założyła czarne zamszowe buty i wyszukała odpowiednią w kolorze szykowną torebkę. Była gotowa.

Przyjęcie odbywało się w sali balowej eleganckiego klubu o nazwie „Północny Brzeg”, wspaniale przystrojonej pęczkami jemioli. W rogu był czarny bar, a wśród uczestników zabawy wytworzyła się przyjacielska atmosfera. Powoli wszyscy nadęci ważniacy zaczęli się rozluźniać - im również udzielił się nastrój swobody i radości. Jedzenie było takie sobie, ale według Rachel przy tego rodzaju wydarzeniach nigdy nie silono się na coś ekstra.

- Poza tym - dodała - nie powinno dziś dla ciebie istnieć. Twoim obowiązkiem jest tańczyć całą noc.

Dobrze się składało, że Toni lubiła tańczyć, więc przyjmowała każde zaproszenie. Poddała się czarowi muzyki i ruchu, nie zawsze będąc świadoma, z kim tańczy.

Jedynym mężczyzną, który ją naprawdę interesował, był Chris.

Gdy wszedł do sali bankietowej, natychmiast poczuła na sobie jego wzrok. Kiedy ich spojrzenia spotkały się ponownie, uniósł szklankę - jakby w geście powitalnym - ale nie opuścił miejsca przy barze. Wkrótce został porwany przez trzech podchmielonych przyjaciół. Usiłowała go ukradkiem obserwować. Raz dojrzała go na parkiecie, tańczącego ze szczupłą brunetką. Poczowała nagłą zazdrość. Czy umawiał się z tą dziewczyną? Jeśli nawet, nie powinno ją już to interesować... Przed północą odgrywana przez nią starannie radość z szampańskiej zabawy zaczęła powoli wygasać. Stwierdziła, że czas wracać do domu, bo tańczący z nią mężczyźni chwiali się już na nogach, co nie należało do przyjemności. Chwyciła torebkę, pożegnała się ze znajomymi przy stoliku i skierowała się do drzwi. Nagle Chris zastąpił jej drogę.

- Dokąd idziesz?

- Do domu.

Poczowała jak z powodu jego bliskości wyzwalają się w niej szalone emocje. „Uspokój się” - upomniała siebie, próbując powstrzymać głośnie bicie serca.

- Tak szybko? - Wyglądał diabolicznie z brwiami uniesionymi w szyderczym uśmiechu.

- Mam już dość.

- Ale ja jeszcze z tobą nie tańczyłem. Teraz moja kolej. - Chwycił ją mocno za rękę.

- Teraz? Zaczekaj chwilę...

- Czekałem całą noc, więc pójdiesz dobrowolnie czy mam cię siłą wyciągnąć na parkiet?

Została poprowadzona, a właściwie zaciągnięta między tańczące pary. Tylko obecność ludzi powstrzymywała ją od zrobienia sceny - tak tłumaczyła sobie swoją uległość. Gdy wziął ją w ramiona, ciało odmówiło jej posłuszeństwa. Usztywniona przeciwstawiała się uściskowi jego dłoni i ramion, bliskości jego twarzy. Próbowwała nie patrzeć na niego. Skierowała wzrok ponad jego ramieniem na bawiących się kolegów, ale i tak nie docierało do niej to, co widziała.

Nigdy ze sobą nie tańczyli. Chris okazał się wyśmienitym tancerzem - prowadził ją lekko, z prawdziwą gracją. Niepostrzeżenie uległa czarowi muzyki, odprężyła się. Uścisk jego ramion wzmocnił się i nagle poczuła, że są do siebie przytuleni.

Policzkiem dotykał jej włosów, oddechem pieścił ucho. Spróbowała nawiązać rozmowę, chcąc odwrócić ich uwagę od fizycznej bliskości.

- Skąd się wzięła ta nagła potrzeba tańczenia ze mną?

- Nie bądź sarkastyczna. To nie jest nagła potrzeba. - Jego słowa uwięzły w burzy jej brązowych loków.

- Tej nocy bardzo się starałam, żeby cię nie uwodzić. A może to już nie jest zakazane? Przecież już nie pracuję na twoim wydziale?...

Jeszcze ciaśniej objął ramionami jej talię.

- Już dłużej nie mogę powstrzymać się od pragnienia ciebie.

Toni wykazała się prawdziwym męstwem, nie ujawniając, jak bardzo ucieszyło ją wyznanie, na które tak długo czekała.

- Chris, jestem zmęczona. Chcę już jechać do domu.

Pragnęła wyswobodzić się z jego objęć, ale na próżno. Objął ją silniej i poprowadził w przeciwną stronę.

- Czy ktoś nas goni? - zapytała.

- Nas nie, lecz ciebie - brzmiała krótka odpowiedź.

Toni ujrzała młodego mężczyznę, torującego sobie drogę w ich kierunku. To był jeden z menedżerów z działu wytwarzania, z którym już wcześniej tańczyła.

- On już wykorzystał swoją szansę. - Chris był stanowczy.

- Rozumiem, a teraz, jak już wspomniałeś, nadeszła twoja kolej. - W Toni ponownie wzbierała złość.

- Właśnie tak.

- Skąd ta nagła zachłanność? Nie interesowałeś się mną przez całą noc.

Milczał chwilę ze wzrokiem utkwionym w naszyjniku.

- Nie wyglądałaś na kobietę, którą zaniedbują mężczyźni. - Zrobił pauzę i spojrzał w jej twarz.

Jego uśmiech był zimny i szydrczy, a oczy pełne oskarżenia. Muzyka ucichła. Toni wykorzystwała to i ruszyła ku wyjściu. Nawet nie spojrzała na zawiedzionego młodego inżyniera, który wreszcie się do niej przedostał. Wpadła do szatni, zabrała swój płaszcz i wybiegła na zewnątrz. Zaczepnęła głęboko chłodne, orzeźwiające powietrze. Teraz myślała tylko o tym, żeby jak najszybciej odjechać.

„Co się ze mną dzieje” - wyszeptała, spoglądając na szybkościomierz. Jechała ponad pięćdziesiąt mil na godzinę, a dozwolona prędkość wynosiła trzydzieści. Na szczęście, nie było nigdzie policji i ruch był niewielki.

„Nie mogę pozwolić, żeby mnie zdominował”. Powstrzymywała nabiegające do oczu łzy. Próżne były to żale, bowiem Chris wdarł się już do jej serca i umysłu, zawładnął jej ciałem i na razie nic nie mogło tego zmienić. Była już blisko domu, gdy tuż za nią pojawiło się auto o niezwykle silnych światłach. Przesunęła wsteczne lusterko, aby stłumić rażący blask. Samochód utrzymywał się w bliskiej odległości i jechał za nią przez dłuższy czas. Gdy

dojechała do domu, otworzyła automatyczne drzwi do podziemnego garażu i zamknęła je natychmiast po wprowadzeniu wozu do środka.

„Nowoczesna technika jest fascynująca” - pomyślała, oczekując na windę. Po chwili weszła do wnętrza i nacisnęła guzik na czwarte piętro. Przyciski i przełączniki załatwiają wiele potrzeb. Szkoda, że ludzie nie mogą kontrolować swoich emocji za pomocą guzika. Ludzkie uczucia są zbyt skomplikowane, nieodgadnione i zagmatwane. Jeśli raz pozwolimy im kierować naszymi poczynaniami...

Drzwi windy otworzyły się i Toni ujrzała Chrisa, stojącego pod drzwiami jej mieszkania. Jak udało mu się tu dotrzeć przed nią?

- Ja chyba śnię... - wyszeptała oszołomiona. Drzwi windy już zaczynały się wolno zamykać, ale Chris podszedł i je zatrzymał.

- Nie zamierzasz stąd uciec?

- Czy to ty jechałeś za mną?

- Przez cały czas.

Pozwoliła ująć się za ramię i podprowadzić pod swoje drzwi. Jej duszę przepełniały gwałtowne i niemożliwe do pogodzenia uczucia: złość, radość, nadzieja. Nie mogła ich rozdzielić, a każde wydawało się równie silne.

- Masz klucz? A może chcesz, abym wyważył drzwi? - mówił spokojnie, ale pytania poruszyły ją.

- Oczywiście, że mam klucze. - Wyszukała je w torebce i zaczęła nerwowo obracać nimi w zamku. - Cholera! Czemu nie chcą się otworzyć?

Chris odebrał jej klucze, spokojnie i powoli przekręcił je w zamkach. Otworzył drzwi i puścił ją przodem, a później wszedł, zamykając je za sobą.

Próbowała opanować drzenie, ale bezskutecznie.

- Co, u licha, tutaj robisz? - Mocne słowa utraciły swą siłę, wypowiedziane załamującym się głosem. Zresztą pytanie i tak było spóźnione. Powinna była kazać mu odejść od razu, jeszcze przy windzie, a nie wpuszczać go do ciemnego mieszkania, gdzie jego bliskość, cichy oddech i palący dotyk rąk przynosiły ulgę, rozluźniały ją całkowicie. Nie chciała jednak łatwo się poddać.

- Dlaczego za mną jechałeś?

- A czemu tak szybko mnie opuściłeś?

- Nienawidzę ludzi, którzy odpowiadają pytaniem na pytanie.

- Czy naprawdę mnie nienawidzisz, Toni? Nie wierzę w to...

Złość zaczęła w niej topnieć. Odwrócił ją twarzą ku sobie i położył ręce na jej ramionach. Bez trudu mogła wymknąć się spod krepującego dotyku, ale coś nie pozwalało jej tego zrobić. Jej oczy przyzwyczyły się już do ciemności, tak że rozróżniała kontury jego

twarzy, a nawet zauważyła ponurą minę. Dlaczego był zasepiony? Z jakimi myślami zmagał się, stojąc tak bez słowa?

- Próbowałem trzymać się od ciebie z daleka, ale nie jestem w stanie. Kocham cię, Toni.

- Proszę?

- Kocham cię.

Gdy pojęła wreszcie znaczenie usłyszanych słów, wszystkie dręczące ją dotąd złe myśli i uczucia uleciały.

- Ja też cię kocham, Chris. Och, kocham się tak mocno!

Pociągnął ją ku sobie. Nie opierała się. Upuściła torebkę na podłogę, unosząc ręce do jego twarzy. Powoli przesunęła po niej palcami, a potem poszukała jego ust i zaraz poczuła ciepło jego warg. Z drapiezną namiętnością odpowiedział na jej pieszczotę, napełniając jej usta słodyczą rozchodzącą się po jej ciele. Drżenie, które ich ogarnęło, przemieniało się teraz w potężną falę pożądania. Toni przekazywała je rozpalonymi dłońmi, błędzącymi po jego twarzy, szyi, torsie. Uwolnił jej usta od swych warg tylko po to, aby zaraz przesuwać nimi po jedwabistej szyi i zakamarkach uszu.

- To już za długo - szeptał, wywołując w niej swoimi dłońmi narastające podniecenie, mącące jej zmysły. - Od tamtej nocy nie przestałem cię pragnąć. To dlatego... - Już miał wyrzucić z siebie szereg pytań, ale w porę się powstrzymał. Na wyjaśnienia, których potrzebowali oboje, będzie czas później. Teraz liczyło się tylko to, że są razem.

Toni powiedziała z całkowitą szczerością:

- Pragnę cię, Chris. Kocham cię i pragnę... teraz.

Powiodła go do sypialni i zamknęła drzwi. Głęboką ciemność rozpraszała odrobina światła wpadającego przez okno. Chris zdjął płaszcz z jej ramion i zaczął całować jej kark. Powoli zsuwał dłonie z ramion na barki i niżej, wzdłuż kręgosłupa, wywołując w jej ciele dreszcze. Obejmując ją w talii, przygarnął z czułością do siebie. Jego ręce przypominały sobie kształty jej piersi. Nagle rozsunął zamek błyskawiczny bluzki i odsłonił jej ciało. Odwrócił ją przodem ku sobie, rozpiął zapięcie koronkowego stanika i jednym ruchem ściągnął go razem z bluzką.

- Delikatniejsze niż jedwab... - szepnął, delikatnie pieszcząc nagie piersi.

Znów zapragnął jej ust, a potem długo i namiętnie przesuwał językiem po naprzężonych brodawkach. Cudownie! Chris odgadywał każde z jej pragnień, a zaspokajając je, budził w niej jeszcze większy głód. Podniósł głowę i wtedy spojrzała mu w oczy płonące ogniem. Wiedziała, że Chris stara się powściągać szalejącą w nim żądzę.

- Nie musisz czekać - wyszeptała. Jej ciało było gotowe, otwarte dla niego. - Chciałabym, żeby to trwało wiecznie...

Gdy wolno obsuwał spódnicę z jej drżących ud, poczuła dreszcze. Zaczął zdejmować marynarkę, ale Toni powstrzymała go.

- Pozwól, że ja to zrobię. - Powoli rozwiązała mu krawat, rozpięła guziki koszuli i zsunęła z jego szerokich ramion.

Chris stał wciąż bez ruchu. Przez chwilę błędziła dłońmi po jego piersi, nim zdecydowała się przesunąć je niżej. Nigdy wcześniej nie rozbierała mężczyzny, nawet Briana, którego szybkość w zrzucaniu ubrań miała oczywisty związek ze spełnianiem obowiązku niż z miłością. Upajała ją zmysłowość tej czynności, przepelniał zachwyty nad urodą ciała mężczyzny, którego kochała. Nagle zawstydzila się, uświadamiając sobie jego nagość i jawne podniecenie. Przytuliła twarz do jego piersi.

- Nigdy wcześniej nie rozbierałam mężczyzny - wyznała mu. - Nie przypuszczałam, jaki to może być wspaniały wstęp do miłości. - Objęła go mocno i poczuła, jak zadrżał pod jej rękami.

- Ten wstęp był cudowny - powiedział z uśmiechem, a później porwał ją na ręce i ułożył wygodnie na łóżku. Powoli, z wyrafinowaniem, powstrzymując swoją namiętność, skończył ją rozbierać. Wyciągnął rękę, aby zapalić światło, ale powstrzymała go.

- Nie, Chris, nie tej nocy. Dziś ciemność jest taka kojąca.

- Nie potrzebuję światła - odpowiedział cicho, kładąc się obok niej. - Twój obraz nawiedzał mnie przez wszystkie noce. Pamiętam, gdzie cię dotknąć, abyś poczuła się jak w niebie. Tu na przykład... - musnął wargami jej usta - albo tu... - dotknął dłonią jej piersi, a potem uchwycił leciutko zębami szczyt brodawki. Chciała objąć go nogami, ale zrezygnowanie się wykręcił. - I tutaj... - kontynuował, głaszcząc jej brzuch i przesuwając rękę niżej, ku kędzierzawemu wzgórkowi. Oddech Toni był ciężki i urywany. Chris subtelnie palcami obu dłoni gładził jej uda, rozpalając ją do granic bólu. Zamknęła oczy. Łagodnie rozsunął jej nogi i ustami dotknął centrum swoich pragnień. Jęknęła, zaciskając ręce na jego ramionach.

- Chris, kochanie! - Teraz już nie mógł odmówić jej prośbie.

Gdy pochylił się nad nią, natychmiast go objęła, płomiennymi pocałunkami dając upust swemu pożądaniu. Rękami wędrowała po jego ciele, gorącym dotykiem osłabiając jego powściągliwość. Osunął się nieco niżej i dotykał ją tak, by mogła czuć jego naprężoną męskość. Trwał w bezruchu aż do chwili, gdy zobaczył, że Toni wygina biodra ku niemu. Wtedy, poddając się wzajemnemu pragnieniu, wszedł w nią. Wtuliła twarz w jego ramię, czując bezgraniczną uległość, rodzącą się gdzieś między lędźwiami. Gdy zaczął się poruszać, podniosła nogi, aby mógł wejść w nią jeszcze głębiej. Wydała stłumiony jęk rozkoszy, gdy dotarł do końca. Jego ruchy stawały się coraz bardziej rytmiczne, a ona poddawała się im instynktownie.

Teraz wiedziała, że Chris jest jedynym mężczyzną, z którym możliwa jest taka harmonia. Jej pożądanie domagało się spełnienia, ale nie koncentrowała się wyłącznie na

swoich tęsknotach. Na rozkoszy Chrisa zależało jej tak bardzo, jak na własnym zaspokojeniu. Zaczęła poruszać się, przeciwstawiając jego rytmowi, chcąc spotęgować doznania, ale już po chwili on zwyciężył i mogła tylko przyłgnąć do niego poddańczo. Sprawiał, że traciła kontrolę, zatracając się coraz bardziej. Wciągnął ją wir, z którego tylko on mógł ją wydobyć. Nie czuła strachu; przez krainę miłości prowadził ją Chris, mężczyzna, którego kochała. Oplotła nogami swego kochanka i zaczęła poruszać się razem z nim, zacieśniając uścisk ich ciał. Powoli zaczynała drżeć, ulegając szalonej ekstazie. Chris, czując co się z nią dzieje, pograżał się w niej coraz głębiej. Jego ruchy przybrały na szybkości, wywołując w niej konwulsyjne wstrząsy, a potem fale, zalewające każdą cząstkę jej ciała wszechogarniającą ekstazą...

ROZDZIAŁ 10

Toni obudziła się, gdy pokój był zalany blaskiem porannego słońca. Gdy wczoraj w nocy wrócili z balu, nie pomyśleli o zaciągnięciu zasłon. Bładożółte światło zimowego poranka ujawniało tańczące drobinki kurzu.

Spojrzała na leżącego obok niej Chrisa. W złotej poświacie jego twarz była całkowicie odprężona, a zmierzwione włosy opadły mu na czoło jak małemu chłopcu. Był przykryty kołdrą tylko po pas, więc mogła obserwować igraszki słonecznych promieni na jego torsie. Nie mogła powstrzymać się i przysunęła się bliżej. Przytuliła twarz do jego zimnej skóry i delikatnie dmuchając, rozwiewała włosy na jego piersi. Nagle usłyszała głośne chrząknięcie. Obudzony Chris powiódł zaskoczonym spojrzeniem po sypialni. Potrzebował kilka sekund, aby uświadomić sobie, gdzie się znajdował. Powoli uniósł w uśmiechu kąciki ust. Jego twarz była jak intrygujące dzieło sztuki, w którym wciąż można było dostrzegać coś nowego.

- Co się stało? - spytała. - Nigdy nie zostałeś obudzony czyimś oddechem?

- Nie, nigdy - odezwał się zaspanym głosem - ale mi się to podobało. - Przytulił ją do siebie. „Tak mogłoby być zawsze” - pomyślał. - To bardzo dobry sposób - powiedział głośno.

Palcami zataczała kółka na jego piersi, rysowała niewidoczne motywy, kierując swą dłoń niżej i niżej.

- Jesteś taki ciepły pod kołdrą - wyszeptwała.

- I będę jeszcze cieplejszy - powiedział rwącym się głosem.

- Co robisz?

- Bawię się. - Zadowolona z własnej śmiałości, zataczała koła coraz niżej, aż świadomość jego podniecenia powstrzymała ją.

- Czy ja też mogę się w to bawić? - Chris ułożył się na boku, by także móc ją pieścić.

Kołdra osunęła się na podłogę.

- Jest zimno - zaprotestowała Toni.

- Nie na długo - uspokoił ją i miał rację.

Wzajemne pożądanie rozgrzało ciała i krew. Tym razem ogarnęła ich namiętność nie tak bezwzględna, jak minionej nocy. W bladym grudniowym słońcu kochali się swawoląc niespiesznie i z rozmysłem. Taka miłość była dla Toni nowym doświadczeniem. Reagowała na najsubtelniejszy dotyk, odpowiadała na każdą pieszczotę, oczekując wciąż więcej i więcej. Jednocześnie poznawała jego ciało.

- Co lubisz najbardziej? - pytała. - Czy kiedy całuję cię tutaj...? Czy tu? Czy może tu? - Wilgotnymi wargami dotykała kolejno ust, piersi, pępka.

- Nie jestem pewien - powiedział z frywolnym uśmiechem - ale nie wyczerpałaś jeszcze wszystkich możliwości. - Spojrzała na niego pytająco. - Nie zapomnij o tym - powiedział, a gdy ustami już miała powędrować niżej, dodał: - Nie wiem tylko, czy potrafiłbym to znieść. - Nabrzmiała podnieceniem męskość nie pozostawiała wątpliwości co do znaczenia jego ostatnich słów. Delikatnie wprowadził ją na siebie i unosząc biodra, wszedł w nią. Zdażyła jedynie westchnąć.

- Co ja robię? - wyszeptała zdziwiona.

- Co tylko chcesz.

Uśmiechnęła się i ruszając się w powolnym, zmysłowym rytmie rozpoczęła poszukiwanie drogi do ich wspólnego spełnienia. Oczyma, ustami, językiem, ruchami swych bioder i uściskiem ud wyrażała mu swe oddanie. Mogła okazywać je bez skrupowania, ponieważ Chris należał do niej, a ona należała do niego. Dochodząc do szczytu uniesienia, wygięła się w tył i krzyknęła w ekstazie. Opadła na niego wstrząsana rozkoszą i zamknęła oczy. Mogła trwać tak przez całą wieczność, ale Chris zaczął się spod niej wysuwać, więc położyła się na bok. Jej oczy patrzyły na niego z miłością.

- Chyba podoba mi się ta zabawa - zażartował.

- Przyjmuję komplement - dotknęła jego ust palcem - ale myślę, że czas już wstawać.

- Dlaczego?

- Zaraz dostarczę ci kilku powodów. - Podniosła się i podeszła do okna. - Chyba jest mróz; spójrz na ornamenty na szybach. - Chris stanął za nią. Objął ją ramionami, ujmując jej piersi w dłonie i opierając się brodą o jej głowę. - Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że pojutrze jest Boże Narodzenie? Marian zaprosiła mnie do siebie na święta, ale mogę zrezygnować z zaproszenia, jeśli przyjdiesz do mnie.

- Nie mogę, Toni. Jadę do Waszyngtonu.

- Och - próbowała ukryć rozczarowanie - żeby zobaczyć się z Timem?

Skinał głowę.

- On ma dziewczynę. Chce, żebym ją poznał. Sądzę, że to coś poważnego. To było zaplanowane kilka tygodni wcześniej dodał na swoje usprawiedliwienie.

- Nic się nie stało. - Toni nie mogła wymagać od niego, aby zmieniał plany, ale miło by jej było, gdyby...

Położyła dłonie na lodowatym okiennym malowidle. Tim spędzi święta ze swą dziewczyną... i z Chrisem... „Nie tragizuj” - upomniała siebie. Czy jest wciąż tą samą osobą, która tak bardzo była przywiązana do swego planu pięcioletniego? Uśmiechnęła się mimo woli. Wszystko się zmienia... Rachel miała rację! Spojrzała znowu na obrazek malowany mrozem na oknie.

- Spójrz, jakie to piękne. Czyż nie wygląda jak las pokryty śniegiem?

- Skoro tak twierdzisz...

- Kiedy byłam mała, często stawiałam na parapecie okna w moim pokoju szklanę z wodą.

- Po co?

- Chciałam zaobserwować, jak woda przemienia się w lód. Byłam tym zafascynowana. Później brałam kryształki lodu w ręce i patrzyłam, jak znów stają się wodą.

- Naukowe eksperymenty? - zażartował Chris. Toni zwróciła do niego twarz.

- Raczej pragnienie widzenia czegoś, co staje się czymś innym, a potem wraca do poprzedniej postaci.

- Musiałś być dziwnym dzieckiem. - Dotknął jej policzka.

- Mały konstruktor, samochody, lalki i obserwacje...

- Dzięki temu jestem, jaka jestem - roześmiała się. Próbowwała sprowokować rozmowę na ściśle określony temat, ale wytrącił ją z toku myślenia...

- Drżysz - zauważył. - Lepiej włożmy coś na siebie albo wracajmy do łóżka. - Zawisła mu na szyi. - Za czym głosujesz? - zapytał.

- Zgadnij. - Przyłgnęła do niego jeszcze mocniej.

- Nie muszę.

- To po co pytałeś? A co będzie ze śniadaniem? - Próbowwała się wykręcić, ale trzymał ją mocno.

- Później. Teraz wzbudzasz we mnie inny apetyt.

- Znow?

- Zawsze!

Nie udało im się zjeść śniadania aż do południa. Gdy Chris brał prysznic, Toni zarzuciła na siebie jasny szlafrok z orientalnym wzorem i poszła do kuchni. Zdecydowała, że dziś nie będzie robić zwykłego śniadania; dzień był na to zbyt szczególny. Omlet to potrawa, która się nadaje na tak uroczysty ranek, a właściwie południe. Zajrzała do lodówki: ser, cebula, jajka - wszystko było. Rozbiła cztery sztuki i po chwili zastanowienia dodała jeszcze jedno. W końcu Chris był mężczyzną. Nagle, nawiedzona kulinarną wena, sypnęła trochę cynamonu i garść rodzynek.

- Co za eksperyment chcesz na mnie przeprowadzić? - spytał Chris, spożywając pierwszy kęs.

- Smakuje ci?
- Tak, ale to nie jest zwyczajny omlet.
- To dobrze. Chciałam zrobić coś niezwykłego.
- I udało ci się! Jest wspaniały, znakomity!

Gdy zdradziła mu tajemnicę zawartości omletu, spojrzął na nią podejrzliwie.

- Ser, cebula, cynamon i rodzyunki? Nigdy nie podejrzewałem, że można to mieszać razem.

Nagle Toni pomyślała, że nadarza się okazja nawiązania do rozmowy rozpoczętej przy oknie.

- Może jednak jest jakiś sens w doborze składników?
- A więc jest jakaś kolejna tajemnica? - zaśmiał się.
- Bez żartów - powstrzymała go ze śmiechem. - Posłuchaj, to ci wytłumaczę.
- Tak, proszę pani.
- Nie zrobiłam nic poza tym, że mieszałam razem to, czego tradycyjnie nie łączy się

ze sobą, prawda?

- Jak dotąd nie mam pytań.
- Kto decyduje o tym, jakie smaki można łączyć, a jakich nie?

Chris wydawał się rozumieć jej wywody, ale czy brał serio to, co mówiła?

- Ten wieloskładnikowy omlet jest całkiem smaczny - zawyrokował w końcu. - Jaki jest z tego morał?

- A co powiedziałbyś o wielostronnie utalentowanej kobiecie?
- Nie wiem. - Podniósł brwi. - A czy jest tak samo dobra jak ten omlet?
- Nie dowcipkuj, bo ty naprowadziłeś mnie na ten temat.
- Ja? - Niewinnie wskazał palcem na siebie.

- Ty, twierdząc, że w dzieciństwie musiałam bawić się lalkami i małym konstruktorem...

- Pamiętam, ale co z tego?

Nie pozwoliła, aby zbił ją z tropu.

- Jest w tym wszystkim pewien sens. Naprowadziłeś mnie na myśl, że ludzi nie można zaszufadkować, tak jak na przykład książki. Są o wiele bardziej skomplikowani.

- I to wielkie filozoficzne odkrycie jest twoje. Naprawdę? - Wstał i okrążył stół.

Uniósł ją lekko, pomagając jej wstać. Swą bliskością zagrażał jej myślowi, więc z jeszcze większą zawziętością brnęła dalej.

- Nie filozoficzne, ale osobiste - kontynuowała wytrwale. - Nie powinieneś patrzeć na mnie tylko jednostronnie. Chcę, żebyś wiedział, jakie to dla mnie ważne. Zrozum: dziewczynka, która bawiła się małym konstruktorem, lalkami i dla której powstanie lodu było magią, teraz jest kobietą, która interesuje się techniką, ale wciąż kocha malowane przez mróz

obrazy. - Zdała sobie sprawę z tego, że wypowiada to, co dotychczas zalegało w jej podświadomości. - Pragnie nosić ładne ciuchy i pracować na własne konto. Potrafię być jednocześnie kobietą i dobrym inżynierem.

- Mogę ręczyć za obie te rzeczy, ale teraz bardziej interesuje mnie twoja kobiecość.

Wysłuchał jej, lecz czy ją zrozumiał? Jego oczy wyrażały raczej namietność niż refleksje.

- Moja praca nie może spowodować nic złego - ciągnęła, myśląc równocześnie: „w przeciwieństwie do utraty ciebie”. Po ostatniej nocy Chris stał się jej częścią. Planując pięć lat swobody, nie wzięła pod uwagę uczucia i to aż tak głębokiego. Teraz nie mogła wyobrazić sobie życia bez niego. Czym była wolność bez miłości? Nagle przyszedł jej do głowy pomysł nowego planu pięcioletniego, a właściwie planu na całe życie...

Chris natomiast zdawał się zainteresowany tylko chwilą obecną, w przeciwieństwie do Toni.

- Oczywiście, że twoja praca nie spowoduje żadnych kłopotów i nie odbierze ci kobiecości - wyszeptał. - To jest wykluczone, przynajmniej w tej chwili, bo chcę cię wziąć w ramiona, moja przepiękna kobieto...

Pocałunkiem wypłoszył jej nie skryształizowane jeszcze do końca myśli, które jednak - gdy skończyli się kochać - powróciły natychmiast. Czy jej praca stanowiła dla niego problem, a nie chciał o tym mówić, aby nie mieć miłostnego nastroju? Czy stawiał znak równości pomiędzy jej aspiracjami zawodowymi a chorobliwą obsesją kariery u swojej matki? W jej przypadku wybór między życiem osobistym a zawodowym nie był konieczny! Wiedziała, że mogą oboje z powodzeniem połączyć jedno i drugie, ale żeby Chris mógł się o tym przekonać, musieliby najpierw spróbować.

Toni obiecała dokarmiać Romea przez czas pobytu Chrisa w Waszyngtonie. Najpierw jednak musiała go długo przekonywać, że będzie to dla niej prawdziwą przyjemnością, a nie obowiązkiem. Było coś ekscytującego we wjeździe na podjazd przed jego dom i wejściu do środka. Czy można to było uznać za symbol wkroczenia na stałe w jego życie? Romeo powitał ją głośnym mrużeniem, ale trzymał się od niej z daleka... „Podejrzliwy potwór - pomyślała. - Czyżby przejął tę cechę od swojego właściciela?” Dopiero dźwięk otwieranych drzwi lodówki zdołał nakłonić kota do zbliżenia się. Tym sposobem odnalazła drogę do jego serca. Gdybyż ludzie byli tak nieskomplikowani...

- Kurczak? Ależ jesteś rozpuszczony! - Kocur, nie zważając na jej uwagi, rozprawiał się z przeznaczonym dla niego posiłkiem. - No cóż, w końcu jest Wigilia, też należy ci się coś lepszego niż zazwyczaj.

Weszła do salonu, w którym nic nie wskazywało na to, że są święta. Nie było w nim ani choinki, ani stroików, żadnego uroczystego akcentu. Po prostu nic. Natychmiast przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

- Co byś powiedział, Romeo, gdybyśmy nadali temu domowi trochę świątecznego klimatu? Co mówisz? Przyjmuję to miauknięcie za aprobatę. Tak, masz absolutną rację, to wspaniały pomysł!

W drodze powrotnej do miasta zatrzymała się przy stoiskach sprzedaży choinek. Nie było już dużego wyboru, ale w końcu udało jej się znaleźć rozłożystą metrową jodełkę. Oprócz niej wybrała także kilkanaście gałęzi. W sklepie kupiła migające lampki, srebrne błyskotki i kolorowy papier. Bombki zamierzała przywieźć następnego dnia ze swojego domu. Rodzice, wyjeżdżając do Kalifornii, zostawili jej wszystkie staromodne świecidełka. No i oczywiście gwiazdę! Toni zachowała tę, która przyozdabiała wszystkie choinki w czasach jej dzieciństwa. Zdejmie ją ze swojego drzewka i zawiesi na tym, które właśnie kupiła. Po powrocie ze sklepów przez dwie godziny przystrajała dom Chrisa.

Po długim namyśle zdecydowała się ustawić choinkę w przestrzeni przed oknem widokowym. Będzie jeszcze piękniejsza, gdy doda jej ozdób przywiezionych z własnego domu. Z luźnych gałęzi uplotła dwa wieńce i udekorowała je małymi gałązkami ostrokrzewu, obsypanego czerwonymi owocami. Oprócz nich zamocowała także małe szyszki, a całość poprzetykała czerwonymi wstęgami. Jeden wieniec zawiesiła na drzwiach wejściowych, a drugi w jadalni. Nuciała przy tym radośnie, przerywając chwilami, aby porozmawiać z kotem.

- Co o tym myślisz, Romeo? Czy tak nie jest bardziej świątecznie? - zapytała go po skończonej pracy. Jego przeciągłe „miauuuu” zabrzmiało dość enigmatycznie. - Boisz się zdradzić swoje myśli, co? Tak jak facet, z którym mieszkasz? Oczywiście, to samo możesz powiedzieć o mnie, ale nie do końca. Ja boję się małżeństwa obwarowanego zastrzeżeniami, a Chris ma obawy przed nieograniczonym. Myślisz, że kiedykolwiek uda nam się to pogodzić, Romeo? - Zmęczona usiadła na dywanie, a jej milczący towarzysz powoli zbliżył się do niej, przeciągnął się leniwie i ułożył na jej udach. - Nie mam do ciebie żalu. Cóż mogą obchodzić cię ludzie ze swymi problemami?

Uniosła z podłogi pasek czerwonej bibuły i zrobiła z niego obrożę z kokardą.

- Ty też będziesz wyglądał uroczyście.

Kot oczywiście nie zrozumiał jej dobrych intencji i pazurami zaczął nerwowo oswobadzać się z niewygodnej ozdoby, szarpiąc ją na strzępy. Zdjęła mu kokardę i wyrzuciła ją.

- Masz rację - powiedziała pojednawczo, drapiąc go za uchem. - Jesteś porządnym kotem, a nie jakąś maskotką.

Nawet nie spostrzegła, gdy zrobiło się już po drugiej. Spojrzała na zegarek. O której umawiała się z Marian? Praca przy dekorowaniu domu Chrisa pochłonięła ją tak dalece, że zapomniała o wszystkim.

- Gdzie się, u diabła, podziewasz? - spytała Marian oskarżycielsko, gdy Toni wykręciła jej numer. - Dzwoniłam do ciebie cały ranek.

- Przepraszam, czy jestem spóźniona?

Toni wielokrotnie obiecywała swemu bratankowi, że w Wigilię zabierze go do centrum i pokaże mu świętego Mikołaja. Jego rodzicom zależało na tym, żeby ktoś zabrał go z domu.

Nie martwiąc się o niego, mogli spokojnie kończyć świąteczne przygotowania.

- Byłaś spóźniona już godzinę temu - powiedziała z wyrzutem Marian, ale jej głos natychmiast złagodniał, gdy dowiedziała się, skąd jej siostra telefonuje. - A więc jesteś teraz u Chrisa? Jak to miło! Mógłby przyjść do nas z tobą, a potem razem... - Toni zadziwiła szybkość, z jaką pracował umysł jej siostry.

- Chrisa tutaj nie ma. Wyjechał z miasta - przerwała jej.

- Więc co tam robisz?

- Karmię jego kota.

- Najpierw nie widzisz się z nim całymi tygodniami, a teraz siedzisz w jego domu i karmisz kota? Niesamowite! A kiedy Chris wraca?

Toni uśmiechnęła się do siebie. Nie mogła winić Marian za ten sarkazm. To, co jej powiedziała, naprawdę brzmiało nieco dziwnie.

- Pojutrze. Przynajmniej tak powiedział.

- I nie będzie go tutaj przez Boże Narodzenie? To źle. Babcia byłaby szczęśliwa, widząc go ponownie.

Najstarsza pani Kendall nie była jedyną osobą, której jego obecność sprawiłaby radość.

- Nie przypuszczałam, że jeszcze wierzysz w świętego Mikołaja? - zapytała Toni swego bratanka po wysłuchaniu jego prawie pięciominutowej rozmowy z Mikołajem w domu towarowym.

- Nie wierzę, ale ciągle go lubię - odpowiedział rozgoryczony siedmiolatek. - Czy to źle? A poza tym, gdy będę udawał, że w niego wierzę, to dostanę więcej prezentów.

- Davy Fletcher, jesteś bardzo przebiegły.

- To znaczy jaki?

- Lepiej, żebyś nie wiedział.

Toni kupiła Chrisowi nową szlifierkę, przydatną na jachcie. W dziale męskim nie mogła powstrzymać się od kupna przepięknego golfu idealnego dla wędkarza. Widząc go, natychmiast wyobraziła sobie w nim Chrisa stojącego na pokładzie „Syreny”.

- Dla kogo to? - spytał mały.

- Dla przyjaciela.

- Którego?

- Nie jesteś czasem zbyt ciekawski? To dla pana Carpentera. Był u nas w Święto Dziękczynienia.

- Ach tak, pamiętam. Jest bardzo fajny. Czy chcesz wyjść za niego za mąż?

- Nie wiem - odparła zaskoczona. - Nie oświadczył mi się dotąd.

- To dlaczego ty mu się nie oświadczysz?

- Dlatego, że on jest takim typem mężczyzny, który by tego nie pochwalił.

- A jakim jest typem?

- Takim, za którego chciałabym wyjść za mąż. Zdezorientowany Davy z trudem pozbierał myśli i ze zde gustowaną miną wyraził swoje ubolewanie:

- Och, wy dziewczyny...!

Przed przyjazdem do Marian pierwszego dnia świąt Toni wstąpiła do domu Chrisa, by dokończyć swego dzieła. Miała tylko dwanaście bombek, ale każda z nich była bezcenna, bo przypominała jej radosne dzieciństwo. Srebrna gwiazda była nieco za duża, ale i tak zabłysła na wierzchołku drzewka. Z satysfakcją spoglądała na efekt. Chris będzie zaskoczony i - miała nadzieję - zadowolony. Zależało jej na tym, by zrozumiał, że wbrew pozorom, tradycyjne wartości nie są przez nią całkowicie lekceważone. Była przekonana, że gdy lepiej się poznają, to wtedy różnice między nimi zatra się.

Dla Romea kupiła jedzenie dla kotów, ale nie przejawiał zainteresowania nim. Poczowała się winna, że w taki dzień musi zostawić go samego. „Głupia jestem - pomyślała - przecież kot nie może wiedzieć, że to Boże Narodzenie.” Jednak w przypadku Romea nie mogła być tego pewna do końca.

- Dzwonił Chris - oznajmiła Marian, gdy Toni stanęła w drzwiach. - Najpierw próbował złapać cię w domu, a później zadzwonił tutaj.

- Byłam u niego. - Toni ucieszyła się wiadomością, ale żałowała, że z nim nie rozmawiała.

- To już chyba przeszło ci w nawyk? - Marian zmarszczyła brwi. - Kiedy się tam wprowadzisz?

- Nie bądź taka mądra. Co mówił?

- Wesołych Świąt.

- I to wszystko?

- A co miał więcej powiedzieć? Zaoszczędził mi tych słodkich słów, które dostałyby się tobie, gdybyś była. Czy coś się zapowiada między wami?

- Może?...

- Nie bądź taka tajemnicza!

- Nawet nie próbuję. Nie omieszkać cię poinformować, gdy będę czegoś pewna.

Marian musiała zadowolić się tą skąpą odpowiedzią. Cały dzień upłynął Toni bardzo mile, ale tęsknota za Chrisem dawała znać o sobie raz po raz. Babcia również o nim pamiętała.

- Gdzie jest ten twój nowy znajomy? - spytała, niezmiennie podporządkowując go swojej wnuczce. Tym razem Toni jednak nie zaprzeczyła.

- Spędza święta z bratem w Waszyngtonie.

- Hmm, to niedobrze. Lubię go.

- Ja też.

- Nie pozwolisz mu odejść, prawda?

- Pozwolę mu robić to, co będzie chciał, babciu. - Uśmiechnęła się, wspominając kokardę na szyi Romea. Przywiązywanie Chrisa do siebie byłoby nietaktem... Powinien sam zdecydować, czy chce być z nią.

Po przyjęciu napelniła plastikową torbę resztkami indyka.

- Dla Romea - wyjaśniła siostrze, widząc jej zdziwiony wzrok. - To kot Chrisa.

- Zamierzasz karmić kota moim wspaniałym indykiem?! - Marian załamała rękę. - A zresztą... Może droga do serca mężczyzny wiedzie przez żołądek jego kota?

Nakarmiła kota, włączyła światelka na choince i nastawiła płytę z kolędami.

Postanowiła, że dotrzyma zwierzakowi towarzystwa przez parę chwil. Nie potrzebowała spieszyć się do swego pustego mieszkania. Salon Chrisa był teraz taki przytulny i jakby po części jej...

Zdjęła buty i ułożyła się wygodnie na kanapie. Romeo rozciągnął się u jej stóp i ogrzewał je swoim futerkiem. Obfity świąteczny obiad oraz wino sprawiły, że poczuła się trochę senna. „Cicha noc, święta noc...” - śpiewał Frank Sinatra... Toni zapadła w sen pełen wspaniałych kolorowych marzeń, w których Chris pochylał się nad nią śpiącą, patrząc zakochanymi oczyma. Wyciągnęła rękę, aby dotknąć jego twarzy, i... poczuła zimno. To nie był sen! Przed nią, w płaszczu, stał Chris! Ujęła jego rękę i przytuliła do swojego rozgrzanego policzka.

- Jesteś lodowaty - powiedziała. Powoli osunął się przy niej na kolana.

- Moja twarz także. - Dotknął policzkiem jej twarzy, a później ustami musnął jej wargi.

Pomyślała, że nie zdążyli się jeszcze przywitać, powiedzieć cokolwiek do siebie, a już zachowują się jak kochankowie. Chris zdjął płaszcz i rozpałił ogień w kominku. Potem rozsiadł się na kanapie, przytulił ją do siebie i powiedział z zadowoleniem:

- Bardzo mi się podoba, że znalazłem cię tutaj po swoim powrocie.

- A mnie bardzo się podoba twój dom.

- Kiedy zdążyłaś to wszystko zrobić? - spytał.

- Masz na myśli choinkę?

- I wieńce. Moi sąsiedzi musieli doznać szoku. Nigdy nie wywieszałem takich dekoracji na drzwiach. Myślałem, że to raczej rodzinne zwyczaje.

- To znaczy, że nie jesteś zadowolony z wieńców i drzewka?

- Ależ skąd! Wszystko mi bardzo odpowiada, nawet jeśli choinka jest trochę koślawa.

- Koślawa? - Toni poderwała się, by się jej przyjrzeć. - To nieprawda! Po prostu gwiazda jest trochę za duża i jej ciężar lekko przechyla choinkę.

- A na prawej stronie jest więcej bombek niż na lewej.

- Nie sądziłam, że je policzysz, a poza tym asymetria ma szczególny urok.

Chris wziął ją za rękę i znów przyciągnął do siebie.

- Nic nie szkodzi. Jest przepiękna i bardzo mi się podoba. Ty też jesteś przepiękna... -
Pocałował ją w usta. - Kocham cię.

Płyta się skończyła i zamiast nastrojowych kolęd, usłyszeli bicie zegara.

- Słyszałeś? Już druga. Chyba powinnam wracać do domu - powiedziała bez przekonania.

- Dlaczego? - Delikatnie drażnił koniuszek jej ucha.

- Właśnie próbuję wymyślić jakiś dobry powód - odparła, tracąc oddech.

- Nie marnuj czasu. Wszystko przemawia za tym, abyś stąd nie wychodziła -
przekonywał ją namiętnym głosem.

Została. Kochali się na kanapie w blasku dogasającego kominka i barwnej poświaty choinkowych lampek.

Jakiś czas później Chris zaniósł ją delikatnie do sypialni i razem spoczęli wygodnie w łóżku.

- Co u Tima? - spytała.

- Wszystko dobrze.

- A jego dziewczyna?

- Bardzo miła. Ma na imię Nancy. Zjedliśmy świąteczny obiad w domu jej rodziców w Bethesda.

- I jak się bawiłeś?

- Niewyobrażalnie, rewelacyjnie, wspaniale!

Toni spróbowała odsunąć się od niego, ale natychmiast została złapana i przyciągnięta z powrotem.

- Żartujesz sobie ze mnie?

- Oczywiście, że nie. - Ujął w dłonie jej piersi i nic sobie nie robiąc z jej irytacji, zajął się ich pieszczaniem.

Toni nie dawała mu spokoju.

- To dlaczego wróciłeś tak szybko?

- Martwiłem się o Romea.

Zatrzymała wędrujące po swym ciele dłonie.

- Czy to był jedyny powód?

Chris ze spokojem pocałował ją w ramię, podczas gdy w jej ciele płonął ogień.

- Nie. - Jego słowa brzmiały niewyraźnie, bo przesuwiał usta po jej szyi. - Tim i jego dziewczyna powiedzieli mi, że powinienem wrócić do domu, żeby być z tobą. To dlatego przyjechałem.

Zirytowana uwolniła jego dłonie i pochyliła się nad nim.

- Ale nie wiedziałeś, że znajdziesz mnie tutaj!

- To prawda - objął ją ramieniem - ale marzyłem, aby tak było. Oplotła ramionami jego szyję.

- Czy każde twoje marzenie się spełnia?

- Jakież sprzeczne?

Potrząsnęła głową. Jeśli nawet miała takowe, to już dawno stopniały w żarze jego ciała i jej własnego pożądania..

ROZDZIAŁ 11

Toni przeciągnęła się z przyjemnością i odnalazła ręką muskularną postać obok siebie. Uśmiechnęła się. „Jak to miło budzić się rano obok Chrisa” - pomyślała, na powrót zamykając oczy i przytulając się do niego delikatnie, by go nie obudzić. Nie musieli się dziś nigdzie spieszyć. Nagle poczuła, że coś ciężkiego zważyło się na łóżko. Oczywiście, Romeo! Nie rozumiał ich błędnego świątecznego lenistwa i głośnym miauczeniem oznajmił swą obecność. Chris otworzył oczy.

- O! Mamy gościa - zauważył, a Romeo zaczął z wdzięcznością lizać jego rękę.

- Dla Romea ja jestem gościem - powiedziała z uśmiechem Toni. - Czy on zawsze wchodzi ci do łóżka?

- Tak, jeśli jest głodny lub chce wyjść.

- To zły nawyk. - Toni pogłaskała Chrisa po torsie.

- Uhm, będziemy musieli go tego oduczyć - wyszeptał.

- My? Podoba mi się to. - Przytuliła się mocniej do niego, a kot nadal kręcił się przy nich. - Jak myślisz, czego tym razem się domaga? Śniadania czy spaceru?

- Lepiej, by chciał wyjść na dwór, bo właśnie zamierzam go tam wyrzucić. - Delikatnie chwycił kocura za futro i wstał z łóżka.

- Zamierzasz wyjść nago? Chris zatrzymał się w drzwiach.

- Dlaczego nie?

W porannym świetle jego ciało miało brązowy odcień. Było tak piękne, że zachwyty zapierał Toni dech w piersi.

- A co będzie, jeśli zobaczy cię ktoś z sąsiadów?

- Będę ostrożny - powiedział i zniknął. Wróciwszy skrył się szybko pod kołdrą.

- Jesteś okropnie zimny. - Zadrzała.

- Nie na długo - obiecał. Rozchylił jej nogi, wsuwając między nie swoje udo i przylgnął do niej całym ciałem. Zaczęła drzeć, ale już nie z zimna, lecz z namiętności i podniecenia. Rozbudzone ciało wraz z każdą pieszczotą domagało się następnej.

Wprowadziła w siebie Chrisa - jedynego mężczyznę, który mógł zadośćuczynić jej

pragnieniom. Odpowiedział jej na to równie niecierpliwym roznamiętnieniem. Ich wzajemny głód spełnienia narastał, aż ciało Toni owładnięte spazmami wygięło się w łuk. Dłuższą chwilę nie mogli wydobyć z siebie ani słowa. Toni chciała wyrazić szczęście, jakiego zaznała, lecz bała się, że słowa okażą się zbyt ubogie i bezbarwne. Czy mężczyzna jej życia odczuwał to samo? Spojrzała na niego z oczekiwaniem, ale to, co usłyszała, nie zawierało ani odrobiny romantyzmu.

- Jestem głodny - zakomunikował, wstając z łóżka. Toni chwyciła poduszkę i cisnęła w niego.

- Za cóż to? - spytał.

- Za to, że nawet w takich chwilach wychodzi z ciebie ten twój cholerny pragmatyzm.

- Och. - Uśmiechnął się pojednawczo. - Po przekąszeniu małego co nieco znów będziemy mogli być romantyczni. Wstajesz?

- A jeśli nie, to złapiesz mnie za kark i wyrzucisz na dwór jak Romea?

- To niewykluczone - przyznał. Gdy Toni odrzuciła kołdrę, oczy mu zapalały i dodał: - Jednak gdyby to wspaniałe ciało znalazło się w moich rękach, to chyba nie zaszedłbym z nim daleko.

Tym razem Chris zajął się śniadaniem.

- Owsianka? - zapytała zdziwiona. Ponieważ nie miała ze sobą ubrania na zmianę, musiała włożyć czerwoną jedwabną suknię, którą nosiła poprzedniego dnia. - Ubrałam się tak ładnie do jedzenia owsianki?

Chris miał na sobie bawełniane spodnie i jasnoniebieską aksamitną koszulę.

- Nie jest co prawda romantyczną potrawą - uśmiechnął się - ale można się nią dobrze najeść. Romeo i ja zawsze jemy ją w weekendy.

- Pozwalam ci nie zmieniać swoich zwyczajów.

- Wielkie dzięki! - Pan domu otworzył kuchenne drzwi, aby wpuścić czworonożnego przyjaciela, a ten natychmiast podszedł do przygotowanej dla niego miski.

- Kot, który lubi owsiankę? Dziwne - powątpiewała Toni. Chris, stawiając przednią talerz, rozkazał:

- Jedz! Mamy przed sobą długi dzień.

- A co będziemy robić?

- Zamierzam ściągnąć moją boję.

- Jeszcze tego nie zrobiłeś?!

- Nie miałem czasu. Lód nie zdążył pokryć całej zatoki, toteż gdy koło południa się ociepli, powiosłujemy i...

- Chris, nie jestem odpowiednio ubrana na coś takiego, chyba zauważyłeś? - Zamachała rękami.

- Zauważam wszystko, co dotyczy ciebie. Jak jesteś ubrana i... - nie dokończył, uśmiechając się z szelmowskim wyrazem twarzy. - Pomyślałem, że mogłabyś pojechać do domu i włożyć coś innego, bo to nie będzie czysta robota.

- Dobrze. - Robienie czegokolwiek, ale razem, było atrakcyjną perspektywą, nawet jeśli miała to być znojna praca. - Najpierw jednak obejrzyj swój prezent gwiazdkowy.

- Kupiłeś coś dla mnie?! - Serce Toni raźniej zabiło, gdy usłyszała zachwyt w jego głosie. Nie był przyzwyczajony do otrzymywania prezentów, czego domyśliła się chwilę później, gdy rozpakowywał podarki. Sweter nie ucieszył go tak, jak szlifierka, ale spodziewała się tego.

- Na pewno cieszysz się ze szlifierki, ale mam też nadzieję widywać cię ubranego w ten sweter.

- Założę go dzisiaj - zdecydował.

- O nie! Nie chcę, żebyś w nim wyciągał boję! Wybrudzisz go!

- Chciałem powiedzieć, że ubiorę go później. - Jego nieśmiały uśmiech trafił jej wprost do serca. - Ja też mam coś dla ciebie. - Zniknął na chwilę i pojawił się z małym pudełkiem.

- Chris, nie musiałeś...

- Przestań mówić mi, co muszę, a czego nie muszę robić. Po prostu otwórz to.

To był staromodny złoty medalion - owalny, z falistym obrzeżem, przypominającym krawędź muszli. Jego środek zdobił wygrawerowany motyw kwiatowy.

- Jest wspaniały - powiedziała zachwycona. - Gdzie go zdobyłeś?

- Miałem od dawna. Kupiłem go w małym sklepie jubilerskim w Soho bardzo dawno temu.

- Wygląda jak klejnot rodzinny - oceniła, próbując wsunąć paznokiec w ledwie widoczne wgłębienie z boku. Chris skinął głową.

- Masz rację, tylko że ta rodzina zginęła gdzieś w mroku dziejów.

Toni spojrzała w jego ciemne oczy i zrozumiała, dlaczego ten drobiazg tak go ujął.

- Kupiłeś go z myślą o kimś?

Chris odwrócił ją plecami do siebie, odebrał błyskotkę i zawiesił jej na szyi.

- Tak - powiedział poważnie - choć wtedy nie wiedziałem, że to będziesz ty.

To były najmiłsze słowa, jakie Toni usłyszała od niego tego ranka.

- Własnym oczom nie wierzę! - Zaśmiała się Toni, widząc Chrisa w nieprzemakalnym kombinezonie. Właśnie wróciła ze swojego domu, gdzie przebrała się niemal w locie. - Wyglądasz jak przybysz z innej planety.

Chris stał w korytarzu ubrany w przylegający ściśle do ciała gumowy kombinezon. Gumowe buty i rękawice uzupełniały jego strój.

- Możesz się ze mnie wyśmiewać, ale zaręczam ci, że woda o tej porze roku jest bardzo zimna.

- Nie sądziłam, że zamierzasz wpław udać się po tę boję.

- Chyba musiałbym być szalony! Nie mam najmniejszego zamiaru nawet się umoczyć, ale jeśli kotwica utknęła mocno w dnie, to nie mam wyboru. Nie chciałbym sobie czegoś odmrozić.

- Jak głęboko tam jest?

- Podczas odpływu sięga mi dotąd. - Wskazał poziom na wysokości swego pępka.

- Ummm. To bardzo niebezpieczne - powiedziała z naciskiem. - Teraz rozumiem, dlaczego tak starannie zabezpieczasz swoje... hmm... ciało.

- Pomożesz mi czy nadal będziesz robić dwuznaczne uwagi?

- Pomogę ci, w czym tylko zechcesz.

- A więc ruszamy!

Chris dobrze przewidywał, zakładając kombinezon, musiał bowiem wejść do wody, aby uwolnić kotwicę z błotnistej dna. Gdy w końcu zdołał wrzucić ją do łódki, obydwój z Toni byli mokrzy.

- Uwważaj! - krzyknęła. - Ta łódź prawie tonie pod ciężarem kotwicy, a ja już jestem cała przemoczona.

- Następnym razem nie będziesz wyśmiewała się z mojego nieprzemakalnego kombinezonu.

- Następnym razem ja też ubiorę kombinezon. - Jak cudownie było mówić o tym, co będą robić „następnym razem”...

Gdy boja znalazła się w łódce, zabrakło miejsca dla Chrisa. Chcąc nie chcąc, ruszył do brzegu, popychając łódkę przed sobą. Toni, sprowokowana komizmem sytuacji, zanuciła „Pieśń nadwożańskich żeglarzy” i obydwój wybuchnęli śmiechem. Szampański humor nie opuszczał ich do końca dnia. Późnym popołudniem umówili się z Marian i Davidem na obiad w małej włoskiej restauracji. Siostra natychmiast zauważyła u Toni medalion.

- Jest wspaniały - powiedziała, gdy obie wyszły do toalety. - Następnym chyba będzie pierścionek?

- Jak dotąd nikt o nim nie wspomina.

- Może masz rację, pierścionki zaręczynowe są takie staroświeckie. Mnóstwo par zaręcza się teraz bez nich.

- Ale nie Chris. On kocha tradycję. Nie wybiegaj w tak odległą przyszłość, bo nie padło jeszcze ani jedno słowo na temat małżeństwa.

- Ale gdy już padnie, to chyba nie będziesz miała nic przeciwko?

- Nie chciałabym zawieść babci.

- Och, jaką jesteś wspaniałomyślną wnuczką! - wykrzyknęła Marian z ironicznym podziwem.

Czesząc włosy, Toni spostrzegła u siebie zmarszczkę na czole. Jej pojawienie się zawsze znamionowało, że trawi ją niepokój. Chris wyznał jej miłość, ale poprosił o czas potrzebny do wzajemnego lepszego poznania się. Przystała na to z obawą. Czy ta prośba była wyrazem jego niepewności? Czyżby bał się, że dzielące ich różnice okażą się nie do pokonania? Prawdę mówiąc, ona też nie była do końca przekonana, czy to się uda. Może Chris postępował rozsądnie, odkładając zobowiązania?

Zmarszczka pogłębiła się, ale po chwili czoło Toni wypogodziło się pod wpływem innej refleksji. Nie powinna wpadać w pesymizm - jeśli nawet okaże się, że nie są dla siebie stworzeni, to owo „poznanie siebie nawzajem” pozostawi jej niezapomniane wspomnienia. Bała się tylko, że przebywanie z Chrisem może okazać się nawykiem niemożliwym do przewyciężenia. Czy nie pragnie zbyt wiele, planując, że będzie pracowała z nim w ciągu dnia, a kochała go nocą?

Wszystkie dni, aż do końca świątecznej przerwy, spędzili razem. Wałęsali się po mieście, przeszukiwali małe sklepiki w Soho, jadali we wschodniej części Long Island - w Greenport. Właściwie nie było istotne, kto podsuwa pomysł na spędzenie czasu, ważne było, że się wspaniale bawili. Nawet tak prozaiczna czynność, jak robienie zakupów żywnościowych w supermarkecie, z Chrisem stawała się ekscytująca. Pochłonięci sobą, nie zauważyli nawet, że Nowy Rok zbliżał się wielkimi krokami i trzeba było zdecydować, jak go spędzą.

- A może przyjmiemy zaproszenie panny Mary? - zasugerował Chris.

- To dobra myśl. Z przyjemnością znów ją zobaczę.

- Cieszy mnie to. Spakuj do torby trochę ciepłych ubrań i wyjeżdżamy!

- Co? Po to, aby pojechać na Manhattan...

- Nie na Manhattan, lecz do New Paltz.

- O czym ty mówisz? New Paltz jest na północy stanu.

- Wcale nie tak daleko. - Wygiął usta w żartobliwym uśmiechu. - Dobry inżynier musi być dokładny.

- Dobry inżynier musi mieć także wyczucie kierunku. Panna Mary mieszka na Manhattanie.

- To czas przeszły. Ona i jej dwie siostry miały dom letniskowy na północy. Teraz, gdy panna Mary została sama, postanowiła tam spędzić resztę życia.

- Co za zmiana! Wyjechać z Manhattanu na wieś!

- W Nowym Jorku panna Mary ma tylu przyjaciół, że może przyjeżdżać, kiedy tylko zechce. Poza tym zawsze lubiła wieś. Mówiła, że przypomina jej Irlandię. Zabierała tam nas latem i zimą. To właśnie tam nauczyłem się uprawiać sporty zimowe.

- Teraz już wiem, dlaczego mówiłeś o ciepłym ubraniu! Zamierzasz jeździć na nartach!

- Jeżeli będzie wystarczająco dużo śniegu... Tydzień temu padał obficie, ale ostatnie dni były dość ciepłe. No i co, podoba ci się ten pomysł?

Narciarskie doświadczenia Toni należało właściwie określić jako skąpe. Podstawowe umiejętności nabyła wiele lat temu, podczas wycieczek w szkole średniej, jednak przeważnie te wyprawy kończyły się kolekcją siniaków i stłuczeń.

- Owszem - przyznała z uśmiechem. Chris najwidoczniej kochał narty, a dzielenie z nim czegoś, co kochał, warte było nawet uszkodzenia ciała.

O tym, że panna Mary spędza Nowy Rok z Sally Grayson, Chris powiedział jej dopiero następnego ranka na autostradzie.

- Słucham? Więc co my robimy na drodze do New Paltz, skoro jej tam nie ma!

- Ale jej dom stoi.

- Nie widzę żadnego sensu w odwiedzaniu jej domu - powiedziała rozbawiona Toni.

- Sens jest w tym - tłumaczył powoli - że wyjedziemy na wieś... razem. To pomysł panny Mary. Obiecałem, że podczas następnej wyprawy do New Paltz spotkamy się tam z nią. Przestały mnie już bawić noworoczne przyjęcia; nie mam ochoty robić z siebie błazna, paradując w papierowej czapce i dmuchając w trąbkę. Udawanie na siłę szampańskiego humoru bardzo mnie męczy.

- Ja też nie lubię wymuszonej wesołości.

- To dobrze. - Odwrócił głowę w jej stronę i uśmiechnął się. - Mam przeczucie, że nasz Nowy Rok będzie niezapomniany. Chciałbym, żeby wszystko działo się spontanicznie, żywo i było tylko nasze. Co ty na to?

- Brzmi ekscytująco - przyznała, czując, że ta perspektywa napędza ją niecierpliwością. Bądź błogosławiona, panno Mary Eleonor Bridgit McCarthy!

Mały wiktoriański dom był urzekający. Chris pomagał go modernizować przez wiele lat i teraz mógł być dumny ze swojej pracy. Sąsiedzi, którzy przechowywali klucze, odradzili im korzystanie z najbliższego stoku, namawiając do wypróbowania kilku tras biegowych, oddalonych tylko o parę kilometrów. Mieściło się tam nowe centrum narciarskie z bardzo dobrą wypożyczalnią sprzętu.

- Chciałabyś spróbować? - zapytał Chris. - Nigdy tam nie byłem.

- Owszem, ale ty na pewno mnie zdeklasujesz.

- To nie jest dziki górski stok, ale odpowiednio przygotowana trasa narciarska do biegów.

- W takim razie, ruszamy!

Godzinę później, wyposażeni w długie, wąskie narty i niskie buty, gotowi byli do wymarszu.

- To będzie wymagało przeciwiczenia - stwierdził Chris, zdziwiony, że jego stopy mogą nie przywierać całkowicie do nart w czasie jazdy.

- To wspaniałe! - krzyknęła uradowana Toni. Patrzyła z zachwytem na dwóch wyruszających narciarzy. Odepchnęli się długimi kijkami i popłynęli lekko, jakby to nie wymagało żadnego wysiłku. - Czuję, że to polubię... To jest po prostu chodzenie.

Wkrótce okazało się, że wymaga to wiele więcej wysiłku niż normalny chód, ale Toni mimo to była zachwycona. Szybko opanowała sztukę rytmicznego poruszania się, dzięki czemu mogła ślizgać się bez nadmiernego męczenia mięśni. Chris miał więcej problemów z przystosowaniem się. Właściciel wypożyczalni, co prawda, ostrzegął go: „Zjazdowcy niekiedy potrzebują dłuższego czasu, by się przestawić. To wymaga całkowitej zmiany stylu”, ale Chris nie uwierzył mu.

- To musi być proste - przekonywał Toni, gdy startowali.

Początkowo trasa biegła po lekko pofałdowanym terenie pośród drzew, a później, wychodząc na otwartą przestrzeń, stromo opadała w dół, po czym znów zniknęła w rzadkim lesie.

Chris odepchnął się mocno kijkami i popędził w dół, szybko nabierając szybkości.

- Nie powinieneś tego robić! - krzyknęła za nim Toni, lecz jej nie słuchał.

- Chodź!

Ruszyła za nim ostrożnie, ograniczając prędkość. Nagle usłyszała głośny jęk i Chris zarył się w śniegu, wzniesając wokół siebie śnieżny tuman. Uśmiechnął się potulnie, gdy zatrzymała się przy nim.

- Nie jest to takie proste, jakby się mogło wydawać na pierwszy rzut oka - przyznał. Spod śnieżnego puchu widać było tylko jego twarz. Roześmiała się, wiedząc, że nic mu się nie stało.

- Ostrzegałam cię, a ty mnie nie posłuchałeś... Chris, nie ośmielisz się! - Chwycił ją za kostki i po sekundzie leżała obok niego. Po chwili poczuła na swoich wargach żar jego ust i smak zimnego śniegu.

Narty były tylko wprowadzeniem do świetnej zabawy. Tak jak się spodziewał Chris, ich Nowy Rok był spontaniczny i niezwykły. W pewnej chwili oznajmił, że idą na noworoczne przyjęcie do restauracji „Hilltop”. Nic nie powiedziała, ale była trochę rozczarowana, sądziła bowiem, że nie będą nigdzie wychodzić. Zaczęła przygotowywać się do balu, podczas gdy on zniknął na jakiś czas. Wrócił z olbrzymim koszem, roztaczającym smakowite zapachy.

- Obiad dla dwóch osób - oznajmił. - Zdecydowałem, że lepiej będzie, jeżeli spędzimy Nowy Rok tutaj, przy kominku, zupełnie sami... Dobry pomysł? - Spojrzał na nią, oczekując aprobaty.

- Wspaniały!

Obiad był bajeczny, choć Toni nie zwracała specjalnej uwagi na to, co jadła. Wieczór upłynął w romantycznej atmosferze przy blasku świec, przy szampanie i ciepłe bijącym z kominka.

Gdy świece zaczęły dogasać, butelka została opróżniona, a kominek ledwo się żarzył, Chris wziął Toni w ramiona. Nie wiedzieli nawet, kiedy miała wybić dwunasta - nie miało to dla nich żadnego znaczenia.

- Szczęśliwego Nowego Roku - wyszeptał. Jego pocałunek był delikatny i obezwładniający zarazem. Porwał ją w objęciach i zaniósł do sypialni. Tej nocy zrealizowały się ich wszelkie namiętne pragnienia...

Rankiem, pierwszego dnia nowego roku, wracali na Long Island. Prószył lekki śnieg.

- Dlaczego te opady nie mogły zacząć się wcześniej? - spytała Toni. - Pomyśl, jak byłoby cudownie, gdyby zasypało nas śniegiem na kilka dni.

Sięgnął po jej dłoń, uścisnął ją i podniósł do ust.

- Myślę, że tego śniegu nie spadnie zbyt wiele - powiedział po chwili.

- Jesteś zbyt praktyczny.

- Staję się taki coraz bardziej, w miarę jak zbliżam się do domu - przyznał. - Jutro idziemy do pracy, pamiętasz?

- Niestety, tak - westchnęła.

- Myślałem, że jesteś typem inżyniera, który nie może żyć bez pracy.

- Jestem, ale praca nie jest dla mnie jedynym celem. Nie jestem jednowymiarowa, pamiętasz...? Jestem wszechstronną kobietą.

- „Jedno... wymiarowa”? Cóż to za słowo?

- Wiesz chyba, o co chodzi?

- Jawią mi się jakieś mgliste wspomnienia, rozmowy o omlecie i zamrażaniu wody.

- Widzę, że obrażenie przed tobą mojej duszy nie zrobiło na tobie większego wrażenia.

- Zawsze, gdy obrażasz cokolwiek, wywiera to na mnie olbrzymie wrażenie. Auu! -

Przyjął jej szturchaniec z widocznym dobrym humorem. - Za co mnie to spotyka? Tylko żartowałem. Dobrze pamiętam, co mówiłaś. - Nie wykazywał jednak ochoty, by kontynuować rozmowę. Przez dłuższą chwilę jechali w milczeniu.

- Gdzie masz teraz przydział? - zapytał.

- Do planowania. To już, dzięki Bogu, ostatni.

- Sądziłem, że podoba ci się program szkoleniowy?

- Tak, a ściślej - pewne jego części. Zajęcia nie przeznaczone dla inżynierów nie interesują mnie.

- W takim razie spodoba ci się na tym wydziale. Harold Gottlieb, który tam zarządza, jest jednym z najlepszych w „Lytel”.

- Jest tak dobry jak ty?

- Tego bym nie powiedział. - Chris pokazał w uśmiechu wszystkie zęby, ale po chwili spoważniał. - W niektórych sprawach jest nawet lepszy.

- Wątpię.

- To źle. Powinnaś być otwarta na nowe doświadczenia.

- Ja już wiem, czego chcę. Oczywiście, zamierzam podjąć pracę na wydziale inżynierii przemysłowej. Powiedziałaś, że jestem niezła.

- Jesteś dobrym inżynierem i będziesz jeszcze lepszym, jak nabierzesz więcej praktyki...

Wyczuła rezerwę w jego słowach.

- Ale...?

- Nie mówiłem o żadnym „ale”.

- A to, że jestem kobietą? - upierała się.

- Nie przeszkadza mi to. Chcę, aby na moim wydziale była kobieta-inżynier.

- Nawet jeżeli twoi współpracownicy tego nie aprobują?

- Przyzwyczajają się. Potrzebują czasu, by uświadomić sobie, że ten zawód nie jest wyłącznie domeną mężczyzn.

- Wielkie nieba! Jego wysokość powiedział właśnie, że mam rację!

- Barry wciąż wbijał mi to do głowy - przyznał sucho.

Oparła głowę na siedzeniu, zamknęła oczy i puściła wodzę fantazji. Wyobrażała sobie rzeczywistość, jakiej coraz bardziej pragnęła: on i ona pracują jako partnerzy w ciągu dnia, a nocą są namiętnymi kochankami... Po zakończeniu praktyk Fred Weiner powiadomi uczestniczki szkolenia o przydziałach stałych miejsc pracy.

- Jak dużą wagę ma rekomendacja kierownika wydziału? - spytała i odniosła wrażenie, że on myślał dokładnie o tym samym.

- Nie jestem pewien - powiedział z namysłem. Przekonamy się o tym za trzy tygodnie.

Rachel zasypała Toni dobrymi wieściami. Święta spędzone z Johnem i dziećmi były bardzo udane.

- A więc polubili się. To cudowne! - ucieszyła się.

- Jeszcze daleko do ideału - sprostowała Rachel z kwaśnym uśmiechem. - Dopiero stwierdzili, że ewentualnie mogą ze sobą koegzystować. Dla mnie to już dużo nie oczekuję od nich wzajemnej miłości, przynajmniej jeszcze nie teraz. W tej chwili zależy mi na tym, aby pozwolili mi się kochać wszyscy troje bez zazdrości i urazy o to, że dzielę między nich swoje uczucia.

- Rachel, jak to się stało, że jesteś tak mądra? Przyjaciółka chwilę rozważała to pytanie.

- Nie jestem pewna. Może z powodu diety?

- Daj mi przepis!

- O, nie! Musisz wymyślić swój własny.

- Próbuję... Próbuję.

Rachel pokiwała ze zrozumieniem głową. Bardzo ucieszyła ją wiadomość o ponownym zejściu się Toni i Chrisa. Była przekonana, że odtąd wszystko między nimi ułoży się bez problemów. Toni bardzo chciała, żeby to się potwierdziło. Nadal dręczyło ją wiele pytań bez odpowiedzi. Chris nie wspomniał o małżeństwie, a jej praca w „Lytel” także stała pod znakiem zapytania. Doszła do wniosku, że jedyne, co jest pewne w stu procentach, to praca w nowym wydziale, którą miała rozpocząć za parę minut...

Chris bardzo trafnie ocenił kierownika wydziału planowania. Harold Gottlieb był lubiany i cieszył się powszechnym poważaniem. Powitał ją wylewnie i przez godzinę wypytywał o jej kwalifikacje, umiejętności i ambicje. Nie marnował czasu na opowiadanie o wydziale ani o sobie, jak to robił Derek Cramer. Był zachwycony jej technicznym przygotowaniem i od razu zaplanował, jak to wykorzysta. Toni oceniła, że jest wspaniałym szefem i cieszyła ją perspektywa trzytygodniowej pracy pod jego kierownictwem. Miała nadzieję, że ten czas okaże się jeszcze bardziej kształcący, niż oczekiwała.

- Wygląda groźnie... - Toni opowiadała Rachel o swym pierwszym tygodniu pracy na wydziale planowania. Harold Gottlieb był niski i krępy. Miał szorstkie rysy i śniadą skórę. Zaskakiwał wszystkich niezwykłym poczuciem humoru.

- Jest ostry, ale miły. Powinien mieć rude włosy, zielone oczy i irlandzkie imię.

- Mam nadzieję, że mu tego nie powiedziałaś?

- Powiedziałam - przyznała Toni.

- Och, nie!

- Nic się nie stało. Uśmieł się i powiedział, że Irlandczycy nie wiedzą, kiedy skończyć żartować, a żydowskie dowcipy mają głęboki sens. Bardzo go lubię, Rachel.

- Ale nie zamierzasz chyba zmieniać obiektu zainteresowań?

- Na to jest już za późno - westchnęła.

- Wiesz - Rachel namyślała się chwilę - praca z Gottliebem nie byłaby złym rozwiązaniem.

- Ale praca z Chrisem jest o wiele lepszym!

- Nie jestem pewna.

- Co masz na myśli?

- To byłoby optymalne rozwiązanie. Pamiętam, jak uskarżałaś się, że Chris próbuje dopasować cię do jakiegoś wydumanego ideału.

- Rachel - zaprotestowała - to nie będzie to samo.

- Nie wydaje mi się. Pomyśl o tym.

Toni jednak nie miała najmniejszej ochoty na myślenie o takiej ewentualności.

W czwartkową noc, poprzedzającą ostatnie spotkanie uczestniczek szkolenia, Toni nie mogła zmrużyć oka. Rankiem Fred Weiner miał ogłosić, jakie stanowiska i na jakich

wydziałach zajmą „jego dziewczyny”. Tydzień temu dobiegły końca praktyki na wszystkich wydziałach. Przez ostatnie cztery dni Fred i inni organizatorzy szkolenia przeglądali uwagi i rekomendacje, które nadeszły od kierowników na temat każdej z nich. Toni nie rozumiała trzech uczestniczek kursu, które zdecydowały się powrócić na swoje poprzednie stanowiska. Sama od poniedziałku pełniła z powrotem obowiązki sekretarki, ale nie mogła doczekać się dnia, kiedy rozpocznie pracę jako inżynier. Uśmiechnęła się, wspominając ostatnie słowa Harolda Gottlieba.

„Nie zniosę twojej straty, Toni Kendall - oświadczył szorstko jak zwykle. - Szczególnie dlatego, że zostawiasz nie dokończoną robotę”. Toni musiała porzucić pracę nad projektem, który przygotowywali. Nie cierpiała zostawiać spraw nie zakończonych, zwłaszcza gdy było to coś, co ją pasjonowało.

Jedną z dobrych stron pracy z Halem - tak go wszyscy nazywali - było to, że zawsze był szczery i wymagał tego od innych.

- Chciałem sprawdzić, jaka jesteś dobra.

- I...?

- Jesteś cholernie dobra.

- Jak na kobietę?

- Jak na inżyniera.

Toni nie mogła powstrzymać się, żeby go nie uścisnąć.

- Do zobaczenia, Hal.

- Do widzenia, Toni.

Pozytywna ocena jej pracy przez Hala mogła okazać się bardzo pomocna w uzyskaniu upragnionego stanowiska, najwięcej znaczyła jednak opinia Chrisa. Nie chciała rozmawiać z nim na ten temat. Jeżeli ich wspólne życie miało układać się pomyślnie, powinni nauczyć się zapominać o pracy zaraz po wyjściu z gmachu firmy. Bardzo chciała, aby tak się stało. Jedynym powodem, dla którego zagadnęła go o pracę podczas weekendu, był planowany służbowy wyjazd Chrisa. Miał wyjechać w poniedziałek - przypuszczalnie na cały tydzień. Spytała go, czy napisał już swoje rekomendacje i wystawił oceny.

- Tak, napisałem - odparł w taki sposób, że nie ośmieliła się pytać dalej.

Próbowała się nie denerwować, ale cały czas była niespokojna. Dlaczego? „Tęsknię za nim i to wszystko” - szeptała do poduszki. Minęły już cztery dni, od kiedy wyjechał. Od świąt nie rozstawali się na tak długo. „Chyba zgłupiałam na jego punkcie” - podejrzewała, wspominając, jak jeszcze niedawno zarzekała się, że nic takiego się nie stanie. Co teraz się z nią dzieło? Potrzeba bycia z nim stała się najważniejszą sprawą w jej życiu. Uwielbiała rozmawiać z nim, żartować, śmiać się, a nawet sprzeczać o błahostki.

Fascynował ją jako kochanek - za każdym kolejnym razem zdumiewała ją jego intuicja, jaką okazywał w odkrywaniu coraz to nowych źródeł miłosnej rozkoszy. Każdej

nocy stawało się to jeszcze bardziej ekscytujące. Tak, nie ulegało wątpliwości, że oszalała na punkcie Chrisa Carpentera i nie było już na to lekarstwa.

Rano jęknęła żałośnie, widząc w lustrze swoje odbicie: ciemne opuchnięte obwódki pod oczami. Mogła zamaskować to szybko dobrym makijażem, ale niepokoju i podniecenia przyprawiającego ją o skurcz żołądka w żaden sposób nie mogła ukryć. Włożyła lekko marszczoną spódnicę, białą jedwabną bluzkę i zarzuciła na nią szary, rozpinany, ciepły sweter. Umalowała usta czerwoną szminką, założyła gruby płaszcz i wyszła.

W sali zebrań dominowała atmosfera oczekiwania. Poza trzema kobietami, które zdecydowały się powrócić na dawne miejsca pracy, wszystkie pozostałe z niecierpliwością oczekiwały, co przyniesie im los. Uroczystość zaszczycił swą obecnością nawet ktoś z rządu, wygłaszając krótkie przemówienie, w którym wychwalał „Lytel Aerospace” za tak innowacyjne przedsięwzięcie. Sporo komplementów skierowano także pod adresem uczestniczek szkolenia. Obie z Rachel niewiele zapamiętały z tego wszystkiego, bo ich myśli zaprzątnięte były czymś innym.

- Nareszcie skończył. Może teraz się dowiemy? - szepnęła Rachel z nadzieją.

Każdy ogłaszany przydział Fred poprzedzał kilkoma miłymi słowami i informacją o ogólnej ocenie uzyskanej przez daną uczestniczkę. Rachel była wniebowzięta, gdy usłyszała o swym mianowaniu na zastępcę inspektora w dziale wypłat. Toni pogratulowała jej i uściśnęła serdecznie, niespokojna, kiedy usłyszy swoje nazwisko. Wreszcie wyczytano także ją. Fred Weiner podszedł do niej i odczytał głośno pełną pochwał ocenę Harolda Gottlieba. Toni poczuła nagłą obawę, ale pomyślała: „To wcale jeszcze nie znaczy, że...” Wtedy usłyszała: „Toni Kendall otrzymuje przydział do wydziału planowania. Toni, możesz być dumna z oceny, jaką wystawił ci Gottlieb. On również oświadczył, że kategorycznie potrzebuje cię na swoim wydziale”.

Czy Hal składałby prośbę o skierowanie jej do swojego wydziału, pomimo że zrobił to już Chris? Nie mogła w to uwierzyć, ponieważ oznaczało tylko jedno: Chris jej nie chciał! To było niemożliwe. Wszystkie jej marzenia rozsypały się w proch. Jak przez mgłę usłyszała gratulacje składane Fay Hazlett, która otrzymała przydział na inżynierię przemysłową. Fay skończyła dwuletnie studium inżynierskie i miała pewne doświadczenie w projektowaniu. To zadecydowało o jej większych umiejętnościach w porównaniu z innymi, ale nie mogła równać się z Toni!

Dlaczego tak się stało? Była zaskoczona i załamana. Jakież to wygodne dla Chrisa przebywać w podróży służbowej właśnie wtedy, kiedy zapadają decyzje! Czy po powrocie będzie ją przekonywał, że nie miał na nic wpływu? Co naopowiadał Barry'emu? Po zakończonej uroczystości wybiegła z sali, ignorując wołanie Rachel. Musiała uzyskać odpowiedź na kilka pytań.

Gdy z furią wpadła do biura, Barry rozmawiał przez telefon. Jedno spojrzenie na Toni wystarczyło, aby przeprosił swego rozmówcę i odłożył słuchawkę.

- Toni, wiem o czym myślisz...

- Gdybyś wiedział, wyglądałbyś na bardziej zaskoczonego. Barry, przecież byłeś po mojej stronie!

- Byłem... i jestem.

- Chciałeś, żebym znalazła się na tym wydziale...

- Chciałem.

- W czasie przeszłym?

- A może w przyszłym?

- Barry, mów jaśniej.

- Chris powiedział...

- Co powiedział?! - wybuchnęła, ale opamiętała się szybko. Nie chciała wyładowywać się na Barrym. To nie on podejmował decyzje.

- Powinnaś poczekać, aż on sam to wszystko ci wyjaśni.

- Co jeszcze można wyjaśniać? Nagle ktoś wtrącił się do ich rozmowy.

- Można - twardo odezwał się Chris.

- Skąd się tu wziąłeś? - spytała głośno, nie mogąc opanować zdenerwowania.

- Wszedłem drzwiami - odparł. - I chyba w odpowiednim momencie, bo najwyraźniej chcesz znokautować Barry'ego.

- Nie tylko jego chciałabym znokautować.

- Zamierzałaś przejść wszystkie gabinety na tym wydziale i dołożyć wszystkim?

Barry odetchnął z ulgą, gdy jego szef wziął Toni pod rękę i zaprowadził do swojego biura, delikatnie zamykając za sobą drzwi.

- Chcę wiedzieć dlaczego! - powiedziała podniesionym głosem, wyrwijąc ramię z jego uścisku.

- Zamierzałem wieczorem powiedzieć ci o wszystkim.

- Dziś wieczorem? Czy w ogóle będzie „dziś wieczorem?” - miotła się. - Z tego wynika, że nie chcesz, abym była blisko ciebie.

- Błędne wrażenie, Toni. Przecież to ty uczyłaś mnie, żeby nie sądzić po pozorach, a teraz sama popełniasz ten błąd.

- To jest zupełnie inna sytuacja! - irytowała się. - Poza tym, to już bez znaczenia. Boisz się problemów, które mogą wyniknąć z zatrudnienia kobiety-inżyniera?

- Nie. Jestem gotów rozwiązać wszelkie problemy, jakie się pojawią.

- Problemy z Fay Hazlett, nie ze mną?

- To prawda.

- Dobrze wiesz, że każdą przewyższam kwalifikacjami.

- Wiem, i dlatego tylko ty możesz sprostać zadaniu, jakie przeznaczył dla ciebie Gottlieb. Jego wydział daje młodemu inżynierowi wspaniałą możliwość wybicia się, może nawet lepszą niż inżynieria przemysłowa. Szczególnie, jeżeli szefem jest tam ktoś, kto całym sercem pomaga swym pracownikom piąć się w górę.

Toni zaczęła myśleć racjonalnie. Wiedziała, że Chris ma rację, ale nadal czuła się zraniona.

- Może to prawda - przyznała - ale to jeszcze nie jest odpowiedź na moje pytanie.

- Nie masz racji, Toni - powiedział miękko. - Chcę cię nieomal szaleńczo i całkowicie. Kocham cię i pragnę, abyś zawsze była ze mną.

Słyszając słowa tak ważne, musiała na niego spojrzeć. W jego ciemnych oczach odnalazła szczerłość i oddanie. Stali na przeciw siebie wystarczająco długo, by ta chwila wydała się Toni wiecznością. Spojrzeniem wyraził wszystko, czym przepełnione było jej serce. Teraz była już pewna jego miłości. Wiedziała, że kocha ją taką, jaka jest. Objął ją i pocałunkami potwierdził trafność jej myślenia.

Przez resztę dnia przeżywała jego wyznanie. Na dalsze wyjaśnienia musiała poczekać do wieczora. Jeżeli Chris zdecydował, że nie powinni pracować razem, to zapewne miał ku temu istotne powody. Kochała go bardzo, a wątplenie w jego racje wydawało się nonsensem. Jeśli marzenie o wspólnej pracy w ciągu dnia i nocach wypełnionych miłością było nieziszczalne, to z radością zadowoli się choćby jej drugą częścią.

- Ale dlaczego nie powiedziałeś mi tego od razu? - spytała z wyrzutem. Po pracy Chris przyszedł do jej mieszkania i teraz - przytulona do niego, bezpieczna w jego ramionach - mogła zaspokoić ciekawość. - Dlaczego nie powiedziałeś mi, że nie dostanę tego przydziału? A zresztą, to już nieważne.

- Nieważne? Byłem przekonany, że pragniesz tej pracy bardziej niż czegokolwiek innego.

- Może nie aż tak. - Otarła się policzkiem o jego rękę i poczuła, jak uścisk jego ramion przybiera na sile. - W pewnym momencie zrozumiałam, że nie ma już nic ważniejszego od bycia z tobą razem. Chciałabym być dla ciebie tak ważna, jak ty jesteś dla mnie.

- Jesteś. Zawsze byłaś... - powiedział łagodnie, całując ją w czoło, a potem z rozbijającym uśmiechem dodał: - ... od tamtej chwili, kiedy oblałaś mnie kawą.

- Zakochałeś się we mnie dlatego, że jestem niezdarą?

- Między innymi. - Musnął jej usta przelotnym pocałunkiem. - Toni, chciałbym cię poślubić i być z tobą już na zawsze.

- A nasza praca? - Drażniła się z nim.

- Nie mogę, do diabła, być mężem i szefem tej samej kobiety!

- To czemu pozwoliłeś mi łudzić się, że dostanę ten przydział?

- Tylko dlatego, że spodziewałem się mojego odejścia. Wszystkiego mogła się spodziewać, ale nie takiej wiadomości! Uwolniła się z objęć, aby spojrzeć mu w twarz.

- Chris, co ty opowiadasz?

- Oczekiwałem awansu. Gdyby doszło to do skutku, mogłabyś bez problemów zająć posadę Barry'ego, on zająłby moją.

- I dlaczego tak się nie stało? - Toni natychmiast zapomniała o swoich problemach, całą uwagę poświęcając niepowodzeniu Chrisa. - Z jakiego powodu nie dostałeś? Biurokratyczni głupcy!

- Poczekaj! - Wybuchnął śmiechem. - Miałem przeprowadzić reorganizację całego przedsiębiorstwa, ale okazało się, że ta sprawa musi jeszcze dojrzeć. Do tego czasu wszystko będzie ściśle tajne.

- Więc dlaczego mówisz mi o tym?

- Ponieważ żony są wliczane do kręgu osób wtajemniczonych.

- Ale ja nie jestem jeszcze twoją żoną - przekomarzała się, rozkoszując się brzmieniem ostatniego słowa.

- Zaradzimy temu bardzo szybko.

- Nie sądzisz, że należałoby najpierw zapytać mnie o zgodę?

Chris spojrział na nią ze zdziwieniem.

- A nie pytałem? Toni Kendall, czy wyjdiesz za mnie? - uśmiechnął się. - Wolisz mnie jako męża czy jako szefa?

- Mam prawdziwy dylemat. - Wahala się, chcąc go rozdrażnić. - Jesteś całkiem dobrym szefem...

Przygarnął ją stanowczo do siebie i pocałował w usta.

- Zamierzam być więcej niż „całkiem dobrym mężem”. Możesz mnie wypróbować.

- Z radością - wyszeptala mu pieszczotliwie wprost do ucha. - Mogę pracować dla innego mężczyzny, ale zawsze będę kochała tylko ciebie.

- Koniec wyznań - rozkazał. - Teraz udowodnij mi to, co powiedziałaś.

Toni zabrała się do realizacji polecenia z ogromnym zapałem.

